Piątek, 4 czerwca 2021 r.

Cena **4,20 zł**
w tym 8% VAT

DZIENNIK POLSKI

www.dziennikpolski24.pl

KRAKOWSKI PUNKT WIDZENIA

magazyn Piątek

Prof. Jacek Purchla: Patrząc na rozwój Krakowa, trudno mówić o rygoryzmie i kontroli. Zamiast kreacji urbanistycznej mamy przyzwolenie dla latynoamerykańskiego modelu urbanizacji

str. 26-27

FOT. WOJCIECH MATUSIK

Dom bez kota to głupota? Może i tak. Socjolodzy przekonują, że chcąc poznać lepiej ludzi, warto poobserwować koty

STR. 32

Premier Mateusz Morawiecki przedstawił projekty Polskiego Ładu na 100 dni

STR. 18

W centrum Krakowa będzie hotel na hotelu. Kryzys tego nie zmieni

Adresy planowanych inwestycji pokazują, że mieszkańcy ustąpią miejsca turystom już nie tylko w obrębie Plant i na Kazimierzu. Podobny los czeka wkrótce Stare Podgórze STR. 3

FOT. ANNA KACZMARZ

Uroczystości Bożego Ciała w Krakowie z tłumem wiernych. „Najważniejsze jest chrześcijaństwo”

Podczas homilii na zakończenie procesji z Wawelu na Rynek Główny arcybiskup Marek Jędraszewski przekonywał, że wydaje się, iż nie ma żadnego innego narodu w Europie jak polski, w którego historii dzieje chrześcijaństwa, narodu i państwa byłyby tak głęboko ze sobą zespolone

STR. 6

Wychowankowie Centrum Opieki nad Dzieckiem w Gorlicach dostali sprzęt komputerowy i pojadą nad morze dzięki naszym Czytelnikom, Partnerom i Sponsorom

STR. 12-13

Redaktorzy wydania:
Piotr Rąpalski i Piotr Subik

127 (23 390)
Nr ISSN 0137-9089 // Nr Indeksu 350052

9 770137 908050 22

Facebook **www.facebook.com/DziennikPolski** // Prenumerata **12 312 53 88 w godz. 10.00-15.00**

eprasa.pl 8a2cda165a

04.06.2021

Imieniny Karola, Franciszka. **Dzisiaj 155. dzień roku.** Do sylwestra pozostało 210 dni.
Wschód Słońca w Krakowie o godzinie 4.36, zachód o 20.43.
Wschód Księżyca o godzinie 1.27, **zachód** o 13.28. **Dzień będzie trwać** 16 godzin i 6 minut.

Piątek 23°C 11°C | **Sobota** 23°C 12°C | Kraków stan powietrza **Dobry**

Już jutro **Magazyn Rodzinny**

FOT. KAROLINA MISZTAL

Najczęściej grywał role amantów. Nic dziwnego, że kobiety do niego lgnęły. Szczęście rodzinne znalazł jednak dopiero, gdy ożenił się ze swoją byłą studentką. Aktor Jan Englert lubi uszczęśliwiać innych.

Śluby i zaraz po nich wesela w mieście są popularne na południu Europy. Teraz moda ta przyszła do Polski, gdzie coraz więcej par decyduje się na małe przyjęcia w restauracji lub na... dachu kamienicy.

FOT. WIOLETTA KOBUSIŃSKA

FOT. WIOLETTA KOBUSIŃSKA

Ślub w mieście nie musi mieć surowego, industrialnego charakteru. Welon może zastąpić fascynator, opaska lub... kapelusz. Panowie stawiają na krawaty i wiązane muchy.

Prócz grillowanej papryki, bakłażana, patisona czy cukinii, grillować możemy także brokuły i kalafiory. Ciekawym pomysłem jest bób. Warzywa z grilla mogą być osobnym daniem lub dodatkiem do mięs.

FOT. 123RF

PRZYRODA

Grzegorz Tabasz

Mam trzy wiadomości. Dobrą, złą i najgorszą. Zacznę od dobrej. Wszystko wskazuje na to, iż wreszcie będzie nieco cieplej. Choć to początek czerwca, to termometry wskazują na październik. Powiedziałbym coś złośliwie o globalnym ociepleniu, ale po co. Teraz zła wiadomość. Razem z ciepłem nadlecą komary. Już jest pierwsza fala. Krwiopijcy przyszli na świat w licznych kałużach i zbiornikach wody. Cóż, efekt uboczny opadów. Żeńska część populacji jest uzbrojona w kłujkę, czyli najgorszy fragment komara. Tylko nie myślcie, iż jest to pojedyncza igła podobna do tej, jakiej używają przy szczepieniach. To bardzo skomplikowane urządzenie złożone z kilku ruchomych elementów. Część służy do pobierania krwi, a reszta wstrzykuje w skórę ofiary ślinę z substancjami zapobiegającymi krzepnięciu krwi. To bardzo ważne. Krzepnąca krew zatkałaby na amen narząd gębowy owada, a dzięki wynalazkowi może on sobie używać do syta. W tym momencie komarzyce podrzucają swoim ofiarom groźne choroby, przy których swędzenie i utrata kropli krwi to nieistotne szkody. I jeszcze jedno: owad nie wysysa krwi. On ją spija. Wbija kłujkę i cierpliwie czeka aż ciśnienie krwi napełni mu odwłok. Uporczywe swędzenie jest silniejsze, jeśli przerwiemy proces spijania krwi w połowie zabijając owada. Czas na najgorsze. Lada chwila nadciągną następne gatunki. Z najmniejszymi komarami, które potrafią wleźć w luźne rękawy koszuli. Będzie swędziało!

Marek Kęskrawiec
marek.keskrawiec@polskapress.pl

DEKONSTRUKCJA

Dziwny jest ten świat

Nie ma w Krakowie bardziej wpływowej osoby w dziedzinie sztuki współczesnej niż Maria Anna Potocka. Miasto oddało w jej ręce aż dwie ważne instytucje kulturalne: MOCAK oraz Bunkier Sztuki, czego do dziś wielu naszych artystów nie rozumie. No ale cóż, stało się. Może rzeczywiście w Krakowie nikt nie potrafi kierować instytucjami związanymi ze sztuką i tylko pani Potocka się do tego nadaje - w milionowym mieście.

Dziś okazuje się, że naddyrektorka zna się również na historii Krakowa czasów PRL, i to o wiele lepiej niż ci, którzy tę historię tworzyli. Mało tego, Potocka jest też świetnym detektywem śledczym, więc w zasadzie powinna dostać we władanie (równocześnie) katedrę historii najnowszej na UJ oraz stanowisko szefa lokalnej prokuratury. Nikt nie potrafiłby bowiem, tak jak ona, zdekonstruować i nasycić nową prawdą losów Studenckiego Komitetu Solidarności, okoliczności śmierci Stanisława Pyjasa oraz postaw moralnych Lesława Maleszki i Bronisława Wildsteina. W skrócie: Pyjas spadł po pijaku ze schodów, Maleszka jako wrażliwy intelektualista nikomu nie zaszkodził swymi donosami, a Wildstein to człowiek chory z nienawiści... Niespecjalnie mi po drodze z tym ostatnim, ale zaprezentowane przez Potocką w głośnej książce poglądy - to żałosny element procesu rozmywania prawdy o komunizmie, który obserwujemy na naszych oczach. Coraz częściej bowiem słyszę, że to w sumie nie był taki straszny system i że dało się w nim żyć, a wolności było tyle samo, co za PiS-u. Z tym ostatnim też mi nie po drodze, ale zupełnie nie rozumiem, jak można dla doraźnych celów tak kłamać na temat naszych wspólnych losów. Dożyliśmy własnej wersji „1984" Orwella.

ZNALEZIONE W SIECI

„Jeżeli chodzi o pensjonaty i hotele tu mógł nastąpić wzrost cen. Do mnie nie docierały sygnały o dużych wzrostach w ostatnim czasie. Myślę, że przedsiębiorcy są świadomi, że w tej chwili chodzi o to, by ten turysta przyjechał. Jeśli rzeczywiście jest tak, że przedsiębiorca ponosi dodatkowe koszty to siłą rzeczy w jakimś zakresie będzie je przerzucał na klienta. To jest normalne, ale uspokajam państwa, nie mamy do czynienia z dużym wzrostem cen"- mówił w Popołudniowej rozmowie w RMF FM wójt gminy Kościelisko Roman Krupa. Powiedział, że przedsiębiorcy w górach spodziewają się w ten długi weekend wielu turystów. „To nie będzie taki długi weekend jak 2 lata temu, ale umiarkowany optymizm do nas zawitał" - powiedział Roman Krupa. Krupa podkreślił, że nie spodziewa się takiego łamania rygorów sanitarnych, jak miało to miejsce kilka miesięcy temu na Krupówkach. „Nie ma specjalnych obaw, że te obrazki, te sytuacje się powtórzą. Ja wtedy też podkreślałem, żeby z tego zdarzenia nie czynić jakiejś zasady, nie generalizować. Zdarzyło się, wiemy w jakich okolicznościach to miało miejsce, wiemy, że nie powinno się zdarzyć. Była to jednostkowa sytuacja" - powiedział. „Przedsiębiorcy są naprawdę odpowiedzialni. Oni mają świadomość, że muszą funkcjonować w tym rygorze i bardzo się z tego powodu cieszą, że taką możliwość mają. Nie sądzę, że będą ryzykowali i naciągali te limity, o których mówimy" - zaznaczył wójt gminy Kościelisko.

RMF24.PL

WYDARZYŁO SIĘ

1817. Cesarz Franciszek Habsburg zatwierdził statut Fundacji Ossolineum, założonej we Lwowie przez hrabiego Józefa Maksymiliana Ossolińskiego.
1927. Oświetlenie elektryczne uzyskały krakowskie ulice: Wielicka, Robotnicza, Płaszowska, Tarnowskiego i św. Kingi. Dobiegało końca instalowanie lamp elektrycznych na ul. Kolejowej, Wielopolu i Grzegórzeckiej. Prasa pisała: „Zawieszone lampy dają wieczorem Krakowowi wygląd naprawdę zachodni".
1935. Rada miejska w Krakowie podjęła uchwałę o redukcji liczby wiceprezydentów z 3 do 2. Ludność żydowska została pozbawiona tradycyjnie przypadającego jej miejsca.
1989. Odbyła się pierwsza tura wyborów do Sejmu oraz wybory do Senatu. Spośród 161 kandydatów „Solidarności" do Sejmu tylko jeden nie zdołał uzyskać mandatu już w pierwszej turze. Na 100 kandydatów związku do Senatu w pierwszej turze wybranych zostało 92. Totalną klęskę ponieśli niemal wszyscy kandydaci wywodzący się z PZPR i współpracujących z nią ugrupowań. Spośród 241 mandatów „koalicyjnych", w pierwszej turze obsadzone zostały zaledwie trzy. Po raz pierwszy od 1945 r. wybrano Senat.

HOROSKOP

BARAN (21 III – 20 IV): Wędrówka po światło. Było ciężko, będzie łatwo.
BYK (21 IV – 21 V): Ludzie się garną. Założysz stowarzyszenie czy powołasz partię? Czas na posiedzenie.
BLIŹNIĘTA (22 V – 21 VI): Umiarkowane powodzenie. Co może być lepszego? Długa droga, kolego.
RAK (22 VI – 22 VII): Uspokój się, zrelaksuj, nabierz dystansu do świata. Ptak przeciął niebo - to nie gwiazda!
LEW (23 VII – 22 VIII): Umiar i rozsądek - układasz sobie myśli. Masz projekt, czas go ziścić.
PANNA (23 VIII – 22 IX): Masz głowę i charakter. To podstawa. A teraz... pora działać!
WAGA (23 IX – 22 X): Przed Tobą zielone gaje i czyste strumienie. Czerwiec budzi nowe nadzieje.
SKORPION (23 X – 21 XI): Posługujesz się rozumem, kalkulacją. Grasz - wygrasz. Będzie klawo!
STRZELEC (22 XI – 21 XII): Zapanuj nad sytuacją i wprowadzaj ład. Ciesz się sukcesem lub poprawiaj świat!
KOZIOROŻEC (22 XII – 20 I): Budzisz emocje. I jest fajnie! Baczność, spocznij! Co za radość!
WODNIK (21 I – 18 II): Spokojny, cierpliwy, luźny i skuteczny. Blisko celu.
RYBY (19 II – 20 III): Więcej dystansu, ciszy i spokoju. Przestrzeni smaków i nowych kolorów.

JAKUB CIEĆKIEWICZ

ZNALEZIONE W SIECI

Walczył z „W pustyni i w puszczy", walczy z „Murzynkiem Bambo"

Poseł Maciej Gdula po tym, jak wziął się za walkę z powieścią „W pustyni i w puszczy", w której doszukał się rasizmu, teraz na celownik wziął wierszyk „Murzynek Bambo". Tak, zdaniem posła Lewicy jest on rasistowski i „wspiera 'radosny i niewinny' rasizm". „Tuwim był genialnym poetą, ale nawet największym zdarzają się utwory, które źle się zestarzały. Murzynek Bambo jest rasistowski i wspiera „radosny i niewinny" rasizm jak w przedszkolu w Kępnie, gdzie pracownicy odtwarzają najgorsze uprzedzenia" - napisał poseł. Na jego wpis odpowiedział m.in. Waldemar Kuczyński. „Murzynek Bambo, to ciepła życzliwa opowieść o ciemnoskórym chłopczyku pisana w oglądzie świata tamtego czasu. Można go oceniać przez okulary dzisiejsze, ale robienie tej opowiastce i innym dziełom inkwizycyjnego procesu i wpisywania na nowy Indeks Dzieł Zakazanych to głupota" - czytamy. „Na dziś słowa o tym, że „murzynek nie chce pic mleka, bo się wybieli" to po prostu rasizm. Ten wiersz zawsze gdy jest wykonywany/czytany powinien być poprzedzony komentarzem, że zawiera treści rasistowskie" - odpowiedział polityk Lewicy. „Każda prawdziwa zmiana w stronę szacunku i godności wywołuje spazmy polskich liberałów. Zawsze jakoś bliżej im do kościoła, nacjonalizmu i patriarchatu niż do wolności i postępu. Fajnie byłoby mieć normalnych liberałów w Polsce niestety mamy tylko polskich liberałów" -dodał w kolejnym wpisie. „Może kiedyś lewica zrozumie, że prawdziwej zmianie w stronę szacunku i godności jakoś bliżej do Kościoła, wolności i postępu... - zauważył Samuel Pereira.

WPOLITYCE.PL

FORUM CZYTELNIKÓW

Wyślij list: ul. Zabłocie 43a, 30-701 Kraków
Pisz: krakow@dziennik.krakow.pl, czytelnicy@dziennik.krakow.pl

Wytrzymajmy jeszcze trochę i szczepmy się

Cieszę się, że zdjęliśmy maseczki na świeżym powietrzu. Niestety, wiele osób albo zapomina, albo celowo nie ubiera maseczek wchodząc do marketu czy galerii handlowej. (...) W poniedziałek wieczorem wybraliśmy się z mężem na lody. Kolejka przed lodziarnią była bardzo duża. Nikt nie zachowywał dwumetrowego dystansu, wszyscy poza nami byli bez maseczek. Gdy weszliśmy do środka, by kupić lody, też nikt nie ubrał maseczki. Obyśmy nie mieli jesienią powtórki z wiosny (...) Apeluję do wszystkich o rozwagę, zachowywanie dystansu społecznego i noszenie maseczek w pomieszczeniach. Wytrzymajmy jeszcze trochę, szczepmy się, to jest szansa, że szybko pokonamy pandemię.

CZYTELNICZKA

eprasa.pl 8a2cda165a

Kronika Krakowska

Reporter dyżurny od 9 do 17, **tel.:** 502 499 569
email: redakcja.krakow@polskapress.pl, **sekretariat:** 12 688 85 60
Ogłoszenia: **12 688 84 44** Reklama: **12 688 84 06**

Turystyka w głębokim kryzysie, ale Kraków nie przestaje zamieniać się w miasto hoteli

Turystyka

Małgorzata Mrowiec
malgorzata.mrowiec@polskapress.pl

Pandemia potężnie uderzyła w branżę turystyczną, jednak inwestorzy ani myślą rezygnować z zamieniania kolejnych kamienic i gmachów użyteczności publicznej w Krakowie w hotele. Mają też plany budowy nowych obiektów. Po początkowym przystopowaniu inwestycji hotelowy boom już się odmroził. A adresy planowanych inwestycji pokazują, że mieszkańcy będą ustępować miejsca turystom już nie tylko w obrębie Plant i na Kazimierzu.

Zdecydowaną większość inwestycji w branży hotelowej przerwano w zeszłym roku. - W połowie marca, gdy ogłoszono pierwszy lockdown, zostały wstrzymane rozpoczęte budowy, zwłaszcza te na początkowym etapie. To było związane z przyblokowaniem finansowania inwestycji przez banki - mówi nam Krzysztof Bartuś z Instytutu Analiz Monitor Rynku Nieruchomości. - Inwestorzy, którzy rozpoczęli adaptacje kamienic na hotele czy budowę od zera obiektu hotelowego na zakupionej działce, wstrzymali się także z powodu niepewności na rynku. Wszyscy mocniej chwycili się za portfele i zaczęli obserwować - dodaje.

Z większych inwestycji kontynuowane były właściwie tylko trzy: zaawansowana już przebudowa zabytkowych kamienic przy ul. Sławkowskiej, św. Tomasza i św. Jana na 5-gwiazdkowy Hotel Saski (zajmie on m.in. budynek po kinie ARS), inwestycja hotelowo-mieszkaniowa Angel Stradom przy ul. Stradomskiej oraz budowa nowego trzygwiazdkowego hotelu przy ul. Mogilskiej.

FOT. KONRAD KOZŁOWSKI

Pozwolenie na budowę wydane dla budynku przy ul. Szewskiej 5 przewiduje powstanie w tym miejscu „usług hotelowych"

Rynek transakcyjny zamarł aż do wakacji. - Ale po pierwszym szoku inwestorzy polscy i zagraniczni wrócili na rynek i notujemy cały czas transakcje zakupu kamienic, z których zdecydowana większość będzie docelowo przeznaczona pod hotele i hostele - zauważa analityk rynku nieruchomości.

Kamienice, działki, mieszkania

W 2020 roku to właśnie inwestorzy nastawieni na branżę turystyczną dominowali po stronie kupujących, oferowali najwyższe ceny. W Krakowie sprzedane zostały pod obiekty turystyczne m.in. nieduża kamienica przy ul. św. Tomasza 4, jak i gmach UJ przy al. Mickiewicza 3. Sprzedały się też działki pod hotele, np. przy ul. Monte Cassino (z pozwoleniem na budowę hotelu) czy przy zbiegu ul. Królowej Jadwigi i Vlastimila Hofmana na Woli Justowskiej.

Nie spadło - rosnące od 2-3 lat - zainteresowanie mieszkaniami w zabytkowych kamienicach w ścisłym centrum. - Domyślam się, że będą przekształcane pod wynajem turystyczny. Tutaj ceny były w zeszłym roku wyższe niż w poprzednich latach, czyli utrzymany został trend wzrostowy. Podobnie z kamienicami - ceny już w drugiej połowie roku były o kilkanaście procent wyższe niż rok wcześniej - przekazuje Krzysztof Bartuś.

Rynek, Kazimierz, Podgórze

W ostatnich latach - z wyjątkiem zeszłego roku - w Krakowie realizowanych było ok. 10 pozwoleń na budowę hoteli równocześnie. Obecnie, po otwarciu gospodarki, wraca finansowanie banków i ekipy wykonawcze od około miesiąca pojawiają się na budowach. Realizowanych jest teraz kilkanaście inwestycji hotelowych - m.in. przy al. 3 Maja, przy ul. Karmelickiej.

Pośród najświeższych wydanych pozwoleń na zamianę kamienicy na hotel jest to dla budynku przy ul. Szewskiej 5. A wnioski o pozwolenie na przebudowę kamienic mieszkalnych na hotel z ostatnich miesięcy dotyczą m.in. ul. Grodzkiej 35 i pl. Wszystkich Świętych 10.

Przy ul. Grzegórzeckiej 20 w hotel ze 126 pokojami zamieni się gmach sprzedany przez UJ. W Starym Podgórzu w obiekt hotelowy ma być przekształcany kompleks kilku kamienic od ul. Kalwaryjskiej do placu Serkowskiego.

- Centrum Starego Podgórza zaczyna być atrakcyjnym miejscem, zwłaszcza po nowych inwestycjach wzdłuż Wisły. I będzie się działo to, co się dzieje od kilkunastu lat w obrębie Plant i na Kazimierzu: funkcje usługowo-turystyczne będą wypierać funkcje typowo mieszkaniowe także ze Starego Podgórza. Nawet jeśli na początku tylko część mieszkań w danej kamienicy będzie użytkowana jako lokale dla turystów, wynajmowane na doby za pośrednictwem portali internetowych, to życie tam zacznie być uciążliwe dla stałych mieszkańców - co dzień ktoś nowy, hałas, walizki, głośne zachowanie. Ci mieszkańcy zaczną myśleć o wyprowadzce - kwituje Krzysztof Bartuś.

Mieszkańcy, turyści, biznes

Analitycy przewidują, że ok. 3 lat zajmie powrót do obłożenia obiektów turystycznych na poziomie sprzed pandemii. Zwracają zarazem uwagę, że Kraków ma ciągle duży potencjał jeśli chodzi o nowe hotele, brakuje zwłaszcza obiektów luksusowych, o dużej (200-400) liczbie pokoi.

Wygląda na to, że serce Krakowa nadal zmierza w kierunku dominacji funkcji turystycznej i wyludniania się. Ten problem poruszaliśmy niedawno na naszych łamach. Marek Grochowicz z Instytutu Geografii i Gospodarki Przestrzennej UJ mówił nam, że trzeba przygotować się na nowe otwarcie po pandemii, z nowym myśleniem o centrum.

- Trzeba zrozumieć, że centrum to miks mieszkańców, turystów i przedsiębiorców, nie podporządkowywać go jednej grupie. I przygotować Kraków na turystykę zrównoważoną, w której mieszkańcy np. godzą się na więcej ogródków kawiarnianych, ale za to wcześniej zamykanych, a turyści zachowują się z szacunkiem dla mieszkańców i nie zatruwają im życia - podpowiadał Grochowicz. Jego zdaniem jest potencjał, by ludzie wrócili do centrum, „tylko trzeba temu pomóc".

©℗

Proces pseudokibica Cracovii. Zabił, ale mówi, że tylko się bronił

Sąd

Artur Drożdżak
artur.drozdzak@polskapress.pl

30-letni Michał K., ps. Migel, pseudokibic Cracovii, odsiedział rok za atak maczetą na sympatyka Wisły, a teraz ma kolejny proces przed krakowskim sądem. Z jego ręki zginął młody mężczyzna. Michał K. odpowiada za swój czyn w warunkach recydywy, grozi mu dożywocie.

Do zbrodni doszło 16 sierpnia ub.r. w Łuczycach pod Krakowem. Z ustaleń wynika, że Michał K. był w konflikcie z Marcinem S., ps. Siwy, pojawił się nawet u niego kilka dni wcześniej z grupą zamaskowanych mężczyzn. W odwecie „Siwy" ze znajomą Marzena Ś. podjechał taksówką pod dom Michała K., wysiadł uzbrojony w kij golfowy i wszedł do środka, po czym doszło do konfrontacji mężczyzn.

Taksówkarz Łukasz M. opisywał na sali rozpraw, że gdy czekał na klienta w aucie, usłyszał krzyk, a chwilę później zjawił się zakrwawiony Marcin S. i prosił o pomoc na pogotowiu lub w szpitalu. - Widziałem krew i że mężczyźnie wychodzą z rany wnętrzności, gdy towarzysząca mu kobieta podciągnęła mu jego koszulę - zeznawał świadek. Porozumiał się z dyspozytorem pogotowia i zaparkował przed budynkiem urzędu gminy w Kocmyrzowie w oczekiwaniu na karetkę.

Kobieta uciekła z taksówki przed przyjazdem ratowników, oni zaczęli reanimację Marcina S., ale miał zbyt poważne obrażenia i zmarł. Podczas sekcji okazało się, że miał 10 ran, ale jedna była śmiertelna. Doszło do przecięcia i uszkodzenia wątroby, a w efekcie do masywnego krwotoku wewnętrznego.

Podejrzany o ten czyn Michał K. zniknął z domu przed przyjazdem policji, zgłosił się na komisariat następnego dnia, już ze swoim obrońcą.

Zaprzeczał, że chciał zabić pokrzywdzonego, a tylko się przed nim bronił, gdy był atakowany kijem do golfa, a potem duszony. Twierdził, że odruchowo, w obawie o zdrowie i życie sięgnął po nóż. Na rozprawie ojciec oskarżonego Stanisław K. opisywał, jak tamtego dnia próbował pomóc synowi i starał się odciągać agresora. Świadek podawał jednak sprzeczne relacje, jak wyglądała cała sytuacja. Raz mówił, że „Siwy" atakował i dusił jego syna tzw. batonem, czyli rozkładaną pałką teleskopową, potem podawał, że to był kij do golfa. Zeznał ponadto, że już dzień przed zajściem Marcin S. był u nich w domu i pytał o Michała K.; stał się agresywny, gdy usłyszał, że „Migela" nie ma w środku i wówczas siekierą rozbił szybę w budynku.

Michałowi K. prokurator postawił zarzut spowodowania ciężkiego uszczerbku na zdrowiu Marcina S. ze skutkiem śmiertelnym. Grozi za to dożywocie.

©℗

Przestępczość

Kradziony rower miał być prezentem dla ukochanej

Dzielnicowi z czwartego komisariatu policji patrolowali rejon Bronowic. Przy jednym z przystanków tramwajowych zauważyli mężczyznę, który usiłował pokonać zabezpieczenie pozostawionego tam roweru. Kiedy funkcjonariusze podeszli do niego, szybko odrzucił narzędzia, którymi chciał przeciąć linkę zabezpieczającą rower, i próbował uciec.

- Policjanci nie pozwolili jednak na to i natychmiast zatrzymali oraz wylegitymowali niedoszłego złodzieja. Przy 65-latku zabezpieczono różne narzędzia, które najprawdopodobniej miały ułatwić mu kradzież. Mężczyzna trafił do pobliskiego komisariatu, gdzie w trakcie przesłuchania przyznał, że chciał ukraść upatrzony wcześniej jednoślad, gdyż zamierzał... sprezentować go swojej partnerce - wyjaśnia mł. insp. Sebastian Gleń, rzecznik prasowy Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie. Następnego dnia sprawca usłyszał zarzut usiłowania kradzieży. Grozi mu kara od 3 miesięcy do 5 lat więzienia.

(DYB)

Inwestycje

Postępuje budowa bloku komunalnego przy ulicy Fredry

Montaż instalacji wewnętrznych, tynków i posadzek, a także prace elewacyjne na zewnątrz - na takim etapie są obecnie roboty związane z budową bloku komunalnego przy ul. Fredry.

Jak przypomina Zarząd Inwestycji Miejskich, prace w ramach tej kolejnej gminnej inwestycji mieszkaniowej - budowy niewielkiego bloku przy ul. Fredry - rozpoczęły się w sierpniu ubiegłego roku. W sąsiedztwie istniejącej już zabudowy mieszkaniowej powstaje czterokondygnacyjny blok z 46 mieszkaniami. Budynek ma 15 m wysokości. W ramach zadania urządzany jest też teren zielony oraz powstaje ponad 50 miejsc postojowych.

Na początku kwietnia ZIM informował, że blok jest w stanie surowym zamkniętym - ma już zadaszenie, zamontowaną stolarkę okienną i drzwiową. Obecnie wykonawca skupia się na pracach wewnętrznych: zakończyło się układanie instalacji, w około 80 proc. położone są gładzie tynkowe, a w 30 proc. posadzki. Rozpoczął się montaż drzwi wewnętrznych. Na zewnątrz, po ułożeniu ocieplenia, trwa nakładanie tynków. Latem, po zatwierdzeniu projektów od zarządców sieci, budynek będzie podłączany do wszystkich niezbędnych sieci.

Wykonawcą prac jest firma Sarivo Budownictwo. Inwestycja uzyskała dofinansowanie z Banku Gospodarstwa Krajowego na kwotę ponad 2,5 mln zł. Łączny koszt budowy to około 8,1 mln zł.

(MM)

eprasa.pl 8a2cda165a

FOT. KONRAD KOZŁOWSKI

SPADA LICZBA ZGONÓW

Już od tygodni systematycznie spada liczba zgonów osób zakażonych koronawirusem. W czwartek SARS-CoV-2 potwierdzono u 572 osób, z czego 45 to mieszkańcy Małopolski. Minionej doby z powodu COVID-19 zmarło 30 osób, natomiast z powodu współistnienia wirusa z innymi chorobami - 61. Liczba ofiar śmiertelnych wirusa w Małopolsce wzrosła o cztery osoby (do 5766 osób).

FOT. ANETA ŻUREK

LUZOWANIE OBOSTRZEŃ

W środę rząd ogłosił kolejne zmiany dotyczące restrykcji. Od 6 czerwca zwiększony zostanie m.in. limit osób na imprezach okolicznościowych - do 150. Minister zdrowia podkreślił, że zmiany dotyczą jedynie zgromadzeń rejestrowanych. Nie wliczają się w to zatem zgromadzenia spontaniczne. Więcej osób będzie mogło jeździć także komunikacją miejską. Wracają również stacjonarne targi i konferencje.

Specjalny raport Dziennika Polskiego **WYCHODZIMY Z PANDEMII**

Młodzi powinni się zaszczepić

W naszym raporcie sprawdzamy, czy zdalne nauczanie to był stracony czas, jaka jest kondycja psychiczna uczniów oraz jak bardzo ważne dla osiągnięcia odporności populacyjnej są właśnie szczepienia młodzieży

Małgorzata Mrowiec, Patrycja Dziadosz
redakcja.krakow@polskapress.pl

Pandemia

Edukacja to jedna z dziedzin życia społecznego, które pandemia COVID-19 dotknęła najmocniej. Szansą na normalny powrót dzieci do szkół w przyszłym roku szkolnym są szczepienia. Od połowy czerwca mają być one możliwe dla młodzieży w wieku od 12 do 15 lat. Jednak jak przyznają eksperci, rodziców, którzy wahają się, czy zgodzić się na szczepienie swoich pociech, wciąż jest sporo.

Podczas gdy na początku pandemii eksperci przestrzegali przed koronawirusem głównie osoby starsze, bo u dzieci miał on wywoływać zaledwie lekkie przeziębienia, dziś widzimy, jak bardzo te założenia były mylne. Zarówno w trakcie drugiej, jak i trzeciej fali w błyskawicznym tempie przybywało małych pacjentów, którzy wymagali hospitalizacji.

- COVID-19 to nieprzewidywalna choroba. Trzecia fala udowodniała nam, że nikt nie może się czuć bezpieczny, również dzieci. Widzieliśmy to po szpitalnych statystykach, kiedy na oddziale tygodniowo mieliśmy po 80 małych pacjentów. Nauczeni doświadczeniami wiemy, że po każdej fali zachorowań nadchodzi fala powikłań po COVID-19. U dzieci może pojawić się tzw. zespół PIMS. Jego przebieg jest bardzo ciężki, zagrażający życiu, bo zmiany pojawiają się w wielu narządach. Nie wyobrażam sobie, żeby odpowiedzialny rodzic mógł narażać swoje dziecko na tak groźne konsekwencje. Szczepmy się - to bezpieczne - apeluje dr Lidia Stopyra, która kieruje oddziałem chorób infekcyjnych i pediatrii w Szpitalu Specjalistycznym im. Żeromskiego.

Szczepienia są bezpieczne

O tym, że nie ma żadnego uzasadnienia dla wątpliwości rodziców, którzy obawiają się, czy szczepionki są bezpieczne dla młodzieży, przekonuje także prof. Krzysztof Pyrć, wirusolog z Małopolskiego Centrum Biotechnologii UJ.

- Od lat małe dzieci są szczepione przeciwko różnym chorobom, co chroni ich zdrowie i życie. Szczepionki przeciw COVID-19 nie są więc niczym wyjątkowym. Dodatkowo są jednymi z najbezpieczniejszych preparatów tego typu - to preparaty nowej generacji, które charakteryzują się bardzo wysoką skutecznością i bardzo dobrym profilem bezpieczeństwa. Decyzje Europejskiej Agencji Leków oparte są na faktach, na wynikach badań klinicznych oraz na ocenie skuteczności i bezpieczeństwa.

Niestety, jak wynika z rządowych statystyk, wielu młodych nie chce się szczepić. Tylko co piąty 17-latek zarejestrował się na szczepienie przeciw COVID-19, a chętnych 16-latków jest jeszcze mniej. Dlaczego?

- To pytanie do socjologa. Należy jednak sobie uświadomić, że zaszczepienie młodzieży od 12 do 18 lat jest szczególnie ważne w kontekście powrotu do szkół po wakacyjnym odpoczynku - odpowiada prof. Pyrć.

Brak szczepień to kolejne fale

Eksperci nie mają również wątpliwości, że niezaszczepione dzieci i młodzież mogą doprowadzić do dalszego rozwoju epidemii. - Wbrew temu, co uważają niektórzy, dzieci i młodzież również się zarażają, mogą przenosić wirusa i mogą przyczynić się do napędzenia epidemii w kolejnych miesiącach. No i pamiętajmy, że również u najmłodszych mogą wystąpić powikłania po chorobie - tłumaczy wirusolog.

W grupie nastolatków 12-18 lat jest około 2,5 mln osób, jeśli chcemy zatem uzyskać odporność populacyjną do jesieni i uniknąć czwartej fali oraz kolejnych lockdownów powinniśmy zaszczepić jak największą liczbę osób. - Musimy zdać sobie sprawę, że to od naszych decyzji o tym, czy się szczepić zależy dalszy rozwój pandemii. Patrząc na nasze doświadczenia, które mamy z koronawirusem, musimy się przygotować na to, że każda następna fala wywołana kolejnym wariantem, może być groźniejsza. Czy warto zatem ryzykować chorobę, która może doprowadzić do ciężkiego stanu czy też śmierci lub powodować powikłania w naszym organizmie? Czy warto ryzykować, że znów zabraknie miejsc w szpitalach dla osób z COVID-19 i innych wymagających pomocy i znowu zostanie wprowadzony lockdown? Moim zdaniem, absolutnie nie - przekonuje dr Stopyra.

FOT. LUCYNA NENOW

Po powrocie do nauki stacjonarnej uczniom przyglądają się pedagodzy szkolni i psycholodzy, są w kontakcie z rodzicami

Tęsknota za nauką stacjonarną

Tymczasem jak mówią nam nauczyciele, na majowy powrót do szkół czekali wszyscy, zarówno dzieci, stęsknione za rówieśnikami, jak i rodzice, zmęczeni łączeniem pracy zdalnej z opieką nad dziećmi. Nauczyciele po sprawdzeniu pierwszych zadanych prac pisemnych komentują, że nie widać spadku umiejętności ani braków, można by co najwyżej doszlifować te prace, by zasługiwały na połowę oceny wyżej. Np. I LO w Krakowie nie planuje żadnej przyszłorocznej akcji wielkiego nadrabiania materiału - bo nie ma takiej potrzeby.

- Jeżeli będą pojawiały się pojedyncze obszary, w których uczniowie będą zgłaszać chęć ugruntowania wiedzy i doprecyzowania albo nauczyciele zauważą, że trzeba zadziałać, to mamy do dyspozycji przygotowane przez ministerstwo rozwiązanie w postaci godzin wyrównujących, średnio dziesięciu na jeden oddział, do wykorzystania od września do końca grudnia. I to w zupełności wystarczy - ocenia dyrektor Jacek Kaczor, który myśli też o ankiecie wśród uczniów i rodziców na ten temat.

W szkołach średnich zauważono po powrocie uczniów sprzed komputerów, że u pierwszoklasistów zatrzymał się w październiku rozwój ich samodzielności. Dotyczy to samodzielnej pracy, samodzielnego załatwiania spraw. Od tych najmłodszych uczniów słyszy się też, że w czasie nauki zdalnej bardziej utrzymywali kontakty „na żywo" z kolegami jeszcze z podstawówki niż z nowymi z liceum. Pod tymi względami mają do nadrobienia pół roku. Dlatego też przez te ostatnie tygodnie roku szkolnego - już z nauką stacjonarną - szkoły kładą nacisk na zajęcia integrujące grupę, wspólne wyjścia, lekcje na zewnątrz, tworzenie przestrzeni do bycia razem.

Uczniom przyglądają się pedagodzy szkolni i psycholodzy, są w kontakcie z rodzicami, czuwają. - Nie mamy statystycznego wzrostu problemów - słyszymy.

> **Musimy zdać sobie sprawę, że to od naszych decyzji o tym, czy się szczepić, zależy dalszy rozwój pandemii**
> dr Lidia Stopyra

Dzieci straciły na nauce zdalnej?

Dyrektor „Nowodworka", a przy tym nauczyciel informatyki, przekonuje jednak, że uczniowie na nauce zdalnej nie stracili, a zyskali. - Po raz pierwszy, odkąd komputery i informatyzacja wchodzi mocno do szkół, widzę, że uczniowie naprawdę pracują ze źródłami. To nie jest już surfowanie, ślizganie się po powierzchni. Już nie jest tak, że włączają popularną wyszukiwarkę internetową, wpisują hasło i korzystają z czterech pierwszych wyszukanych linków. Dzisiaj wyszukują teksty źródłowe, przeszukują biblioteki cyfrowe, wyszukują kursy i szkolenia w sieci i biorą czynny udział w nich. Komputer przestał być zabawką dla ucznia, a stał się narzędziem pracy - i to już pozostanie - uważa Jacek Kaczor.

Podkreśla również, że właśnie ci uczniowie to pierwsze pokolenie, które znalazło się w sytuacji, w której świadomie wykorzystuje komputer i Internet do tego, żeby się uczyć. - I to jest to, co zyskaliśmy na nauczaniu zdalnym. Ci młodzi ludzie będą mogli łączyć naukę stacjonarną z umiejętnościami, które w czasie pandemii nabyli, a które pozwolą m.in. na swobodne przesyłanie materiałów, wpłyną na łatwość organizowania spotkań ad hoc, gdy np. odległość to uniemożliwia. A my to dobrze wykorzystamy - tłumaczy.

Co do następnego roku szkolnego z nauką w murach szkoły, dyrektorzy zaznaczają, że trudno wróżyć. Ale mają nadzieję, że w sytuacji, gdy już sporo osób jest zaszczepionych, a wiele też przechorowało COVID-19, jest szansa na dłuższy okres nauki stacjonarnej. - Oczywiście nikt z nas nie jest w stanie przewidzieć przyszłości i to nie zależy od naszego widzimisię, czy wrócimy do normalnego trybu nauczania, czy też to będą okresy nauki stacjonarnej przeplatane okresami nauczania zdalnego lub hybrydowego. Wiadomo, że chcielibyśmy powrotu do normalnej szkoły i normalnych kontaktów, liczymy na to - przekonuje dyr. Kaczor.

Na normalną, stacjonarną naukę po wakacjach nastawiają się też krakowskie uczelnie. Zaznaczają, że będzie to możliwe w zależności od rozwoju pandemii.

- W chwili obecnej, tak jak inne uczelnie, Uniwersytet Jagielloński zdecydowanie nastawiony jest na kształcenie stacjonarne, chcemy do niego wrócić. Część zajęć może być prowadzona i stacjonarnie, i zdalnie. Ale ogólnie chcielibyśmy, żeby studenci UJ przebywali w Krakowie - podkreśla prof. Armen Edigarian, prorektor UJ ds. dydaktyki.

- To różni się od tego, co było w poprzednim roku, bo wtedy jednak zachęcaliśmy, żeby nie przyjeżdżali do Krakowa i staraliśmy się zorganizować kształcenie w ten sposób, żeby byli poza Krakowem - dodaje prorektor. ©℗

eprasa.pl 8a2cda165a

FOT. ANNA KACZMARZ

Tak wyglądało krakowskie osiedle Złocień siedem lat temu, kiedy rzeka Serafa wylała. Dwa nowe zbiorniki mają zapobiec powodzi

Zielone światło dla zbiorników na rzece Serafie

Inwestycje

Marcin Banasik
marcin.banasik@polskapress.pl

Za miesiąc mają ruszyć prace przy budowie dwóch suchych zbiorników małej retencji na potoku Malinówka. Ta inwestycja ma uchronić Stary Bieżanów i os. Złocień przed zalewaniem podczas obfitych opadów. Decyzję zezwalającą na budowę przekazał w środę Wodom Polskim wojewoda małopolski Łukasz Kmita. Prace mają potrwać około 12 miesięcy.

Budowa zbiorników pozwoli zmniejszyć zagrożenie powodziowe na rzece Serafie poniżej Wieliczki, a w szczególności na os. Stary Bieżanów i os. Złocień. To właśnie tam, ze względu na wypłycenie koryta rzeki oraz gęstą zabudowę, bardzo często dochodzi do podtopień i lokalnych zalewów terenu.

- Czasem te mniejsze cieki wodne potrafią pokazać siłę żywiołu, przynosząc znaczne straty. Dlatego zabezpieczenie przeciwpowodziowe to działania kompleksowe, często wieloletnie i wieloetapowe. Tak jest w przypadku inwestycji na Serafie. Wydane pozwolenia to „zielone światło" dla Wód Polskich umożliwiające realizację tych ważnych dla regionu zadań. Ufam, że prace będą prowadzone sprawnie - mówi wojewoda Łukasz Kmita.

Będą się one toczyć na potoku Malinówka, na terenie Krakowa i Wieliczki. To elementy szerszego zadania inwestycyjnego mającego na celu poprawę zabezpieczenia przeciwpowodziowego w dolinie rzeki Serafy.

W ramach prac powstaną suche zbiorniki małej retencji, tzw. zbiornik Malinówka 1 (na terenie Krakowa) i Malinówka 2 (na terenie Krakowa i Wieliczki).

Docelowo w tym rejonie ma powstać pięć zbiorników. - Za miesiąc ruszamy z budową dwóch - mówi Radosław Radoń, zastępca dyrektora Wód Polskich ds. ochrony przed powodzią i suszą - RZGW w Krakowie.

Przypomnijmy, że wstępne koncepcje budowy zbiorników były gotowe już 11 lat temu. Łącznie miało ich powstać pięć: na Serafie i potoku Malinówka. Do tej pory na rzece wybudowano... tylko jeden. Został uroczyście otwarty w październiku 2015 r. Do 2018 r. miały powstać kolejne cztery zbiorniki. Okazało się jednak, że poprzedni inwestor - zarząd melioracji - „zerwał umowę z wykonawcą projektu, który na czas nie uzyskał wymaganych zezwoleń". Później sprawy związane z ochroną przeciwpowodziową przejęły Wody Polskie, które realizują tę inwestycję.

Aby skutecznie zabezpieczyć mieszkańców Krakowa przed powodzią, należy też dokończyć modernizację wałów. W latach 1999-2012 naprawiane były te ciągnące się na odcinku od stopnia wodnego Kościuszko do stopnia wodnego Dąbie. Aktualnie rozpoczęto modernizowanie wałów na terenie Podgórza i Nowej Huty, na odcinku łącznie 24 km.

Oprócz modernizowania wałów Wisły wśród zadań aktualnie realizowanych przez Wody Polskie są m.in.: budowa prawego wału rzeki Biała w Tarnowie czy zabezpieczenie potoku Dąbrówka w Nowym Sączu (w ramach usuwania szkód powodziowych). Wartość najważniejszych zadań, które są w toku, wynosi ponad 221 mln zł.

Wiele inwestycji zostało też zaplanowanych. To m.in. zabezpieczenie przeciwpowodziowe w dolinie rzeki Skawinki), a także rozbudowa lewego i prawego wału rzeki Biała w Tuchowie oraz budowa zbiornika Joniny.

Łącznie inwestycje zrealizowane, przygotowane i zaplanowane przez Wody Polskie opiewają na kwotę ponad 1,7 mld zł.

Nowe remonty. Będą zmiany w organizacji ruchu

Utrudnienia

Piotr Rąpalski
piotr.rapalski@polskapress.pl

Zmiany na ul. Prądnickiej, remont mostu w ciągu ul. Piastowskiej, naprawa kładki w Podgórzu. To wszystko czeka pieszych, rowerzystów i kierowców w najbliższym czasie.

W najbliższą sobotę zostaną wprowadzone zmiany w organizacji ruchu na ul. Prądnickiej - realizowane będą prace drogowe pod wiaduktem kolejowym. Dla pieszych i rowerzystów dostępny będzie chodnik tylko po jednej stronie wiaduktu, samochody osobowe zostaną skierowane na wyznaczony objazd pod wiaduktem kolejowym na ul. Łokietka, pozostałe pojazdy (autobusy KMK, busy, pojazdy uprzywilejowane) będą mogły korzystać z drogi pod wiaduktem. Ruch wahadłowy będzie sterowany światłami.

Z kolei w poniedziałek rozpocznie się remont mostu nad rzeką Rudawą w ciągu ul. Piastowskiej. Obiekt zostanie zamknięty dla ruchu kołowego w nocy, z niedzieli na poniedziałek. Dla pojazdów zostaną wyznaczone objazdy: ul. Królowej Jadwigi, al. marsz. Ferdynanda Focha, al. Adama Mickiewicza, Czarnowiejską (ewentualnie ul. Władysława Reymonta). Ruch pieszych będzie prowadzony raz prawą, a raz lewą stroną mostu, z kolei ruch rowerowy ul. Emaus, Na Błoniach.

Roboty na moście potrwają do połowy sierpnia br. (przy czym wznowienie ruchu na moście planowane jest na początku sierpnia).

We wtorek na kładce pieszo-rowerowej w Podgórzu rozpoczną się prace związane z wymianą nawierzchni - na dwóch jej fragmentach, w części przeznaczonej dla ruchu rowerowego. Roboty potrwają mniej więcej trzy tygodnie. Zmiany w organizacji ruchu zostaną wdrożone dzień wcześniej, w poniedziałek.

Od poniedziałku rowerzyści będą poruszać się po części przeznaczonej dla pieszych. Ruch będzie cały czas utrzymany. Prace na odcinkach nie będą realizowane równolegle.

©℗

Materiał promocyjny UNIQA

0010132786

Polisa dla firmy ważna nie tylko w czasie kryzysu

Pandemia spowodowała, że przedsiębiorstwa borykają się z dodatkowymi problemami. Dla osłabionej firmy mała awaria czy pożar może okazać się katastrofą. Warto pomyśleć zatem o dobrej polisie, która pomoże przetrwać trudne czasy.

Lockdown mocno uderzył w małe i średnie firmy, ale niezależnie od pandemii jest dużo niebezpieczeństw, które grożą stabilności finansowej przedsiębiorstwa. Każda firma, bez względu na rozmiar i rodzaj prowadzonej działalności, narażona jest na wystąpienie zdarzeń, na które nie ma wpływu. Mogą to być niekorzystne zjawiska atmosferyczne, działanie żywiołów, błędy ludzkie, awarie maszyn, włamania i kradzieże. Tak jak osłabiony organizm bardziej podatny jest na infekcje, tak w czasie kryzysu czy zawirowań gospodarczych nawet relatywnie nieduża szkoda może poważnie zakłócić działalność firmy. Tak było w przypadku pani Anny, prowadzącej niewielki zakład krawiecki. W czasie lockdownu poniosła straty, ale zapewne firma zdołałaby przetrwać, gdyby nie zalanie lokalu, w wyniku którego zniszczeniu uległ sprzęt oraz ubrania klientów. Pani Anna nie ubezpieczyła przedsiębiorstwa i finał był taki, że musiała je zlikwidować.

Niektóre nieszczęśliwe zdarzenia mogą się przydarzyć firmie bez względu na profil działalności – np. pożar czy zalanie. Inne zależą od rodzaju prowadzonej działalności. Przykładowo przedsiębiorcy z branży spożywczej grozi to, że klienci zatrują się salmonellą, firmę technologiczną zrujnowałaby utrata serwerów, a zakład kosmetyczny może stanąć w obliczu roszczeń klientki, która została oszpecona w wyniku zabiegu i będzie musiał wypłacić jej odszkodowanie. Dobrze dobrana polisa zapewni przedsiębiorcy zabezpieczenie finansowe na wypadek szkód, które mogą dotknąć jego firmę lub być objęte jego odpowiedzialnością.

Ochrona dopasowana do potrzeb

Jednym z ważniejszych punktów przy zawieraniu umowy ubezpieczenia jest określenie sumy ubezpieczenia, czyli maksymalnej kwoty, jaką wypłaci ubezpieczyciel w przypadku szkody. W ubezpieczeniu mienia od pożaru i innych zdarzeń losowych istotne jest zgłoszenie do ubezpieczenia pełnej wartości majątku, ponieważ istnieje duże prawdopodobieństwo szkody całkowitej, np. wtedy, gdy pożar zniszczy fabrykę.

O ile ogień może strawić wszystko, to złodzieje raczej wszystkiego nie wyniosą, dlatego zalecana suma ubezpieczenia w ubezpieczeniu mienia od kradzieży z włamaniem lub rozboju to potencjalna wartość przedmiotów, które mogą zostać skradzione.

Wybierając polisę ubezpieczeniową przedsiębiorca powinien przede wszystkim zapewnić sobie podstawowe rodzaje ubezpieczeń, przewidujące najczęściej występujące zdarzenia szkodowe. Będą to ubezpieczenie od pożaru i innych zdarzeń losowych, kradzieży z włamaniem czy ochrona na wypadek roszczeń zgłoszonych przez poszkodowanych w wyniku działalności prowadzonej przez przedsiębiorcę (OC). Do najczęściej zgłaszanych szkód należą: zniszczenie lub uszkodzenie budynków w wyniku silnego wiatru, zalania pomieszczeń wskutek intensywnych opadów deszczu bądź awarii instalacji.

Rozszerz ochronę o to, czego potrzebujesz

Ochrona powinna być dopasowana do indywidualnych potrzeb przedsiębiorcy. Np. sklepy spożywcze czy restauracje powinny pomyśleć o ubezpieczeniu na wypadek rozmrożenia, gdzie przedmiot ubezpieczenia stanowią artykuły spożywcze przechowywane w określonej temperaturze. Jeśli do rozmrożenia dojdzie na skutek bezpośredniej przerwy w dostawie prądu przez zakład energetyczny czy brak prądu po burzy, ubezpieczyciel odpowie za szkody polegające na utracie przydatności do spożycia tych artykułów spożywczych.

Ochroną mogą być objęte również szkody w środkach obrotowych powstałe na skutek awarii chłodziarki. Co to oznacza w praktyce? Jeśli w sklepie spożywczym dojdzie do awarii zasilania albo zepsuje się lodówka, to ubezpieczyciel wypłaci odszkodowanie za zmarnowane na skutek rozmrożenia produkty.

Gdy firma wyrządzi szkodę

Praktycznie każde przedsiębiorstwo może wyrządzić szkodę, za którą będzie ponosić odpowiedzialność. Klient może poślizgnąć się na oblodzonych schodach do sklepu, zatruć salmonellą, na budowie może dojść do wypadku, w którym ucierpi człowiek, a serwis naprawczy może przypadkiem uszkodzić sprzęt przyjęty do naprawy. Przed ponoszeniem finansowych konsekwencji szkód wyrządzonych innym zabezpiecza polisa OC.

Podobnie jak w przypadku majątku, w OC również można poszerzyć podstawowy zakres ochrony standardowego ubezpieczenia o dodatkowe klauzule, które dopasowują zakres ochrony do potrzeb konkretnej firmy.

I tak przedsiębiorca, który zatrudnia pracowników, powinien rozważyć wybranie klauzuli OC pracodawcy. W przypadku, gdy firma wynajmuje albo dzierżawi lokal na potrzeby prowadzanej działalności wtedy przydatna może okazać się klauzula OC najemcy nieruchomości. Z kolei przedsiębiorca oferujący usługi gastronomiczne powinien rozważyć rozszerzenie ochrony ubezpieczeniowej o klauzulę OC za produkt, która chroni przed roszczeniami osób trzecich w przypadku szkód wyrządzonych przez produkty przez niego wytworzone lub wprowadzone do obrotu.

Paulina Szumlańska
TWÓJ AGENT
ul. Królewska 1
30-045 Kraków
tel. 12 632 22 28, 12 632 42 20
tel. kom. 501 568 217
biuro@ubezpieczamy.com.pl

Oferujemy pełny zakres ubezpieczeń:
komunikacyjne, majątkowe, podróżne, na życie, zdrowotne.

eprasa.pl 8a2cda165a

Ulicami miasta przeszła procesja Bożego Ciała. Uroczystości zgromadziły tłumy wiernych

Kościół

Patrycja Dziadosz
patrycja.dziadosz@polskapress.pl

Pomimo pandemii koronawirusa wiele osób zdecydowało się wziąć wczoraj udział w uroczystościach Bożego Ciała w Krakowie. Wierni przeszli z Wawelu na Rynek Główny, zatrzymując się przy czterech ołtarzach. Co roku to największa procesja, jaka przechodzi przez miasto tego dnia. Tak było i tym razem.

Główna procesja Bożego Ciała w Krakowie tradycyjnie rozpoczęła się mszą świętą przy ołtarzu polowym na dziedzińcu katedry wawelskiej. Homilię wygłosił biskup Robert Chrząszcz, który apelował o modlitwę za pasterzy Kościoła. - Dziś zwracam się do was nie tylko z prośbą, ale z błaganiem. Módlcie się za Kościół. Módlcie się za pasterzy. Módlmy się wzajemnie jedni za drugich! Ta modlitwa jest naprawdę ważna. Jest wyrazem prawdziwej wierności - mówił bp Chrząszcz.

Następnie traktem królewskim procesja przeszła na Rynek Główny, zatrzymując się po drodze przy ołtarzach ustawionych obok kościołów św. Idziego, świętych Apostołów Piotra i Pawła oraz św. Wojciecha. Czwarty ołtarz został posadowiony przy bazylice Mariackiej, gdzie zakończono procesję.

- Jeszcze jako mała dziewczynka sypałam kwiatki podczas procesji. To dla mnie bardzo ważne święto i wyjątkowa tradycja, dlatego również dzisiaj tu jestem. Jestem zaszczepiona dwoma dawkami szczepionki, staram się też zachowywać odpowiedni dystans, nie boję się więc, że się zakażę - mówi pani Maria Kulak.

W tym roku tematyka ołtarzy nawiązywała do postaci kard. Stefana Wyszyńskiego. Przy każdym z nich rozważane były jego nauczania, które skupiały się wokół ojczyzny, rodziny, Kościoła i praw należnych człowiekowi - zwłaszcza prawa do życia.

FOT. ANNA KACZMARZ

Traktem królewskim procesja przeszła ze wzgórza wawelskiego na Rynek Główny

Abp Jędraszewski: „Najważniejsze jest chrześcijaństwo"

Homilię na zakończenie wygłosił metropolita krakowski abp Marek Jędraszewski, który mówił m.in. o historii narodu polskiego i jego zespoleniu z chrześcijaństwem.

- Duchowa jedność, ciągłość i trwałość narodu polskiego ma swój bardzo konkretny i naukowo wymierny fundament. Jest nim jego biologiczna ciągłość i siła - przekonywał hierarcha, zauważając, że wydaje się, iż nie ma żadnego innego takiego narodu w Europie jak polski, w którego historii dzieje chrześcijaństwa, narodu i państwa byłyby tak głęboko ze sobą zespolone.

- Najważniejszym elementem zespalającym nasze polskie dzieje jest chrześcijaństwo - mówił abp Marek Jędraszewski, podkreślając, że można było się o tym przekonać zarówno w czasach zaborów, jak i w czasie wojny czy w latach komunizmu.

„Nowa Polska nie może być Polską bez dzieci Bożych"

Przywoływał także słowa, jakie do Polaków kierował kard. Stefan Wyszyński: „Obyście nie poddali się wygodnictwu, egoizmowi i wrogości życia! Obyście nie naśladowali modnych lalek, których pełne są teatry, kabarety, kawiarnie, redakcje. Obyście nie naśladowali kobiet, wyśmiewających matki, które urodziły Polsce i Kościołowi trzecie, czwarte czy piąte dziecko. Pamiętajcie, nowa Polska nie może być Polską bez dzieci Bożych! Polską niepłodnych lub mordujących nowe życie matek! Polską pijaków! Polską ludzi niewiary, bez miłości Bożej!".

Odwołując się do apelu Prymasa Tysiąclecia, arcybiskup apelował do wiernych, aby nie byli „narodem tchórzów, mieli odwagę myśleć, wierzyć oraz zwyciężać". Procesja zakończyła się mszą na Rynku, której przewodniczył kard. Stanisław Dziwisz. Nawiązując do niedawnej 40. rocznicy zamachu na Jana Pawła II, prosił, by stać na straży dobrego imienia Wielkiego Świętego.

Uroczystości Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa mogły być tak liczne m.in. dlatego, że obowiązujące obecnie limity osób podczas wydarzeń plenerowych nie dotyczą Kościoła. ©℗

130 lat krakowskiego pogotowia na wystawie na Plantach

Jubileusz

Małgorzata Mrowiec
malgorzata.mrowiec@polskapress.pl

130 lat temu rozpoczęło działalność Krakowskie Pogotowie Ratunkowe, jako pierwsze takie w Polsce, a drugie w Europie. O 130 latach na dyżurze - a więc historię krakowskiego pogotowia - opowiada wystawa plenerowa, którą do końca czerwca można oglądać na Plantach, u wylotu ulicy św. Anny.

6 czerwca 1891 roku po raz pierwszy pospieszyła do pacjentów „wyciągniętym kłusem" karetka konna Krakowskiego Ochotniczego Towarzystwa Ratunkowego. Początkowo dyżury pogotowia były ochotnicze, nieodpłatne, a na pierwsze wyposażenie składało się pięć par noszy oraz ambulans z dzwonkiem zaprzęgnięty w dwa konie. Krakowska stacja powstała na wzór pierwszego pogotowia w Europie, wiedeńskiego, które zostało utworzone w 1883 roku.

Jak przypomina krakowskie pogotowie, tworzyło ono historię ratownictwa medycznego, uruchamiając automobile sanitarne, wprowadzając systemy łączności radiowej, a także pierwsze specjalistyczne wyposażenie, takie jak np. kuferki wypadkowe czy oparzeniowe.

Współczesne Krakowskie Pogotowie Ratunkowe to 37 zespołów ratownictwa medycznego w nowoczesnych ambulansach wyposażonych w najwyższej klasy sprzęt medyczny oraz systemy łączności i lokalizacji.

- W ciągu tych 130 lat pod kątem technologicznym zmieniło się wszystko, bo medycyna i ratownictwo medyczne zrobiły niesamowity postęp - mówi Małgorzata Popławska, dyrektor Krakowskiego Pogotowia Ratunkowego. - Mimo tych wielkich przemian, pod jednym względem jesteśmy cały czas w tym samym miejscu: zawsze przy pacjencie. Innymi technikami, nadal jednak robimy to samo: spieszymy na wezwanie, pomagamy, ratujemy - podkreśla.

Wystawa na Plantach, ukazująca historię i codzienną pracę Krakowskiego Pogotowia Ratunkowego, inicjuje rok jubileuszowy KPR, którego szersze obchody zaplanowano na sierpień. ©℗

Dziś żegnamy

Cmentarz Rakowicki
9.40 - Andrzej Woźniacki (70 l.)
10.20 - Jerzy Ślusarczyk (71 l.)
11 - Adam Święchowicz (87 l.)
11.40 - Mieczysław Spyra (90 l.)
12.20 - Cecylia Bauer (90 l.)
13 - Helena Radomska (88 l.)
13.40 - Jacek Molenda (62 l.)

Cmentarz Prokocim
12.30 - Stanisław Korus (68 l.)

Cmentarz Wola Duchacka
14 - Maria Kopańska (83 l.)

Cmentarz Prądnik Czerwony
9 - Andrzej Górszczyk (54 l.)
9 - Zbigniew Kieniewicz (47 l.)
9.40 - Stanisław Kowalski (82 l.)
10.20 - Małgorzata Dziurbiel (58 l.)
11 - Aleksander Zajda (84 l.)
11 - Krzysztof Opacki (37 l.)
11.40 - Józefa Stokłosa (73 l.)
11.40 - Zofia Sokół (93 l.)
12.20 - Marian Jagocha (87 l.)
12.20 - Józefa Czajowska (85 l.)
13 - Edward Sroka (89 l.)
13.40 - Genowefa Rojek (89 l.)

Cmentarz Grębałów
9.40 - Władysław Buras (74 l.)
10.20 - Wanda Olender (88 l.)
11 - Alicja Kocik (76 l.)
11.40 - Leszek Kurbiel (51 l.)
12.20 - Krzysztof Ciepiela (74 l.)
13 - Zofia Satała (73 l.)
13.40 - Mieczysław Kozik (83 l.)

(PD)

REKLAMA 109807317

Zostań prenumeratorem!
Oszczędzasz 39 zł*
Prenumerata na 3 miesiące za 55 zł miesięcznie
Gazetę dostarczymy codziennie
do Twojego domu, biura, tam gdzie chcesz !
DZIENNIK POLSKI
Krakowski punkt widzenia
zamów:
12 312 53 88
od poniedziałku do piątku w godz. 9:00-15:00
email: prenumerata@dziennik.krakow.pl
Oferta tylko dla nowych prenumeratorów
* Średnia oszczędność miesięczna w porównaniu do ceny w kiosku lipiec – wrzesień 2021 r.

eprasa.pl 8a2cda165a

Dziesiątki nowych aut i limuzyny dla zarządu. Tak w pandemii działa miejska spółka od ciepła

Arkadiusz Maciejowski
arkadiusz.maciejowski
@polskapress.pl

Kontrowersje

Podczas pandemii władze Krakowa, szukając oszczędności m.in. ograniczały kursy tramwajów i wyłączały w nocy oświetlenie uliczne, a Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej wydaje wielkie pieniądze na nowe samochody. Szefostwo miejskiej spółki ogłosiło właśnie przetarg na zakup aż 18 aut, dokładnie wskazując, jakich pojazdów oczekuje. Wśród nich są zarówno auta dostawcze, jak i osobowe, m.in. Skoda Scala. Na tym jednak nie koniec. W ubiegłym roku spółka kupiła kilkanaście pojazdów, w tym cztery Skody Octavia. Tylko te ostatnie kosztowały łącznie ponad 430 tys. zł brutto. Najwięcej kontrowersji wzbudza jednak wypożyczenie za kilkaset tys. złotych - na kilka lat - dla członków zarządu dwóch luksusowych aut Skoda Superb o mocy ponad 270 KM.

Na naszych łamach już niejednokrotnie opisywaliśmy budzące kontrowersje inwestycje MPEC w luksusowe samochody. Część załogi oburzył kilka lat temu m.in. zakup trzech drogich aut za 289 tys. zł, w tym Skody Superb za 113 tys. zł.

Na oficjalnej stronie MPEC pojawiła się właśnie informacja o ogłoszonym przetargu na dostawę aż 18 nowych samochodów, w tym m.in.: 5 szt. Renault Kangoo Maxi Combi, Skoda Scala czy Renault Zoe. Co znamienne, spółka wprost wskazuje modele aut, jakich oczekuje.

- Dla środków transportu przyjęliśmy politykę, by w maksymalnym stopniu ograniczyć liczbę marek samochodów dla poszczególnych zadań, tak by flota pojazdów była jak najbardziej jednorodna. Pracownicy przedsiębiorstwa wykonują swoją pracę korzystając z samochodów. Kluczowa infrastruktura: główne magistrale, urządzenia towarzyszące i węzły, rozmieszczona jest w ponad 11 tys. lokalizacji. Dla zachowania ciągłości pracy i realizacji zwiększonej liczby zadań, prowadzimy planową wymianę floty samochodowej - argumentuje Renata Krężel, rzecznik prasowy MPEC.

Jednocześnie przekonuje, że „dla poszczególnych przeznaczeń pojazdów wyznaczaliśmy standard nieco powyżej średniego i przy rozsądnych kosztach zakupu, leasingu, wynajmu z maksymalnie dostępnym wyposażeniem".

I tu pojawiają się największe wątpliwości. O standardzie „nieco powyżej średniego" zdecydowanie nie można powiedzieć w przypadku nowych samochodów, które do dyspozycji otrzymali członkowie zarządu MPEC - spółka wypożyczyła na cztery lata dwie luksusowe Skody Superb. Już w ogłoszeniu przetargowym wskazane zostało jasno, że preferowane są pojazdy o mocy ponad 270 KM, ze skórzaną tapicerką, automatyczną, 7-stopniową skrzynią biegów itp.

Mam wrażenie, że w tej sytuacji zdecydowanie zabrakło skromności, na pewno można było wybrać mniej ekstrawaganckie auta
Michał Drewnicki

O sprawie jako pierwszy poinformował portal Krowoderska.pl, pisząc - co potwierdzają dokumenty - że „umowę na ich wypożyczenie podpisano w marcu 2020 r, a kwota, którą za nie zapłacimy to 331 tys. zł (6905 zł miesięcznie plus ewentualna dopłata przy przejechaniu łącznie przez dwa samochody ponad 50 tys. km rocznie). Według przekazanej przez spółkę umowy po czterech latach użytkowania aut przez urzędników, samochody wrócą do właściciela".

Rzeczniczka MPEC nie odpowiada jednak wprost na nasze pytania, m.in. „Do jakich celów służbowych konieczne są aż tak doskonale wyposażone samochody?" i „Z czego wynikała potrzeba wynajęcia tych samochodów?". Informuje tylko, że „z wynajmowanych samochodów marki Skoda Superb korzystają członkowie zarządu. Wcześniej poruszali się samochodami marki Skoda Octavia z 2015 r. Zostały one przesunięte do innych jednostek". A to świadczy o tym, że poprzednie auta były sprawne, skoro korzystają z nich wciąż inni pracownicy.

- To kolejny przykład bizantyjskiego podejścia i rozpasania w miejskich spółkach, a prezydent Krakowa ewidentnie nad nimi nie panuje. Członkowie zarządów zarabiają ogromne pieniądze, za które - jeśli chcą - mogą kupować sobie prywatne luksusowe samochody, realizując motoryzacyjne pasje. Inwestowanie natomiast pieniędzy miejskiej spółki w służbowe auta z silnikami o wielkiej mocy jest dla mnie oburzające - komentuje radny miejski Łukasz Gibała (klub Kraków dla Mieszkańców).

- Oczywiście nie odbieram prawa członkom zarządu spółek do posiadania aut służbowych. Mam jednak wrażenie, że w tej sytuacji zdecydowanie zabrakło skromności, na pewno można było wybrać mniej ekstrawaganckie auta - dodaje z kolei Michał Drewnicki, radny miejski z PiS. ©℗

FOT. (TB)

Skoda Superb przed siedzibą Miejskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Cieplnej. Takimi autami jeżdżą członkowie zarządu

MATERIAŁ INFORMACYJNY UKNF
0110140657

Jak nie dać się okraść w Internecie
– fałszywe telefony od oszustów

Otrzymałeś telefon od osoby podającej się za konsultanta twojego banku, która próbowała nakłonić Cię do instalacji dodatkowego oprogramowania? Prawdopodobnie była to próba oszustwa: przestępcy chcieli wykraść pieniądze z twojego konta bankowego!

Kierownik zespołu cyberbezpieczeństwa sektora finansowego Komisji Nadzoru Finansowego specjalnie dla nas opisuje, jak rozpoznać takich przestępców i jak zachować się w podobnej sytuacji.

Jak w praktyce wygląda oszustwo na „fałszywego konsultanta bankowego"? Wszystko zaczyna się od dzwoniącego telefonu. Na ekranie wyświetla się prawidłowy numer infolinii banku, co może uśpić naszą czujność. Dzieje się tak, ponieważ oszuści są w stanie skutecznie podszyć się pod dowolny numer telefonu. Przestępca przedstawia się jako pracownik banku i twierdzi, że dzwoni w sprawie dotyczącej problemu na naszym rachunku. Najczęściej dotyczy to kwestii związanych z nieautoryzowanymi operacjami lub próbami zmian danych na naszym koncie.

Przestępcy często stosują techniki perswazyjne, strasząc nas konsekwencjami finansowymi i wywierają presję, abyśmy działali w pośpiechu. Wiele osób w takich warunkach przestaje zachowywać się racjonalnie: dokładnie o to chodzi oszustom. W kolejnym etapie fałszywi konsultanci oferują nam pomoc w rozwiązaniu problemu i zachęcają nas do instalacji na komputerze lub telefonie aplikacji do pomocy zdalnej. Przestępcy udzielają dokładnych instrukcji, co i jak musimy zrobić, aby takie oprogramowanie pobrać i zainstalować.

Jeżeli damy się zwieść cyberprzestępcom i zainstalujemy oprogramowanie, oszuści poproszą nas o podanie identyfikatora oraz hasła z aplikacji. Przekazanie tych danych umożliwi im przejęcie pełnej kontroli nad naszym komputerem lub telefonem i da im możliwość dokładnej obserwacji tego, co robimy. W kolejnych krokach oszuści będą prosić nas o zalogowanie się do naszego konta bankowego oraz realizację przelewów na podstawione przez nich konta bankowe. Mogą także samodzielnie zrealizować przelew, korzystając z oprogramowania do pomocy zdalnej. W praktyce takie sytuacje bardzo często kończą się całkowitym „wyczyszczeniem" naszego konta bankowego i utratą wszystkich oszczędności.

Istnieją liczne warianty tego rodzaju oszustwa. Przestępcy nie ograniczają się wyłącznie do podszywania pod konsultantów bankowych. Często podają się za fałszywego pracownika giełdy kryptowalutowej. Zdarzają się także sytuacje podszywania pod pracowników Urzędu Komisji Nadzoru Finansowego lub sanepidu. Oszuści w rozmowach mogą oferować nam sprawdzenie komputera oprogramowaniem antywirusowym lub nakłaniać do instalacji nowej aplikacji bankowej. Wszystkie te fałszywe historie łączy jeden cel: przejęcie kontroli nad naszym komputerem oraz kradzież pieniędzy z naszego konta bankowego.

Co zatem powinno wzbudzić nasz niepokój w trakcie rozmowy telefonicznej? Oszuści będą próbować nakłonić nas do podania danych osobowych, przekazania im haseł do bankowości elektronicznej lub instalację dodatkowego oprogramowania. Zdarzają się także sytuacje, w których przestępcy znają już część danych osobowych swojej ofiary i uwiarygadniają się, na przykład podając nam nasz numer PESEL. Dane te pochodzą z licznych wycieków, które krążą po sieci i, niestety, oszuści mają do nich dostęp. W przypadku otrzymania podobnego telefonu istnieje duże prawdopodobieństwo, że mamy do czynienia z oszustem.

Jak więc zachować się w sytuacji, gdy mamy podejrzenie, że dzwoni do nas przestępca? Po pierwsze, należy zachować bezwzględny spokój. Oszuści starają się wzbudzić w nas niepokój, straszą, popędzają, czasami nawet krzyczą. Robią wszystko, abyśmy pod presją nie zwracali uwagi na podstawowe kwestie związane z bezpieczeństwem i przestali zachowywać się racjonalnie.

Często osoby, które zostały oszukane, przyznają po fakcie, że zdawały sobie sprawę z tego, że proponowane przez oszustów działania wydają się podejrzane, jednak pod ich naciskiem godziły się na wymagane przez nich czynności. Dlatego niezmiernie ważne jest, aby zachować zimną krew i w przypadku jakichkolwiek podejrzeń rozłączyć się. Następnie należy zweryfikować, czy osoba podająca się za konsultanta nie była oszustem. Przestępcy, dzwoniąc do użytkownika, mają możliwość podszycia się pod numer banku. Dlatego najbezpieczniejszym sposobem weryfikacji jest zakończenie rozmowy i samodzielne wykonanie połączenia z infolinią banku, w celu weryfikacji.

Zapamiętaj podstawową zasadę: NIC NIE MUSISZ ROBIĆ NATYCHMIAST. Gdy tylko usłyszysz, że w rozmowie ktoś ponagla Cię do wykonania jakiejkolwiek czynności, natychmiast zerwij takie połączenie!

Paweł Piekutowski – Zespół CSIRT KNF

KNF CSIRT

eprasa.pl 8a2cda165a

Wasza redakcja
krakowski@dziennik.krakow.pl

POWIAT KRAKOWSKI

Barbara Ciryt
tel. 603 333 589

Wasza redakcja
myślenicki@dziennik.krakow.pl

POWIAT MYŚLENICKI

Katarzyna Hołuj
tel. 503 078 361

FOT. GMINA ZIELONKI

Bosutów

Budują remizę. Kamień węgielny wmurowany

Druhowie z Ochotniczej Straży Pożarnej w Bosutowie będą mieli nową remizę. Koszt inwestycji wyliczono na 2 mln 764 tys. zł. Budynek będzie miał 372 mkw powierzchni, a jego budowa ma się zakończyć w kwietniu 2022 r. Kamień węgielny pod nowy obiekt strażacki został wmurowany 30 maja. W uroczystości brali udział przedstawiciele rządu i samorządu wojewódzkiego, powiatowego i gminnego. Podkreślali, że nowoczesna infrastruktura jest ważna dla wyszkolonej jednostki. Obiekt w Bosutowie jest budowany dla poprawy poczucia bezpieczeństwa mieszkańców gminy, ale i w przyszłości dla powstającej Północnej Obwodnicy Krakowa, biegnącej kilkaset metrów od bosutowskiej remizy. W OSP Bosutów działa około 50 strażaków, prezesem jest Andrzej Zabiegaj, a naczelnikiem Paweł Sokół.

Powiat krakowski

Diler wpadł przez zapach marihuany

38-latek został zatrzymany do kontroli drogowej przez zabierzowskich policjantów. Okazało się, że to diler narkotykowy, był pod wpływem środków odurzających i wiózł w samochodzie narkotyki oraz wagę dilerską. Grozi mu do 12 lat więzienia.
Policjanci, legitymując mężczyznę, wyczuli woń marihuany. Testy potwierdziły, że jest pod jej wpływem. Funkcjonariusze znaleźli u niego 34 woreczki strunowe z mefedronem (30 gramów) oraz 7 woreczków z suszem marihuany (23 gramy) oraz wagę dilerską. Mężczyzna miał też znaczną ilość gotówki w różnych walutach, zabezpieczono ją podejrzewając, że pochodzi z przestępstwa.
(BCA)

Dobczyce, Dziekanowice

Prace przy wodociągu, poranek będzie bez wody

W poniedziałek, 7 czerwca w godz. 9–10.30 zostanie zamknięty dopływ wody z sieci komunalnej na ul. Zarabie od numeru 29 (w rejonie autokomisu) do stacji LPG w Dziekanowicach. Przerwa w dostawie wody będzie spowodowana koniecznością wykonania prac w sieci wodociągowej, wcześniej zaplanowanych przez Urząd Gminy i Miasta.

Pcim

Kierowcom będzie dużo łatwiej na węźle

Rondo z sześcioma wjazdami z drogi S7 w obu kierunkach i z dróg gminnych powstanie w przyszłym roku na węźle Pcim, łączącym zakopiankę z drogami gminnymi. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad w Krakowie wyłoniła już wykonawcę spośród 11 oferentów. Najlepszą ofertę złożyło Przedsiębiorstwo Drogowo-Mostowe Limdrog z Limanowej. Zaoferowało ono zbudowanie ronda za 2 798 250 zł. Teraz trwa procedura zatwierdzania wybranej firmy. Jeśli nie będzie odwołań, GDDKiA spisze z firmą umowę, w ramach której będzie miała ona 8 miesięcy na zrealizowanie przedsięwzięcia. Do tego okresu nie będą wliczane trzy zimowe miesiące (od 15 grudnia do 15 marca). Rondo powinno więc być gotowe w połowie przyszłego roku. Prace obejmą też odwodnienie terenu, przebudowę przepustów, wymianę oświetlenia drogowego oraz montaż lamp na rondzie. Inwestycja powstanie w ramach porozumienia GDDKiA z gminą Pcim, która przygotowała dokumentację. Zakopianka w tym miejscu jest bardzo ruchliwa i niebezpieczna, a na obecnych dwóch skrzyżowaniach z drogą S7 tworzą się bardzo duże korki.
(EKT)

FOT. GDDKiA

Zaczęli budowę drogi, o którą mieszkańcy prosili od wielu lat

Sułoszowa, Przeginia
Barbara Ciryt
barbara.ciryt@polskapress.pl

Pierwsze łopaty pod budowę nowej drogi powiatowej zostały wbite. Połączy ona gminy Jerzmanowice-Przeginia i Sułoszowa. O ten szlak długo prosili mieszkańcy, zabiegała o niego część samorządowców. Projektowanie trwało od 2018 r., a w terenie inwestycja będzie realizowana do marca 2023 r. Koszt budowy wykonawca oszacował na prawie 17 mln zł.

FOT. BARBARA CIRYT

Łopaty poszły w ruch. Rozpoczęcie budowy drogi powiatowej łączącej Przeginię z Sułoszową

Dokumentację wykonała Pracownia Projektowa Jadwigi Zbiegień z Balic, za niecałe 500 tys. zł. W grudniu ub. r. ogłoszono przetarg na wykonanie drogi. Wygrało konsorcjum firm, którego liderem jest PRODiM Oskar Niezabitowski. Koszt inwestycji wyniesie 16 mln 997 tys. zł.

- To druga co do wielkości i kosztów inwestycja powiatu krakowskiego. Droga długo wyczekiwana jest obecnie przykładem dobrej współpracy powiatu z gminami Sułoszowa i Jerzmanowice-Przeginia - mówił podczas rozpoczęcia inwestycji Wojciech Pałka, starosta krakowski.

Dziękował za wsparcie finansowe ministrowi infrastruktury Andrzejowi Adamczykowi, bo na realizację zadania samorządowcy pozyskali dofinansowanie z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych oraz Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg. Minister podkreślał, że powstająca droga ma ogromne znaczenie biznesowe.

- Droga pozwoli na rozwój gospodarczy samorządów, ale jest też istotnym szlakiem dla mieszkańców Sułoszowej, którzy zyskują nowy, krótszy dojazd do drogi krajowej nr 94 Kraków-Olkusz. Pamiętam spotkanie w Sułoszowej, na którym wójt mówił, że brak tej drogi to wykluczenie komunikacyjne mieszkańców jego gminy - stwierdził minister Adamczyk.

Przypominano, że w poprzedniej kadencji w gminie

Ośrodek zdrowia przy ulicy Szpunara dostanie nowe skrzydło. Awantura na sesji Rady Miejskiej

Wieliczka
Jolanta Białek
jolanta.bialek@polskapress.pl

17,6 mln zł - do takiej kwoty wzrosną koszty planowanej rozbudowy ośrodka zdrowia przy ul. Szpunara w Wieliczce. Podczas poniedziałkowej sesji radni miejscy dali zgodę na przeznaczenie na tę inwestycję dodatkowych prawie 3,6 mln zł, ale głosowanie nad stosowną uchwałą poprzedziła burzliwa i długa dyskusja. Prace związane z rozbudową przychodni - prowadzone w formule zaprojektuj i wybuduj - rozpoczną się w najbliższych tygodniach. Finał przedsięwzięcia przewidziano na wiosnę 2022 r.

FOT. TADEUSZ WARCZAK

Miejski ośrodek zdrowia przy ul. Szpunara w Wieliczce idzie do rozbudowy. Nowa część ma być gotowa na wiosnę 2022 r.

Plan obejmuje dobudowę tam skrzydła o łącznej powierzchni 1565 mkw., z przeznaczeniem na dodatkowe gabinety lekarzy POZ oraz specjalistów, izolatki dla osób z chorobami zakaźnymi, a także nocną opiekę medyczną. Nową przestrzeń zaprojektowano w ten sposób, by w razie konieczności można było ją wykorzystać także na potrzeby związane z pandemią Covid-19.

Inwestycja, która ma poprawić znacząco warunki oraz jakość świadczenia usług medycznych dla mieszkańców gminy Wieliczka, będzie finansowana z kredytu, zaciągniętego przez wielicki Samodzielny Publiczny Zespół Lecznictwa Otwartego. Pożyczkę tę poręczy Wieliczka, która potem będzie ją spłacać.

Zakładano, że rozbudowa przychodni pochłonie ok. 10 mln zł, jednak w przetargach pojawiły się dużo wyższe kwoty. W pierwszym (unieważnionym) były to oferty warte 14,4-17 mln zł, a w drugim - 12,8 mln zł i 13,3 mln zł.

Wieliczka postanowiła drugi konkurs rozstrzygnąć, dlatego na poniedziałkową sesję trafiły stosowane uchwały (dotyczące zmian w wieloletniej prognozie finansowej oraz tegorocznym budżecie gminy), umożliwiające zwiększenie puli na tę inwestycję (do 17,6 mln zł, bo ujęto tu także odsetki od kredytu, który gmina będzie spłacać do 2041 roku).

Rozbudowie przychodni sprzeciwiało się kilku radnych z klubu PiS. Kazimierz Windak twierdził (przez całą sesję) m.in., że ta inwestycja „jest budową szpitala, więc powinno być to uzgadniane ze starostą i wojewodą oraz prowadzone z dotacji".

Jednak większość radnych była zdania, że inwestycja ta - choć bardzo kosztowna - jest niezbędna.

- Proszę nie wprowadzać mieszkańców i opinii publicznej w błąd. To nie będzie szpital, ale rozbudowa przychodni. Na szpital mojej zgody nie ma, ale na rozbudowę ośrodka zdrowia jest, bo zatrzymał się on w XX wieku (budynek przychodni pochodzi z początku lat 70. minionego stulecia - red.). Brakuje tam miejsca na gabinety lekarskie, na laboratoria, na podstawową chirurgię. Dlatego komisja zdrowia rekomendowała rozbudowę ośrodka - odpowiadała Kazimierzowi Windakowi Joanna Kordula, przewodnicząca komisji zdrowia Rady Miejskiej.

Ostatecznie radni przegłosowali zmiany w wieloletniej prognozie finansowej (18 głosów za) oraz budżecie Wieliczki na 2021 rok (19 głosów za), co umożliwia rozpoczęcie rozbudowy przychodni przy ul. Szpunara. ©℗

eprasa.pl 8a2cda165a

Jerzmanowice-Przeginia nie było woli współpracy. Negocjacji w tej sprawie z poprzednim wójtem podejmował się nawet biskup sosnowiecki Grzegorz Kaszak, który wraz z księżmi okolicznych parafii był obecny podczas wbicia łopaty pod tę drogę.

Sprawa ruszyła z miejsca dopiero po zmianie wójta w gminie Jerzmanowice-Przeginia. Gdy został nim Tomasz Gwizdała, na trzeci dzień po objęciu funkcji podpisał porozumienie z samorządowcami powiatu i sąsiedniej gminy Sułoszowa.

- Nie spodziewałem się, że do realizacji zadania dojdzie tak szybko - mówił wójt Gwizdała.

Samorządowcy z Jerzmanowic-Przegini zaznaczają, że dla tej gminy to istotna inwestycja także ze względu na prowadzone scalanie gruntów i tworzenie nowej struktury drogowej.

Za podjęcie inwestycji, dofinansowania i jej realizację dziękował również wójt gminy Sułoszowa Stanisław Gorajczyk.

- Z naszej strony były próby realizacji tej drogi, powstał duży fragment, ale nie było połączenia z drogą krajową. Droga powiatowa na mapie istniała, ale przejazd samochodem osobowym był niemożliwy, jeździły nią ciągniki - mówił nam wójt Gorajczyk.

Droga ma 4,2 km długości. Będzie dwukierunkowa ze ścieżką rowerową, chodnikiem, poboczem, odwodnieniem. ©℗

O pięć złotych wzrośnie wkrótce opłata za wywóz śmieci w Książu Wielkim

Książ Wielki

Aleksander Gąciarz
aleksander.gaciarz@polskapress.pl

Radni z gminy Książ Wielki (powiat miechowski) zdecydowali się na podniesienie opłaty za wywóz odpadów. Nowa stawka wynosi 25 złotych od osoby miesięcznie i będzie obowiązywała od 1 lipca. Oznacza to podwyżkę o 5 złotych od osoby.

Była to już druga w ciągu półrocza próba podniesienia opłaty śmieciowej. Jeszcze w grudniu ubiegłego roku wójt gminy Książ Wielki Marek Szopa przekonywał, że na skutek zmniejszenia się liczby osób płacących za śmieci, dotychczasowa stawka, czyli 20 złotych od osoby, jest niewystarczająca i nie pozwala na pokrycie kosztów wywozu odpadów.

To zmniejszenie się liczby płacących za śmieci było z kolei efektem poprzedniej podwyżki (z 8,50 złotych na 20 złotych), po której mieszkańcy weryfikowali wcześniejsze deklaracje śmieciowej. Z wykazu zniknęły osoby przebywające za granicą czy

FOT. ALEKSANDER GĄCIARZ

W maju propozycja podwyżki opłaty była już wyższa

uczące się poza miejscem zamieszkania itp.

W grudniu minionego roku projekt uchwały przewidywał podwyżkę opłaty na 22 zł od osoby miesięcznie, która to stawka miała obowiązywać cały bieżący rok. Większość radnych uznała jednak wtedy, że 22 zł od osoby to za dużo i postanowiła zagłosować nad utrzymaniem stawki 20-złotowej.

W maju propozycja podwyżki była już wyższa i mówiła o 25 zł od osoby. - Niepodjęcie tej uchwały będzie oznaczało, że jesienią firma przestanie wywozić śmieci, bo pieniądze się skończą - przekonywał wójt Szopa. Z jego wyliczeń wynikało, że do zbilansowania śmieciowego systemu zabrakłoby 140 tysięcy złotych (w 2020 roku gmina dopłaciła do tego procederu 480 tys. zł).

Tym razem Rada Gminy postanowiła poprzeć propozycję, choć radni nadal są w tej kwestii bardzo podzieleni. Za podwyżką głosowało ośmioro spośród 15 członków rady, sześcioro było przeciwnego zdania, jeden wstrzymał się od głosu. Przeciwnicy podniesienia opłat argumentowali m. in., że w sąsiednim województwie świętokrzyskim stawki są niższe niż w Książu Wielkim. Zdaniem wójta ta różnica wynika z faktu, że wysypisko odpadów we Włoszczowej, dokąd trafiają odpady ze świętokrzyskich gmin, jest własnością samorządów. - My niestety swoich śmieci tam odwozić nie możemy, a na składowisku w Bukownie stawki za przyjęcie odpadów są dużo wyższe - mówi.

©℗

Wasza redakcja
wielicki@dziennik.krakow.pl

POWIAT WIELICKI

Jolanta Białek
tel. 509 428 298

Wasza redakcja
proszowicki@dziennik.krakow.pl

PROSZOWICE, MIECHÓW

Aleksander Gąciarz
tel. 887 817 550

Wieliczka, Niepołomice

Przejedzie barwny peleton wyścigu

Dzisiaj zawodnicy uczestniczący w 59. edycji Małopolskiego Wyścigu Górskiego wystartują z Wieliczki. 5 czerwca strat odbędzie się w Niepołomicach. W Wieliczce start honorowy do I etapu - do Myślenic (124 km) - wyznaczono na godz. 13.50 przy „Solnym Mieście". Wcześniej, w godz. 13.10 – 13.40, odbędzie się tu prezentacja drużyn. Kolarze pojadą przez centrum Wieliczki - do ulicy Gdowskiej a dalej w stronę Dobczyc. W Niepołomicach zespoły można będzie podziwiać jutro od godz. 13 przy Zamku Królewskim, a o godz. 13.40 odbędzie się tu start honorowy II etapu do Nowego Targu (142 km). **(JOL)**

Miechów

Konkurs fotograficzny „Życie jest piękne"

Hospicjum im. bł. s. Bernardyny Jabłońskiej w Miechowie zaprasza do udziału w tegorocznej edycji konkursu fotograficznego „Życie jest piękne - wystarczy zdjęcie". Uczestnicy powinni przesłać swoje zdjęcia o tematyce „Życie jest piękne" wraz z kartą zgłoszenia na adres: wolontariat.hospicjum.miechow@caritas.pl. Najlepszych 20 prac zostanie opublikowanych na Facebooku miechowskiej placówki i będą rywalizować wśród osób obserwujących profil. Karty zgłoszenia i regulamin można pobrać ze strony www.hospicjum.miechow.net **(ALG)**

REKLAMA 0210161105

FORUM PRZEDSIĘBIORCÓW

Dziennik Polski i Gazeta Krakowska zapraszają na

XV FORUM PRZEDSIĘBIORCÓW MAŁOPOLSKI

Małopolska po pandemii - Szanse i bariery

konferencja online z udziałem małopolskich przedsiębiorców

Jak dzięki mądrości przedsiębiorców i miliardom z Unii Europejskiej popłynąć na fali cyfryzacji i zielonego ładu i pokonać w dekadę kolejnych 30 lat. Czego firmy oczekują od rządu, samorządów, szkół, nauki, prawników, doradców i instytucji otoczenia biznesu.

23 czerwca 2021 r. godz. 10.00

Prowadzący: ZBIGNIEW BARTUŚ, publicysta społeczno-ekonomiczny Dziennika Polskiego i Grupy Polska Press
Gość specjalny: JAROSŁAW GOWIN, Wicepremier, Minister Rozwoju, Pracy i Technologii
Ustaw przypomnienie na www.forumprzedsiebiorcow.pl

Konferencja odbywa się pod honorowym patronatem Ministerstwa Rozwoju oraz Marszałka Województwa Małopolskiego - Witolda Kozłowskiego.

Organizator: POLSKA PRESS GRUPA
Patronat honorowy: Ministerstwo Rozwoju, Pracy i Technologii
Partnerzy główni: Łukasiewicz Instytut Ceramiki i Materiałów Budowlanych; Okręgowa Izba Radców Prawnych w Krakowie; BGK Bank Gospodarstwa Krajowego; Krajowa Izba Doradców Podatkowych
Partnerzy: Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie; Krakowski Park Technologiczny; AGH; ASTOR; AUSTROTHERM Materiały termoizolacyjne
Partner regionalny: MAŁOPOLSKA
Patroni medialni: Dziennik Polski; Gazeta Krakowska; MAŁOPOLSKA

eprasa.pl 8a2cda165a

FOT. ŁUKASZ BOBEK

- Tradycyjna muzyka góralska dotrwała do naszych czasów, jest niepowtarzalna i piękna - mówi Krzysztof Trebunia-Tutka

150 melodii Podhala - niezwykła antologia Krzysztofa Trebuni-Tutki

Podhale

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

Na rynku wydawniczym ukazała się antologia muzyki góralskiej „Muzyka Skalnego Podhala". Składa się z trzech tomów i zawiera ponad 150 melodii, które grywali górale lata temu. Wyjątkowy podręcznik stworzył Krzysztof Trebunia-Tutka.

Stworzył pan antologię tego, z czego słynie kultura góralska.

„Muzyka Skalnego Podhala" to zbiór tradycyjnej muzyki granej na skrzypcach i basach. To część kanoniczna repertuaru góralskiego. Często pochodzi on z najdawniejszych wieków. Pierwsze ślady notacji muzyki góralskiej mamy dopiero z połowy XIX wieku, czyli sprzed 170 lat. Te melodie dawne przekazywał Sabała, potem kolejne pokolenia muzykantów je udoskonalały. Stanisław Nędza-Chotarski, Bronisława Konieczna Dziadońka, Władysław Obrochta i mój tata Władysław Trebunia-Tutka tworzyli w oparciu o nią własne style. Od dziecka żyłem z tą muzyką. Chciałem podzielić się tą wiedzą z innymi.

Jak wyglądało zbieranie melodii? Czy stare zapiski też bywały?

Tak. Gdy do nas przyjechali pierwsi panowie zachwycający się urodą Tatr, dostrzegli też kulturę góralską. Słyszeli, jak górale śpiewają na halach, jak grają przy obrzędach weselnych. I zaczęli to notować. Sporo melodii było przekazywanych przez mistrzów. Ja sam zaczerpnąłem bardzo dużo od taty, ale także od Bolesława Karpiela-Bułecki, Władysława Gąsienicy Brzegi, Tadeusza Gąsienicy Giewonta i wielu mistrzów z rodziny Styrczulów Maśniaków. Muzyka tradycyjna to coś zupełnie innego niż grana obecnie w karczmach, nagrywana na płytach. Jednak dotrwała do naszych czasów, niepowtarzalna i piękna. By to trochę uporządkować, postanowiłem napisać antologię.

Czym się różni muzyka tradycyjna od obecnie granej?

Muzyka grana w karczmach, na żywo, również ma swoją wartość. Chłopcy potrafią ją naprawdę dobrze grać. Ale jest to jednak nieco inna muzyka niż ta z dawnych czasów. Przede wszystkim muzyka tradycyjna powstała w efekcie ścierania się dwóch kultur: małopolskiej rolniczej i karpackich pasterzy wołoskich. Do dziś przetrwały nie tylko piękne góralskie stroje, ale i kultura niematerialna.

W antologii wprowadził pan zapis melodii dla tych, którzy nie znają nut...

Tak. To zapis palcowy, który wymyśliłem 30 lat temu, a udoskonalałem, ucząc swoich uczniów. Zapis powstał po to, by dzieci, które nie znają nut, nie zniechęcały się tym, że widzą jakieś hieroglify, aby szybko mogły opanować kilka najprostszych melodii, a potem by mogły rozwijać się i dalej szlifować swoje umiejętności. Zapis palcowy w tym pomaga. Częściowo jest on oparty o obowiązujące notacje muzyczne. Pozwala to młodemu adeptowi w początkach jego przygody ze skrzypcami, by potem mógł zacząć rozwijać się samodzielnie. Zapis ten sprawdził się już w praktyce. Używają go instruktorzy na całym Podhalu. Z kolei dla profesjonalistów, uczniów szkół muzycznych, w trzecim tomie jest również zapis nutowy melodii.

Muzyka tradycyjna to coś innego niż grana w karczmach. Jednak dotrwała do naszych czasów, niepowtarzalna i piękna

To pierwszy zapis dawnej muzyki góralskiej?

Zapisy nutowe dawniej się pojawiały. Za najcenniejszy uważam zbiór Stanisława Mierczyńskiego z 1930 roku. Były też zapisy Kleczyńskiego, transkrypcje Chybińskiego i innych. Wszystkie jednak okazały się dosyć niekompletne, wybiórcze. Motyw muzyczny nabiera charakteru dopiero przez wykonanie śpiewane i grane. Żeby to pokazać, stworzyłem dodatkowo nagrania zamieszczone na stronie wydawnictwa PWM, by każdy mógł posłuchać i uczyć się.

Zauważyłem, że większość muzykantów na Podhalu gra... ze słuchu, nie zna nut.

Tak, trzeba tej muzyki słuchać, nasiąkać nią, bywać między góralami. Nie trzeba być góralem, by ją dobrze zagrać.

Ile melodii góralskich udało się panu zebrać w antologii?

W sumie to 152 melodie, ale każda z nich ma po kilka wariantów. Przede wszystkim ten kanon to nie jest do końca mój wybór. Opierałem się na zdaniu mistrzów: moje taty, Bolesława Karpiela-Bułecki i innych muzykantów. Moim zdaniem ten kanon nie jest do końca zamknięty, bo tradycja cały czas żyje. ©℗

Zapraszają zaszczepionych

Małopolska

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

Słowacy znieśli obowiązek kwarantanny dla zaszczepionych i tych, którzy przechorowali COVID-19. Ponadto słowackie ośrodki turystyczne przygotowały ofertę, by zachęcić Polaków do przyjazdu.

Słowacka Republika od 31 maja poluzowała restrykcje związane z wjazdem na ich teren dla obywateli obcych krajów, w tym Polaków. Zgodnie z decyzją rządową, wprowadzono trzy oznaczenia dla innych krajów: zielone, czerwone i czarne.

Zielona Polska

W zielonej strefie znalazły się kraje członkowskie Unii Europejskiej, a także kilka krajów świata, w których sytuacja epidemiologiczna jest najlepsza.

Kraje oznaczone kolorem czerwonym to te, w których wciąż jest niekorzystna sytuacja epidemiologiczna, a ponadto rozwija się tam wariant brytyjski koronawirusa. Z kolei kraje oznaczone kolorem czarnym to te, w których rozprzestrzenia się inny wariant koronawirusa niż brytyjski, lub dane dotyczące sytuacji epidemiologicznej są niewiarygodne.

Polska znalazła się wśród krajów zielonych, to oznacza, że od 31 maja na teren Słowacji - bez obowiązkowej kwarantanny - mogą wjechać ci, którzy zostali już w pełni zaszczepieni przeciw COVID-19 lub przechorowali COVID nie wcześniej niż 180 dni temu. Z kwarantanny zostaną zwolnieni także ci, którzy negatywy wynik testu RT-PCR. Obywatele krajów czerwonych i czarnych - niezależnie od tego, czy zostali zaszczepieni, czy nie - będą musieli poddać się obowiązkowej kwarantannie.

Słowackie Ministerstwo Zdrowia i Ministerstwo Spraw Zagranicznych będzie aktualizowało listę krajów co dwa tygodnie, lub częściej - jeśli zajdzie taka konieczność. To dobra wiadomość dla Polaków, gdyż w naszym kraju z każdym dniem przybywa osób w pełni zaszczepionych. Tym bardziej, że zbliżają się wakacje.

70 proc. mniej rezerwacji

Sytuację już postanowiły wykorzystać ośrodki turystyczne w górskim rejonie Słowacji. Ośrodki w Tatrach Wysokich i Niskich oferują 25 proc. zniżki dla Polaków, którzy przyjadą na wypoczynek w dniach 3 - 6 czerwca.

Czy otwarcie pomoże Słowakom przyciągnąć gości z Polski? O turystach marzą także górale z Podhala. Okazuje się, że choć wakacje za pasem, jest niewiele rezerwacji w hotelach i pensjonatach pod Giewontem. Branża turystyczna szacuje, że w stosunku do czasów sprzed pandemii, jest o ok. 70 proc. mniej rezerwacji. Choć już wiadomo, że ośrodki turystyczne będą mogły legalnie wynajmować pokoje.

Znacznie skrócił się okres dokonywania rezerwacji. Turyści rezerwują pokoje z kilkudniowym wyprzedzeniem

Dariusz Galica

Jak ocenia Dariusz Galica, prowadzący firmę współpracującą z hotelami i pensjonatami w górach w zakresie pozyskiwania klientów, turyści nadal wyczekują , jak rozwinie się sytuacje pandemiczna w wakacje. - Przez pandemię obserwujemy, że znacznie skrócił się okres dokonywania rezerwacji. Obecnie turyści rezerwują pokoje zazwyczaj z kilkudniowym wyprzedzeniem - mówi Galica.

Dlatego wciąż trudno jednoznacznie powiedzieć, jakie będzie lato dla branży turystycznej w górach. ©℗

FOT. PIOTR KORCZAK

Słowacja otworzyła się na zaszczepionych i osoby, które przeszły COVID-19. Już nie jest konieczna kwarantanna

eprasa.pl 8a2cda165a

Degenerat próbował porwać bliźniaki z placu zabaw w Libiążu. Natychmiast został zatrzymany dzięki pomocy najmłodszych

Sławomir Bromboszcz, Małgorzata Gleń
oswiecim@gk.pl

Libiąż

Siedmioletni Antek z Libiąża zawdzięcza swojej siostrze bliźniaczce Nadii i jej rok starszej koleżance Darii ocalenie, być może nawet życia. To jego zaatakował i próbował uprowadzić z placu zabaw przy ul. 9 maja 65-letni mężczyzna. Wcześniej to samo chciał zrobić z dziewczynką. Do zdarzenia doszło w ubiegły czwartek, 27 maja.

Mariusz Skoczylas, tata Darii, nadal nie może o tych wydarzeniach rozmawiać bez nerwów. To on zatrzymał 65-latka i przekazał policji. Tego dnia jego córka bawiła się z innymi dziećmi na placu zabaw przed blokiem. Był zwykły, spokojny dzień. Nic nie wskazywało, że na maluchy czyha niebezpieczeństwo.

W pewnym momencie do mieszkania wpadły dziewczynki. - Tato, ratuj Antka, taki pan chciał go porwać! - szlochała roztrzęsiona Daria. Dzieci, mimo że były przerażone, składnie opowiedziały, że jakiś człowiek ciągnął chłopca z palcu zabaw i że ma czerwoną czapkę. Że udało im się oswobodzić kolegę, ale ten pan tam dalej jest. - Jak stałem, w klapkach, wybiegłem przed blok, ale ich nigdzie nie widziałem - opowiada Mariusz Skoczylas. Zaczął w panice biegać po okolicy. - Przed oczami miałem straszne sceny - co mogło stać się chłopcu - dodaje.

W końcu zauważył mężczyznę w czerwonej czapce. - Zapytałem go, co chciał od chłopca, a on mi, że kocha dzieci, lubi je całować i przytulać - mówi pan Mariusz. Krew w nim się zagotowała, ale widział, że jest obserwowany przez inne dzieci, razem z którymi stał zapłakany Antek.

Chwycił więc 65-latka i wykręcił mu ręce do tyłu, choć miał ochotę solidnie mu przyłożyć. Złapany mężczyzna wił się i szarpał. - Nie mogłem go utrzymać, a jeszcze musiałem wykręcić numer 112. Na miejscu było coraz więcej ludzi, ale nikt mi nie pomógł - żali się.

FOT. POLICJA

65-latek z Libiąża nigdy wcześniej nie był karany. Wykrzykiwał do dzieci raz, że je „kocha", a po chwili, że„nienawidzi"

W końcu opanował 65-latka i zadzwonił po pomoc. Policja przyjechała bardzo szybko. - Byli może w pięć minut. W tym czasie zatrzymany groził mi, że mnie przebije nożem, ale widać było, że robi to z desperacji. Wiedział już, co go czeka - dodaje. Jak twierdzi, 65-latek wyglądał „normalnie". Nie był jakiś szczególnie zaniedbany. Pijany też nie był, choć może trochę „podpity".

Mariusz Skoczylas przekazał mundurowym 65-latka, potem pojechał złożyć zeznania na komisariat w Libiążu.

Dotąd z żoną nie bali się o córkę. Gdy bawiła się na podwórku, jak podkreśla: zawsze mieli ją na oku. Na zmianę zerkali przez okno i sprawdzali, co robi. Teraz wie, że wystarczy kilka minut, by stała się tragedia.

Według policji 65-latek wcześniej z tego placu zabaw próbował porwać dziewczynkę. Była przez niego szarpana i ciągnięta za blok, ale uciekła. Gdy mu się to nie udało, zaatakował Antka.

- Policjanci ustalili, że chwilę wcześniej 65-letni mężczyzna wykrzykiwał do dzieci raz, że je „kocha", a po chwili, że „nienawidzi" - informuje Sebastian Gleń, rzecznik prasowy Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie.

Mężczyzna, który zaczepiał dzieci, był pod wpływem alkoholu. Noc spędził w pomieszczeniach dla zatrzymanych chrzanowskiej komendy. Zebrany materiał dowodowy pozwolił na przedstawienie mu na następny dzień zarzutu usiłowania uprowadzenia małoletniego. Dzień później sąd przychylił się do wniosku prokuratora i zastosował wobec podejrzanego środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania na trzy miesiące. Grozi mu kara do 5 lat pozbawienia wolności.

Policja nadal ustala przebieg zdarzenia. - W związku z tym apelujemy do rodziców, aby rozpytali swoje pociechy na tę okoliczność. W przypadku pozyskania jakichkolwiek informacji na temat tego zdarzenia, prosimy o skontaktowanie się z Komisariatem Policji w Libiążu pod numerem 47 83 24 350 - dodaje Sebastian Gleń.

Jak informuje policja, 65-latek z Libiąża nigdy wcześniej nie był karany. Na pytanie, czy jest on podejrzany o próbę popełnienia przestępstwa na tle seksualnym i czy jest pedofilem, rzeczniczka chrzanowskiej policji odpowiada: - W chwili obecnej w tej sprawie nie ma żadnych podtekstów pedofilskich. Mężczyzna usłyszał zarzut usiłowania uprowadzenia małoletniego - podkreśla mł. asp. Iwona Szelichiewicz, rzecznik prasowy komendanta powiatowego policji w Chrzanowie. ©℗

Materiał Informacyjny Uniwersytetu Pedagogicznego 0510144745

Studiuj archikulturę na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie. To innowacyjny kierunek, jakiego jeszcze nie było

Archikultura – edukator architektoniczny: ten nowy, unikatowy kierunek studiów podyplomowych od nowego roku akademickiego planuje uruchomić Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie. 13 maja br. została uroczyście podpisana umowa dotycząca międzyinstytucjonalnej, interdyscyplinarnej współpracy na rzecz utworzenia tych studiów.

To innowacyjny kierunek, jakiego jeszcze nie było. Inicjatywa jego uruchomienia jest wspólnym przedsięwzięciem Narodowego Instytutu Architektury i Urbanistyki (NIAiU), Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie oraz wydziałów architektury Politechniki Krakowskiej i Politechniki Gdańskiej.

Ich koncepcja zasadza się na założeniu interdyscyplinarnego dialogu między kierunkami pedagogicznymi i projektowo-architektonicznymi na rzecz tzw. powszechnej edukacji architektonicznej. Pozwoli to wykształcić kadrę edukatorów, mediatorów oraz nauczycieli, którzy mogliby w sposób świadomy i kompetentny prowadzić później indywidualne działania, kursy i wydarzenia, a także wprowadzać zajęcia nt. Baukultur.

– Zależy nam na tym, by wiedza o architekturze i kulturze kształtowania przestrzeni wokół nas wyszła poza środowisko zawodowe architektów i urbanistów – podkreśla Katarzyna Domagalska, pełnomocniczka ds. edukacji architektonicznej NIAiU, która wraz z arch. Dorotą Wantuch-Matlą **(UP) kieruje przygotowaniem i organizacją studiów.** – *Absolwenci będą przygotowani do opracowywania i realizacji zajęć z zakresu powszechnej edukacji architektonicznej i przestrzennej, a także do jej upowszechniania w instytucjach publicznych, ośrodkach kultury oraz w szkołach podstawowych i średnich* – uzupełnia arch. Dorota Wantuch-Matla.

Na portalu internetowym NIAiU można przeczytać, iż potrzeba powszechnego kształcenia w zakresie edukacji o środowisku zbudowanym powinna stać się nieodzownym elementem kształtowania świadomego, obywatelskiego społeczeństwa. To zagadnienie jest szczególnie ważne w Polsce – kraju, który od 30 lat, od momentu transformacji ustrojowej, odbudowuje i na nowo konstruuje własną kulturę kształtowania przestrzeni, co jest procesem niełatwym,

a wręcz niewykonalnym bez równoczesnej edukacji społecznej.

Jak czytamy: „Powszechna edukacja w zakresie kultury budowania jest w tym dążeniu elementem niezbędnym. Realizowana w ramach systemu oświaty, a także poza systemem edukacji – w muzeach, ośrodkach i instytucjach kultury itp. – jest jedyną drogą do podniesienia społecznej świadomości, ale także i poczucia obywatelskiej odpowiedzialności za wspólną przestrzeń i środowisko naturalne. Kluczowymi elementami tego procesu powinni być kompetentni edukatorzy".

Nowa oferta studiów podyplomowych na UP jest skierowana do: nauczycieli, absolwentów różnych kierunków studiów (w tym architektury czy kierunków artystycznych), muzealników, pracowników domów kultury, animatorów kultury, lokalnych i regionalnych liderów, samorządowców, osób pracujących w organizacjach pozarządowych itd.

Słuchacze będą mieli możliwość poszerzenia wiedzy na temat środowiska zbudowanego, architektury i urbanistyki, a także mechanizmów procesów planistycznych i partycypacyjnych. Zajęcia prowadzone będą przez akademików i praktyków powszechnej edukacji architektonicznej z Uniwersytetu Pedagogicznego, Politechniki Krakowskiej, Politechniki Gdańskiej oraz m.in.: Politechniki Poznańskiej, Politechniki Warszawskiej, Uniwersytetu Warszawskiego, Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie.

Rekrutacja na nowy kierunek potrwa do końca września br. Studia są dwusemestralne i mają zasięg ogólnopolski. Zajęcia będą odbywać się w formule hybrydowej – większość online, ale nie zabraknie również spotkań stacjonarnych, które przybiorą formę dwudniowego zjazdu. Ma on być zorganizowany w drugim semestrze, równocześnie w maksymalnie trzech lokalizacjach: w Krakowie, Warszawie i Gdańsku.

Więcej informacji można znaleźć na stronie internetowej Uniwersytetu Pedagogicznego up.krakow.pl.

Paulina Szymczewska

eprasa.pl 8a2cda165a

Dzieci dostały sprzęt komputerowy. Pojadą także na wakacje nad morze!

FOT. LECH KLIMEK

FOT. LECH KLIMEK

FOT. LECH KLIMEK

Nasza akcja
Agnieszka Nigbor-Chmura
agnieszka.nigbor@polskapress.pl

Takiego Dnia Dziecka, jak w tym roku, w Centrum Opieki nad Dzieckiem w Gorlicach jeszcze nie było. Chociaż 37 podopiecznych placówki wiedziało i mocno kibicowało naszej akcji „Wszystkie dzieci chcą być w sieci", jej wyniki przeszły najśmielsze oczekiwania, zarówno dzieci, jak i ich opiekunów i dyrektora, Jana Kuka.

Właśnie zakończyła się akcja „Gazety Krakowskiej" i „Dziennika Polskiego" - „Wszystkie dzieci chcą być w sieci". Celem było zdobycie funduszy na sprzęt komputerowy dla młodych ludzi, którzy są mieszkańcami Centrum Opieki nad Dzieckiem „Razem" w Gorlicach. Ambasadorem naszej akcji była sama Ewa Wachowicz!

Odzew naszych Czytelników, Partnerów i Sponsorów był niesamowity! Udało nam się zakupić wymarzone przez dzieci trzy komputery stacjonarne wraz z drukarkami oraz 34 zestawy tabletów z klawiaturami do indywidualnej pracy. Wartość sprzętów to 63 691 złotych. Na konto Centrum przekazaliśmy dodatkowo 10 468 złotych.

Paleta pełna szczęścia

Gdy przed budynek Centrum wjechał potężny samochód dostawczy, a kurier zdjął z ciężarówki dużą paletę, był błysk w oczach, a potem ogromna radość przy rozpakowywaniu wielkich pudeł. Z każdym kolejnym otwartym kartonem słychać było westchnienia, które mieszały się z zachwytem.

- Nasze dzieci wiedziały o akcji i nie mogły doczekać się jej finału - mówi dyrektor Jan Kuk.

By czas płynął im szybciej, dzieci zajęły się kręceniem klipu - z podziękowaniami dla wszystkich, którzy sprawili im tyle radości. - Są wdzięczne i szczęśliwe, bo nawet im się nie śniło, że każdy dostanie swój tablet z klawiaturą, a każda z naszych placówek komputer stacjonarny z drukarką. Tak drogich prezentów nie dostały nigdy. To sprzęt z najwyższej półki. Na pewno będą go szanować, żeby służył jak najdłużej do nauki i rozrywki - dodaje dyrektor.

Trudny czas pandemii

W dobie pandemii i nauki online, komputery są niezbędnym narzędziem zdobywania wiedzy i komunikowania się ze światem. Ale domy dziecka nie mogą sobie pozwolić na ich samodzielny zakup w ilościach zapewniających każdemu dostęp.

Dlatego zachęcaliśmy małopolskich przedsiębiorców i organizacje do wzięcia udziału w naszej akcji zakupu „cegiełek". To właśnie dochód z nich został przekazany na zakup wymarzonych przez dzieci komputerów.

Ambasadorką naszej akcji została Ewa Wachowicz, gorliczanka, osoba o wielu pasjach i dokonaniach. Miss Polonia i Wicemiss Świata, która często angażuje się w akcje charytatywne. Szczególnie bliskie jej sercu są te związane z okolicami Gorlic.

Kiedyś zagórzański „bidul", dom dziecka, dzisiaj Centrum Opieki nad Dzieckiem - z siedzibą w Gorlicach. To miejsce, w którym dla dzieci i młodzieży od 9. do 20. roku życia rozbłysło słońce. Często wyrwane z rodzin niedostosowanych społecznie, gdzie kłopotem są choroby psychiczne, alkohol, a co za tym idzie: bieda, strach, przemoc, tutaj znajdują ciepło, bezpieczny kąt, zainteresowanie, opiekę. Dostają szansę na normalne życie, warunki do nauki i rozwoju, by kiedyś lepiej poradzić sobie w życiu.

Pandemia spowodowała, że dzieci, nie mogąc uczestniczyć w zajęciach stacjonarnych, były zmuszone do pozostania w domach i uczenia się zdalnego, do czego niezbędny jest sprzęt komputerowy. Sprzętu elektronicznego brakuje w uboższych domach, ale prawdziwy dramat przeżywają domy dziecka oraz inne placówki opiekuńczo-wychowawcze.

Jesteśmy w stałym kontakcie z takimi placówkami. Postanowiliśmy, że musimy działać. Nasze doświadczenie i wiele przeprowadzonych akcji pokazują, że dzięki pomocy naszych Partnerów biznesowych i Czytelników, skutecznie niesiemy pomoc potrzebującym w regionie! Nie zawiedliśmy i tym razem.

Mają komputery i pojadą na wakacje

Dzisiaj w Centrum Opieki nad Dzieckiem w Gorlicach jest 34 podopiecznych. W placówce przy ul. Skrzyńskich swój dom znalazło 14 z nich. Ośmioro jest w mieszkaniu przy ul. Broniewskiego, a dwanaścioro w mieszkaniu przy ul. Niepodległości.

- Staramy się, by te grupy nie były większe, bo u nas dzieci muszą czuć się jak w rodzinie i przede wszystkim nauczyć się żyć jak w rodzinie, na co zwykle nie miały szansy w swoich domach - mówi Jan Kuk, dyrektor Centrum Opieki nad Dzieckiem.

Dlatego nie obowiązuje tutaj zasada, że kończysz 18 lat i usamodzielniasz się. - Młodzi są pod naszą opieką, często nawet dopóki nie skończą studiów. Tak było w ubiegłym roku, gdy po latach z naszej placówki odeszła 25-latka, już po studiach. To dla nas największy sukces. - mówi dyrektor.

Niespodzianką dla dzieci będą też tegoroczne wakacje. - Wyjeżdżamy wszyscy nad polskie morze, w okolice Mielna, i to właśnie dzieci zdecydowały, by te ponad 10 tysięcy złotych, które otrzymaliśmy w ramach akcji, przeznaczyć na letni wypoczynek. To będzie dla nas niezapomniany czas. Dziękujemy! - dodaje Jan Kuk. ©℗

FOT. LECH KLIMEK

FOT. LECH KLIMEK

FOT. LECH KLIMEK

eprasa.pl 8a2cda165a

FOT. LECH KLIMEK

FOT. LECH KLIMEK

FOT. LECH KLIMEK

FOT. LECH KLIMEK

PROJEKT SPECJALNY

0010163267

DZIĘKUJEMY PARTNEROM AKCJI
WSZYSTKIE DZIECI CHCĄ BYĆ W SIECI!

DZIĘKI WAM
UDAŁO SIĘ SPEŁNIĆ MARZENIA PODOPIECZNYCH
CENTRUM OPIEKI NAD DZIECKIEM „RAZEM" W GORLICACH

eprasa.pl 8a2cda165a

Płyta

Dance Like Dynamite „Litania kłamstw", Antena Krzyku, 2021

Czasy, kiedy nad polskim morzem powstawały najświeższe dźwięki rocka w Polsce, mamy już dawno za sobą. To nie znaczy, że muzycy znad Bałtyku złożyli broń. Do tych najlepszych tradycji alternatywnego grania z Trójmiasta nawiązuje zespół Dance Like Dynamite. W jego skład wchodzą muzycy znani z innych zespołów znad morza: wokalista Krzysztof Sadowski, basista Piotr Pawłowski z The Shipyard (a kiedyś też z krakowskiego Made In Poland) oraz gitarzysta Tomasz Kamiński i Karol Skrzyński z Golden Life. W tym składzie formacja nagrała swoją drugą płytę. „Litania kłamstw" zawiera muzykę mocno zakorzenioną w post-punkowych i grunge'owych brzmieniach z lat 80. i 90., ale umiejętnie podrasowaną na współczesną modłę elektronicznymi nowinkami. Tekstowo to rozliczenie się wokalisty i lidera grupy z własnym uzależnieniem od alkoholu i narkotyków.

Płyta

J.D. Overdrive „Funeral Celebration", Metal Mind, 2021

Specyfika południa Stanów Zjednoczonych znajduje to również odbicie w tamtejszej muzyce rockowej. Przykładem jest twórczość grupy Black Label Society: to ciężkie i wolne granie, mocno zakrapiane Burbonem. W Europie niewiele jest tego typu zespołów. Jednym z nich była do niedawna polska grupa J.D. Overdrive. Niestety: po czternastu latach działalności muzycy postanowili jednak pożegnać się z fanami. I zgodnie z tytułem ostatniej płyty, zapraszają na... swoją stypę. „Funeral Celebration" to kwintesencja stylu zespołu: surowe i ciężkie riffy gitar oraz hipnotyczne kanonady bębnów stanowią tu tło do gardłowego śpiewu wokalisty, niosącego teksty rodem z filmowego horroru. Całość wieńczy nowa wersja jednego z najwcześniejszych nagrań formacji – „Come Full Cirle (Twenty Twenty)". J.D. Overdrive odchodzą. Ale stypę przygotowali z przytupem.

PAWEŁ GZYL

„Ostatnia płyta" Kultu? W każdym razie najnowsza

Płyta

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Do sklepów muzycznych trafiła właśnie „Ostatnia płyta" zespołu Kult. To faktyczne pożegnanie się z fanami Kazika Staszewskiego i jego kolegów?

Pozornie mogłoby się tak wydawać, bo jesienią zeszłego roku Kult opuściło dwóch ważnych muzyków – klawiszowiec Jerzy Grudziński i saksofonista Tomasz Glazik. Nie wywołało to jednak kryzysu w łonie formacji, którą wkrótce po tym zasili dwaj nowi członkowie: Konrad Wantrych i Mariusz Godzina. W tym składzie Kult zarejestrował kilkanaście nowych piosenek, które trafiły teraz na „Ostatnią płytę".

Całość trwa ponad 70 minut i zaskakuje swoją różnorodnością. Kazik z kolegami próbują swych sił w wielu gatunkach – od klasycznego rocka w stylu The Doors, do bardziej egzotycznych brzmień rodem z bluesa, reggae czy nawet country. Całość łączą czytane przez lidera pamiętniki z 1979 roku. Wszystko to układa się w swego rodzaju słuchowisko, próbujące zestawić współczesną Polskę z Peerelem doby schyłku epoki Gierka. Nie zawiodą się jednak ci, którzy oczekują po tekstach Kazika aktualnych komentarzy do politycznej sytuacji nad Wisłą. ©℗

FOT. AREK SZYMAŃSKI

Kazik Staszewski jest niepodzielnym liderem Kultu od prawie czterech dekad

Grzegorz Turnau i jego piosenki na kunsztownym rusztowaniu

Koncert

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Tym razem chyba się uda – 6 i 7 czerwca o godz. 20 w krakowskim klubie Studio odbędą się dwukrotnie przekładane przez pandemię imieniny Grzegorza Turnaua. Popularny piosenkarz wykona dla grona najwierniejszych fanów swoje najpopularniejsze (i nie tylko) piosenki.

FOT. RAFAŁ MASŁOW

Choć aktualnie Grzegorz Turnau mieszka w podkrakowskich Konarach, swoją twórczością na zawsze związał z samym Krakowem

Pochodzi z typowo inteligenckiej rodziny z Krakowa. Jego dziadek był dziennikarzem, blisko związanym z „Dziennikiem Polskim" i „Gazetą Krakowska", z kolei ojciec jest cenionym matematykiem. Grzegorz już jako dziecko został posłany do szkoły muzycznej i uczył się gry na fortepianie. Miłość do popu i rocka odkrył w sobie, kiedy w 1980 roku wyjechał z rodzicami do Wielkiej Brytanii i nasłuchał się ówczesnych przebojów Queen, Johna Lennona i Paula McCartneya.

- Wróciłem z Anglii i chodziłem do V liceum w Krakowie. Tam wymyśliłem sobie, że koleżanki zwrócą na mnie uwagę, jeśli będę robił coś zupełnie innego niż koledzy. Dlatego zamiast uprawiać sport, postanowiłem zostać gwiazdorem w szkolnym teatrze. Niestety: podcięto mi skrzydła, bo od razu zostałem - zamiast amantem - kierownikiem muzycznym. Od tego wszystko się zaczęło, bo od tego zawsze wszystko się zaczyna. Musimy jakoś te swoje pawie ogony pokazywać płci przeciwnej – opowiada nam piosenkarz.

Rówieśnicy dostrzegli w Grzegorzu muzyczny talent i namówili go na występ na Studenckim Festiwalu Piosenki. Choć jeszcze był licealistą, okazał się największym odkryciem tamtej edycji konkursu. Dostrzegł go ówczesny dyrektor Piwnicy pod Baranami – Piotr Ferster – i dzięki jego rekomendacji młody wokalista trafił do słynnego kabaretu. Szybko się tam odnalazł dzięki wsparciu samego Piotra Skrzyneckiego. Ten czas uformował go jako świadomego artystę. Kiedy Skrzynecki zmarł, Turnau opuścił Piwnicę pod Baranami i skupił się na solowej karierze.

Jego płyta „To tu, to tam" z 1995 roku stała się bestsellerem, sprzedając się w ilości ponad 250 000 egzemplarzy. Wokaliście udało się bowiem w finezyjny sposób połączyć poetyckie teksty z niebanalnymi melodiami i nostalgicznym klimatem. Uznano wtedy Turnaua za czołowego przedstawiciela „krainy łagodności" – grona artystów wyrastających z dawnej sceny piosenki studenckiej. Przebojami stały się takie jego utwory, jak „Bracka", „Cichosza" czy „Pamięć".

- Śpiewanie poezji to pewnego rodzaju przyjemność konstrukcyjna. Niektórzy ludzie mają skłonność do tego, żeby zrobić piękny mebel lub namalować piękny obraz, a mnie się podoba tworzenie piosenek na rusztowaniu z pięknego tekstu. Dlatego w większości przypadków komponowałem swe utwory w oparciu o istniejący już tekst. Mam taki umysł, że po prostu lubię to robić i robię to do dzisiaj. I chyba jest to coś, co robię w życiu najlepiej – deklaruje piosenkarz. ©℗

Ręce, które leczą ciała i dusze. Premiera filmu Szumowskiej i Englerta

Kino

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

4 czerwca długo oczekiwaną kinową premierę będzie miał nowy film Małgorzaty Szumowskiej i Michała Englerta „Śniegu już nigdy nie będzie".

Głównym bohaterem opowieści jest młody Ukrainiec o imieniu Żenia. Jego ręce leczą ciała, a oczy zaglądają w dusze samotnych ludzi. Mężczyzna zatrudnia się jako masażysta na bogatym osiedlu pod dużym miastem. Pracując dla ludzi odgrodzonych murem od „gorszego" świata, poznaje ich historie i osobiste dramaty. Wkrótce niezwykłe zdolności Żeni odmienią życie każdego z nich. - Są bogaci, syci od strony materialnej, ale głodni duchowo, choć w sposób zupełnie nieuświadomiony. Ich fantazje ogniskują się na jednym, obcym przybyszu, w którym przeglądają się jak w lustrze. On przynosi im wytchnienie. Trudno powiedzieć, czy to iluzoryczne, czy prawdziwe doświadczenie, tak jak trudno czasem odróżnić nam własną projekcję od rzeczywistości – tłumaczą autorzy filmu.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Nowy film Małgorzaty Szumowskiej i Michała Englerta to nieoczywista tragikomedia

Szumowska i Englert zaangażowali do swego dzieła całą plejadę znakomitych aktorów. Zobaczymy więc na ekranie m.in. Maję Ostaszewską, Weronikę Rosati, Agatę Kuleszę, Katarzynę Figurę, Łukasza Simlata, Andrzeja Chyrę czy Krzysztofa Czeczota. W rolę Żeni wciela się ukraiński aktor znany z występów w swym kraju i za granicą – Alec Utgoff. ©℗

eprasa.pl 8a2cda165a

Fellini, Krafftówna, Karavan. Filmy o artystach na KFF

Kino

Julia Kalęba
julia.kaleba@polskapress.pl

Przed nami trzy ostatnie dni Krakowskiego Festiwalu Filmowego, w czasie których wśród kilku sekcji tematycznych będzie można obejrzeć również fascynujące życiorysy artystów ze świata filmu, malarstwa, sztuki współczesnej i rzeźby. Na ekranach krakowskich kin studyjnych i w sieci pojawią się takie dokumenty, jak „Fellinopolis", „Krafftówna w krainie czarów" czy „Wojna sztuk".

FOT. MATERIAŁY KFF

„Fellinopolis" w reż. Silvii Giulietti zabierze w podróż po planie największych filmów Federica Felliniego

„Zawsze była we mnie ciekawość, żeby zajrzeć dalej" – wyznaje Barbara Krafftówna w dokumencie Macieja Kowalewskiego i Piotra Konstantinowa. Film zaprasza widzów do odwiedzenia jej magicznej krainy, którą zamieszkują duchy przeszłości, Starsi Panowie, niezapomniane kreacje teatralne, serialowe i filmowe. Bohaterka snuje intymną opowieść, w której bogate doświadczenia kobiety i artystki spotykają się z wiecznie żywą wyobraźnią dziewczynki. Film „Krafftówna w krainie czarów" zostanie wyświetlony jeszcze dziś, 4 czerwca, o godz. 18 w kinie Agrafka.

Również dzisiaj, ale o godz. 20 w Kinie Pod Baranami, będzie można zobaczyć dokument „O mężczyźnie, który malował krople wody" w reż. Kima Oana i Brigitte Bouillot. Bohaterem filmu jest wybitny koreański malarz Kim Tschang-Yeul, który na swoich abstrakcyjnych obrazach przez kilkadziesiąt lat tworzył wariacje wokół motywu wodnych kropelek. Twórcy wraz z jego synem zanurzają się mikrokosmos tej twórczości.

Również w klimacie dalekowschodnim pozostawi widzów film „Wojna sztuk" Tommy'ego Gulliksena. To dokument, który opowiada o międzykulturowym projekcie kilkorga artystów z Chin i krajów Europy Zachodniej. Trafiają oni do stolicy Korei Północnej, żeby zaprezentować tamtejszym twórcom swoje dzieła, a każdy ich krok jest uważnie śledzony, a plany ulegają ciągłym modyfikacjom ze strony gospodarzy. Mimo wszystko podejmują próbę przekonania północnokoreańskich artystów do sztuki, która w ich kraju nie istnieje. Dokument będzie można zobaczyć w sobotę, 5 czerwca, o godz. 15.30 w Kinie Pod Baranami.

W ramach kina online KFF w piątek o godz. 18 w podróż po planie największych filmów Federica Felliniego zabierze „Fellinopolis" w reż. Silvii Giulietti. ©℗

Książka

Maciej Hen „Beatlesi w Polsce", Agora, 2021

Od momentu rozwiązania grupy The Beatles minęło już ponad pół wieku. Mimo to czwórka z Liverpoolu nadal znajduje kolejne pokolenia fanów. Nigdy nie brakowało ich również w Polsce, chociaż brytyjski zespół nigdy tu nie wystąpił. Do wielbicieli grupy należy również Maciej Hen, autor powieści „Solfatara" i „Deutsch dla średnio zaawansowanych".

W swej najnowszej książce analizuje fenomen popularności Beatlesów nad Wisłą. Spotyka więc ludzi „chorych" na czwórkę z Liverpoolu, takich, którzy prowadzą dziesiątki zeszytów z danymi o zespole, chronologie muzyczne i filmowe, wreszcie gwiazdy polskiej muzyki, mocno zadłużone u Beatlesów.

Oprócz Lecha Janerki, członków zespołu Republika oraz kompozytorki Katarzyny Gaertner, trafiamy na aktorkę Joannę Szczepkowską, niedawno zmarłego opzycjonistę z czasów PRL i polityka Jana Lityńskiego czy pisarkę Sylwię Zientek. Laureaci „Wielkiej gry" z wiedzy o Beatlesach sąsiadują tu z nastolatkiem marzącym o karierze muzycznej i fanami jeżdżącymi po świecie za prawie 79-letnim już Paulem McCartneyem.

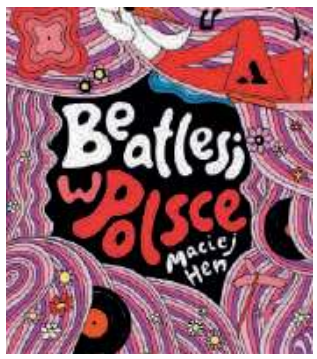

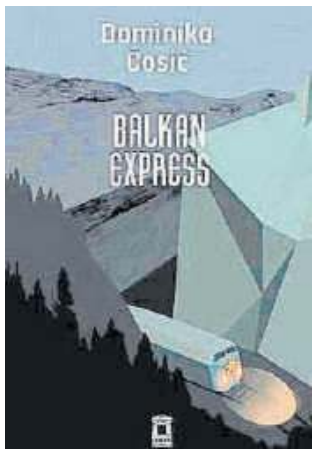

Książka

Dominika Ćiosić „Balkan Express", Ośrodek Myśli Politycznej, 2021

Bałkany to region, którego obraz w mediach obrósł wieloma stereotypami, gdyż choć budzi zainteresowanie, to wciąż pozostaje słabo znany. Dominika Ćosić to krakowska dziennikarka, która po latach pracy w „Dzienniku Polskim" wyjechała w świat i została reporterką TVP. Rodzinne koneksje sprawiły, że zna Bałkany od podszewki. W swej książce zaprasza za kulisy tamtejszej polityki, kreśli sylwetki artystów, dziennikarzy, ekspertów, ale też przedstawia galerię postaci nieznanych, zwykłych Serbów, Chorwatów, Słoweńców, Bośniaków, Albańczyków i Macedończyków. Ukazuje ich obyczaje, troski, nadzieje – życie w burzliwym okresie rozpadu Jugosławii, budowania nowych państw i układania relacji między nimi. „Dominikę poznałem ponad 20 lat temu. Była wówczas bardzo młodą dziennikarką. W ciągu kolejnych lat obserwowałem, jak się rozwija jej kariera, ale także osobowość i charakter. Tę książkę napisała prosto z serca, bo ma po prostu bałkańskie serce" – rekomenduje Goran Bregović.

Książka

Magda Stachula „Odnaleziona", Edipresse, 2021

Młoda dziewczyna o imieniu Lena, po traumatycznych wydarzeniach w Polsce, ucieka do Danii, gdzie znajduje pracę. Opiekuje się niepełnosprawną Sarą, Polką mieszkającą od siedemdziesięciu lat w Kopenhadze. Własny pokój i świetne wynagrodzenie pozwalają dziewczynie na chwilę wytchnienia, ale nie na spokój, gdyż nieustannie czuje się obserwowana. Kroki na klatce schodowej i spojrzenia przypadkowych przechodniów przyprawiają ją o szybsze bicie serca. Boi się, że zostanie odnaleziona. Krakowska pisarka Magda Stachula z prawdziwie wirtuozerską precyzją prowadzi czytelnika przez świat swoich bohaterów. Znakiem rozpoznawczym autorki jest przedstawianie zdarzeń z perspektywy kilku postaci, co pozwala nie tylko na identyfikowanie się z każdą z nich, ale powoduje emocjonalny rollercoaster u odbiorcy. Stachula wodzi nas za nos, rozgrywa i zaskakuje, bo jej zdaniem nie ma jednej prawdy. Umiejętnie stopniuje napięcie i dozuje informacje, sprawiając, że nie ma mowy o oderwaniu się od lektury.

(GZL)

CHAMSTWO, CZYLI DŁUGA HISTORIA PAŃSZCZYZNY

Czyta się

Anna Piątkowska

Dzieje Polski, które poznawaliśmy - mniej lub bardziej szczegółowo - na lekcjach historii właśnie uzupełniane są rewersem, opowieściami grup pomijanych w dotychczasowym dyskursie. Po „Ludowej historii Polski" Adama Leszczyńskiego, „Bękartach pańszczyzny. Historii buntów chłopskich" Michała Rauszera, nagrodzonej Nike powieści „Wężowe serce albo wtóre słowo o Jakóbie Szeli" Radka Raka czy książce graficznej Jakuba Woynarowskiego „November" na historyczne wydarzenia możemy spojrzeć z perspektywy chłopów - perspektywy, której historia nie brała pod uwagę. W tym nurcie, nakładem wydawnictwa Czarne, ukazało się właśnie „Chamstwo" autorstwa antropologa Kacpra Pobłockiego.

To kolejna książka, która rzuca nowe światło na opowieść o Rzeczpospolitej szlacheckiej, zamieniając perspektywę modrzewiowego dworku na chłopskie czworaki, z których zdecydowana większość z nas wywodzi swoje korzenie. Zresztą, jak zaznacza autor „pisanie historii tak, jakby nie było świata poza perypetiami ludzi wyniesionych na społeczny piedestał: królów, biskupów, generałów czy dyplomatów, daje wypaczony obraz". „Chamstwo" wyrasta więc z „niezgody na taką jednostronność i stanowi próbę dopowiedzenia tego wszystkiego, o czym zazwyczaj mówi się albo zdawkowo, albo wcale". Jest też, jak zaznacza autor, „Chamstwo" jest książką osobistą, „powstało jako próba opowiedzenia pańszczyzny w taki sposób, w jaki moje babcie opowiadały mi o swoim, życiu i świecie, który je otaczał".

Pobłocki obala mit Rzeczpospolitej szlacheckiej jako krainy tolerancji i wolności pośród europejskich monarchii absolutnych, gdzie każdy szlachcic bez względu na stan majątkowy cieszył się pełnią praw – to naukowa plotka, mówi Pobłocki. Fałszywe jest przekonanie o masowym udziale szlachty w życiu politycznym kraju czy o biernym wypełnianiu pańszczyźnianych powinności przez chłopstwo. „Pańszczyźniacy nie byli bierną, niemą masą, która pokornie uczestniczyła w świecie stworzonym przez możnych". Jest historią Marianny Chalerzanki, dworskiej służącej, która podłożyła ogień pod dwór swojej okrutnej pani czy historią Mikołaja Beydy, któremu ucięto nos i uszy, ponieważ nie chciał poślubić kobiety, której nie kochał.

„Chamstwo" to historia pańszczyzny i przemocy, ale też historia form radzenia sobie z nią, instytucji, których pomagały przetrwać, a także dylematów, czy znosić razy, czy przejść na drugą stronę.

Książka Pobłockiego to także opowieść, w której z innej perspektywy możemy spojrzeć na kulturowe korzenie – z jednej strony dostrzegając jej ludowe formy wciśnięte dziś w sale muzeów etnograficznych, z drugiej – jeszcze bardziej zmarginalizowane „babskie gadanie", stawiane w opozycji do szlachetnego ludowego gawędziarstwa. Opowiedzenie pełnej historii, z jej brakującą częścią, nie jest zadaniem łatwym, rzecz jasna, jeśli chodzi o materiały źródłowe, tym trudniejsze, że Kacper Pobłocki zdecydował się poprowadzić tę opowieść w formie reportażowej.

Kacper Pobłocki „Chamstwo" Wydawnictwo Czarne, 2021

Do krakowskich kościołów wracają Letnie Koncerty Organowe

Muzyka

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

W czerwcowe wieczory melomani będą mieli okazję wysłuchać koncertów organowych w przestrzeni krakowskich kościołów, po dwuletniej przerwie wraca Międzynarodowy Festiwal Letnie Koncerty Organowe.

Koncerty odbywają się na terenie bazyliki oo. karmelitów „Na Piasku", bazyliki św. Michała Archanioła i św. Stanisława Biskupa oo. paulinów „Na Skałce" oraz kościoła Świętego Krzyża, gdzie wirtuozi z całego świata będą prezentować perły z bogatej literatury przeznaczonej na organy. Oto terminarz koncertów:

- środa, 2 czerwca, godz. 20.00, bazylika św. Michała Archanioła i św. Stanisława Biskupa oo. paulinów „Na Skałce", ul. Skałeczna 15
- niedziela, 6 czerwca, godz. 19.00, kościół Świętego Krzyża, ul. Świętego Krzyża 23
- środa, 9 czerwca, godz. 20.00, bazylika Nawiedzenia NMP oo. karmelitów „Na Piasku", ul. Karmelicka 19
- piątek, 11 czerwca, godz. 19.00, kościół Świętego Krzyża, ul. Świętego Krzyża 23
- niedziela, 13 czerwca, godz. 19.00, kościół Świętego Krzyża, ul. Świętego Krzyża 23
- środa, 16 czerwca, godz. 20.00, bazylika św. Michała Archanioła i św. Stanisława Biskupa oo. paulinów „Na Skałce", ul. Skałeczna 15
- niedziela, 20 czerwca, godz. 19.00, kościół Świętego Krzyża, ul. Świętego Krzyża 23.

eprasa.pl 8a2cda165a

Horowitz o powrocie do Krakowa: Lepiej zostać przy wspomnieniach

Ludzie

Julia Kalęba
julia.kaleba@polskapress.pl

- Dotykając te mury, zdałem sobie sprawę, że moje wspomnienia są o wiele bardziej pełne, wspaniałe, kolorowe, w przeciwieństwie do tego, co zastałem w rzeczywistości. To, co się pamięta, jest połączone nie tylko z wnętrzami, ale też z ludźmi. Tych ludzi nie ma - mówi Ryszard Horowitz, który jest bohaterem filmu dokumentalnego „Polański, Horowitz. Hometown", prezentowanego w ramach 61. Krakowskiego Festiwalu Filmowego.

FOT. KFF

Ryszard Horowitz (po prawej) i Roman Polański. Wszystko w filmie o nich było improwizacją

W dokumencie Roman Polański i Ryszard Horowitz przemierzają Kraków szlakiem swoich wojennych doświadczeń: getta, domów, w których spędzili dziecięce lata, miejsc, których dziś już nie ma, ale także tych, dzięki którym przeżyli Zagładę. Spotkanie dwóch przyjaciół w rodzinnym mieście i konfrontacja ze wspomnieniami z dzieciństwa inicjują opowieść o przyjaźni, przeszłości i wspólnym żydowskim losie, a także o Krakowie lat 40 i 50., który - mimo upływu czasu i wielu zmian - nadal pozostaje domem.

- Wspomnienia z Krakowa mam bardzo miłe i lubię do nich wracać. Jednak czym innym jest powrót do przeszłości w myślach czy rozmowie na jej temat, a czym innym, kiedy zaczyna się dotykać mury i zastaną rzeczywistość porównuje do wspomnień. Dla mnie ten powrót ma raczej negatywny rezultat. Żałuję, że do tej konfrontacji doszło - przyznaje Ryszard Horowitz, który jest gościem 61. Krakowskiego Festiwalu Filmowego. - Zdałem sobie sprawę, że moje wspomnienia są o wiele bardziej pełne, wspaniałe, kolorowe, w przeciwieństwie do tego, co zastałem w rzeczywistości. Lepiej przy nich pozostać - dodaje.

Ryszard Horowitz i Roman Polański poznali się w krakowskim getcie, jak wspominał słynny reżyser, były to trzecie urodziny przyszłego fotografika. Polański wspomina, że Horowitz wybrzydzał wówczas, nie chcąc wypić urodzinowej czekolady, cudem zdobytej przez rodziców w okupacyjnej rzeczywistości. Od tego czasu ich losy splotły się na lata. Obaj opuścili Kraków kilkadziesiąt lat temu i choć bywali tu niejednokrotnie - nigdy od czasu emigracji już się tu nie spotkali. Krakowskie ulice wspólnie przemierzyli dopiero w 2019 roku, podczas kręcenia filmu o ich wspólnych krakowskich korzeniach.

- Nie miałem pojęcia, że dojdzie do czegoś takiego. Roman zadzwonił do mnie pytając, czy się zgodzę. I pomyślałem, że fajnie pójść na całego, rozegrać naszą wspólną przeszłość, żeby została jakaś pamiątka - mówi Ryszard Horowitz i zaznacza, że wszystko w filmie było improwizacją. W dokumencie występuje również jego siostra - Bronisława „Niusia" Horowitz-Karakulska, która jest ostatnią żyjącą w Polsce osobą ocaloną przez Oskara Schindlera.

Podczas II wojny światowej, Ryszard Horowitz trafił z krakowskiego getta do niemieckiego obozu zagłady Auschwitz-Birkenau, był jednym z jego najmłodszych więźniów i najmłodszym z grona uratowanych dzięki staraniom Schindlera. Po wojnie został odnaleziony przez matkę, która rozpoznała go na jednym z kadrów kroniki filmowej. Tę historię rozsławił Steven Spielberg w filmie „Lista Schindlera".

Polański po likwidacji getta trafił do miejscowości Wysoka, gdzie przetrwał Holokaust dzięki pomocy rodziny Buchałów. ©℗

Krakowianki bohaterkami spektaklu Cracovia Danza

Balet

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Szlakiem kobiet Krakowa wyruszy Balet Cracovia Danza. 12 czerwca wystawi spektakl, którego bohaterkami będą słynne i te mniej znane krakowianki. Mieszkańcy zobaczą widowisko na scenie plenerowej w Arena Garden.

FOT. KONRAD KOZŁOWSKI

Średniowieczne i renesansowe tańce dworskie czy staropolskie walce salonowe. Balet zaprezentuje taneczne układy kilku epok

Królowa Jadwiga, Bona i Barbara Radziwiłłówna, księżna Marcelina Czartoryska. Malarki Olga Boznańska i Zofia Stryjeńska, aktorka Helena Modrzejewska, założycielka marki kosmetycznej Helena Rubinstein, tancerka Janina Strzembosz. Ale także współczesne znane kobiety Krakowa: Ewa Demarczyk, Wisława Szymborska oraz bohaterki literackie jak Pani Twardowska, Panna Młoda i Rachela z „Wesela" Wyspiańskiego. To tylko niektóre z bohaterek spektaklu „Kobiety Krakowa. Historia i legenda" Baletu Cracovia Danza, który krakowianie będą mogli zobaczyć 12 czerwca o godz. 18 na scenie plenerowej w Arena Garden przy Tauron Arenie Kraków.

- W spektaklu pojawiają się te najbardziej znane krakowianki, ale też Kazimiera Bujwid czy Róża Aleksandrowicz, kobiety bardzo zasłużone dla Krakowa, ale mniej popularne. Naszym zamiarem jest przybliżenie tych wszystkich postaci, które łączy wspólny mianownik, są to kobiety Krakowa. W całym wydarzeniu przedstawimy około sześćdziesiąt kobiet - wyjaśnia Romana Agnel, reżyserka i choreografka, dyrektorka Baletu.

Średniowieczne i renesansowe tańce dworskie, staropolskie czy XIX-wieczne walce salonowe, ale także sceny pantomimiczne czy taniec z rakietami tenisowymi - krakowski balet zaprezentuje w tym spektaklu taneczne układy kilku epok.

Wydarzenie składa się z dwóch części. Pierwsza z nich to cykl rozmów z kobietami kształtującymi dzisiejszy Kraków, które poprowadzą Agnieszka Malatyńska-Stankiewicz i Alicja Popiel oraz aktorskie intermedia w wykonaniu aktorek Teatru Ludowego Marty Bizoń i Małgorzaty Kochan.

Spektakl „Kobiety Krakowa" jest częścią projektu „Szlakiem kobiet Krakowa", którego elementem ma być także opracowanie trasy turystycznej prezentującej miejsca związane ze znanymi krakowskimi kobietami.

„Kobiety Krakowa. Historia i legenda", 12.06, godz. 18.00, Arena Garden przy Tauron Arenie Kraków, wstęp wolny. ©℗

WAŻNE TELEFONY

APTEKI

KRAKÓW CAŁODOBOWE:
ul. Karmelicka 23 - tel. 12-631-19-80;
ul. Kronikarza Galla 26 - tel. 12-636-73-65;
ul. Kalwaryjska 94 - tel. 800-110-110
ul. Ćwiklińskiej 10 - tel. 12-658-10-01;
ul. Kazimierza Wielkiego 117 - tel. 12-637-44-01;
ul. Wolska 1 - tel. 12-657-13-16
os. Centrum A bl. 4 - tel. 800-110-110
ul. Miłkowskiego 3/1 - tel. 12-268-99-88.
ul. Zielińska 3 - tel. 800-110-110
WIELICZKA: ul. Leśna 1a, tel. 12-250-81-28
TARNÓW: Plac Dworcowy 1 - tel. 14-621-01-01, ulica Lwowska - 14-622-28-66
ZAKOPANE: Kamieniec 5 - tel. 18-206-80-56
OŚWIĘCIM: Więźniów Oświęcimia 7A - tel. 33-844-44-40
NOWY SĄCZ: Młyńska 5 - tel. 800-110-110

POGOTOWIA

999 - całodobowy telefon alarmowy, wezwania do wypadków i innych sytuacji zagrażających życiu.
Transport medyczny Krakowskiego Pogotowia Ratunkowego, czynny całodobowo - tel. 12-42-22-999.
SZPITALNE ODDZIAŁY RATUNKOWE/IZBY PRZYJĘĆ:
Szpital im. G. Narutowicza, Prądnicka 35-37, tel. 12-25-78-280 (lub 672);
Szpital Uniwersytecki, ul. Kopernika 50, tel. 12-35-16-601; **V Wojskowy Szpital Kliniczny,** ul. Wrocławska 1-3, tel. 12 6308 068 (lub 140);
Szpital im. L. Rydygiera, os. Złotej Jesieni 1, tel. 12-64-68-680;
Szpital im. S. Żeromskiego, os. Na Skarpie 66, tel. 12-62-29-260 (lub 488);
Uniwersytecki Szpital Dziecięcy, ul. Wielicka 265, tel. 12-658-20-11 (w. 1032, 1129, 1113);
Szpital MSWiA, ul. Galla 25, tel. 12-66-23-182;
Szpital im. J. Dietla, ul. Skarbowa 4, tel. 12-68-76-205;
Szpital im. Jana Pawła II, ul. Prądnicka 80, tel. 12-61-43-060;
Szpital św. Rafała, ul. Bochenka 12, tel. (12) 650-08-18, 819;
Szpital Dziecięcy im. św. Ludwika, ul. Strzelecka 2, tel. (12) 619-86-13;**„FALCK"** - całodobowe wizyty domowe: tel. 196-75.
Szpital Powiatowy w Bochni - ul. Krakowska 31, tel. (14) 615-34-00
Szpital Powiatowy w Chrzanowie - ul. Topolowa 16, tel. (32) 624-70-08, (32) 624-74-95
Szpital Specjalistyczny w Gorlicach - ul. Węgierska 21, tel. (14) 615-34-00
Szpital Powiatowy w Limanowej - ul. Piłsudskiego 61, tel. (18) 330-17-95
Szpital św. Anny w Miechowie - ul. Szpitalna 3, tel. (41) 382-02-69
Szpital w Myślenicach - ul. Szpitalna 2, tel. (12) 273-03-64, (12) 273-02-17
Szpital Specjalistyczny w Nowym Sączu - ul. Młyńska 5, tel. (18) 443-88-77
Podhalański Szpital Specjalistyczny w Nowym Targu - ul. Szpitalna 14, tel. (18) 263-32-10
Zespół Opieki Zdrowotnej w Oświęcimiu - ul. Wysokie Brzegi 4, tel. (33) 844-83-29
Zespół Opieki Zdrowotnej w Suchej Beskidzkiej - ul. Szpitalna 22, tel. (33) 872-33-77
Szpital Wojewódzki w Tarnowie - ul. Lwowska 178a, tel. (14) 631-51-23, (14) 631-56-13
Szpital Powiatowy w Wadowicach - ul. Karmelicka 7a, tel. (33) 872-12-00
Szpital Powiatowy w Zakopanem - ul. Kamieniec 10, tel. (18)201-60-15, wew. 100
Stomatologia - MOŚCICKIE CENTRUM MEDYCZNE ul. Eugeniusza Kwiatkowskiego 15, 33-101 Tarnów, tel. 14 68 80 584 (poniedziałek-piątek w godzinach 19-7, w sobotę, niedzielę i święta całodobowo).

ZAUFANIA

OGÓLNY TELEFON ZAUFANIA: 12-413-71-33, czynny od poniedziałku do niedzieli w godz. 16-21.
MŁODZIEŻOWY TELEFON ZAUFANIA: 192-88 - poniedziałek - piątek, w godz. 10 - 22.
TELEFON ZAUFANIA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY: 116-111.
Dziecięcy Telefon Zaufania Rzecznika Praw Dziecka: 800-121-212.
Anonimowy Telefon o Przestępstwach „Powstrzymać Przemoc": 12-615-22-22.
Niebieska Linia dla Ofiar Przemocy w Rodzinie: 801-120-002.
TELEFON ZAUFANIA DLA NARKOMANÓW: 12-262-96-29 (w godz. 9 - 18).
ANONIMOWI NARKOMANI: w godz. 17-21, tel. 531-339-988.

INTERWENCYJNE

112 - Jednolity numer alarmowy obowiązujący na terenie całej Unii Europejskiej
997 - numer alarmowy policji
OŚRODEK INTERWENCJI KRYZYSOWEJ: bezpłatna całodobowa pomoc psychologiczna dla osób w kryzysach życiowych - Kraków, ul. Radziwiłłowska 8b: 12-421-92-82.
POLICJA KRYMINALNA Kraków: Komenda Miejska Policji w Krakowie, ul. Lubicz 21, sekretariat KM - tel. 12-412-89-09, 12-615-26-00, oficer dyżurny KM - tel. 997, dla telefonów komórkowych - tel. 112. Telefon Zaufania Wydziału Kryminalnego KM - tel. 12-615-19-97, bezpłatna infolinia - 0-800-300-997, KP Proszowice - tel. 12-385-32-00, 12-385-32-36, KP Myślenice - tel. 12-372-92-00.
Komenda Miejska Policji w Tarnowie ul. Traugutta 4, tel. 14 628-2900
Komenda Powiatowa Policji w Oświęcimiu ul. Wyspiańskiego 2, tel. 33 84 75 280
Komenda Miejska Policji w Nowym Sączu ul. Grottgera 50, tel. 18 442 46 30
Komenda Powiatowa Policji w Zakopanem ul. Jagiellońska 32, tel. 18 20 23 400
STRAŻ POŻARNA - telefon alarmowy - 998
Komenda Miejska Państwowej Straży Pożarnej w Krakowie, ul. Jagiellońska 32, tel. 18 20 23 400
POMOC OFIAROM PRZESTĘPSTW - Kraków, ul. Radziwiłłowska 8b, całodobowo, tel. 12-421-92-82.
OŚRODEK DLA OSÓB DOTKNIĘTYCH PRZEMOCĄ, Kraków os. Krakowiaków 42 - tel. 12-425-81-70 (całodobowo). Bezpłatna pomoc psychologiczna, pedagogiczna i socjalna (8 - 20).
STRAŻ MIEJSKA KRAKÓW: telefon alarmowy - 986, numer telefonu, pod którym osoby niesłyszące przez SMS mogą zgłaszać interwencje: 515-251-986.
IZBA CELNA - tel. 800-060-000, 12-629-05-87 (7 - 19). **SCHRONISKO DLA BEZDOMNYCH ZWIERZĄT** - Kraków, ul. Rybna 3, tel. 12-429-74-72, 12-429-92-41.
TOWARZYSTWO OPIEKI NAD ZWIERZĘTAMI - tel. 12-421-77-72, 12-421-26-85 (Kraków, ul. Floriańska 53, pon., śr. - pt. 8 - 16, wt. 10 - 18). **POGOTOWIE INTERWENCYJNE DS. ZWIERZYNY (DZIKICH ZWIERZĄT) W KRAKOWIE.** Mieszkańcy mogą zgłaszać konieczność interwencji za pośrednictwem policji, straży miejskiej i centrum zarządzania kryzysowego pod nr tel. 12-616-59-99. **BIURO RZECZY ZNALEZIONYCH** - Kraków: ul. Wielicka 28, tel. 12-616-57-13; powiat ziemski krakowski: al. Słowackiego 20, tel. 12-633-65-26.
Pogotowie energetyczne - 991
Pogotowie gazowe - 992
Pogotowie ciepłownicze - 993
Pogotowie wodno-kanalizacyjne - 994
Pogotowie komunikacyjne - 995

INFORMACYJNE

BIURO NUMERÓW - 118-913. **INFORMACJA KOLEJOWA:** rozkłady jazdy wszystkich przewoźników, ceny biletów itp. - 19-757. **Informacja MPK Kraków** - 19-150. PKS: 703-402-802; **Całodobowa Informacja Medyczna w Krakowie** - 12-661-22-40. **INFORMACJA SZPITAL UNIWERSYTECKI** - 12-424-70-00 (całodobowa). **PRZYTULISKO DLA BEZDOMNYCH im. Brata Alberta, w Krakowie** ul. Kościuszki 23 - 12-421-85-25. **PRZEWOZY NIEPEŁNOSPRAWNYCH** - 196-33, 196-88. **STOWARZYSZENIE POMOCY POSZKODOWANYM W WYPADKACH I KOLIZJACH DROGOWYCH „Alter Ego"**, Kraków, ul. Beliny-Prażmowskiego 49a/2, tel. 12-418-90-00 lub 602-744-706
Infolinia Turystyczna - zapewnia informację turystyczną i pomoc w nagłych przypadkach związanych z np.: zaginięciem dokumentów, koniecznością znalezienia placówek medycznych, pomocy drogowej itp. **+48 222787777, +48 60859999**

USŁUGI POGRZEBOWE

KARAWAN GRUPA FIRM POGRZEBOWYCH
Ul. Bieżanowska 24, całą dobę, tel. 12-658-21-11.
Ul. Sieroszewskiego 5, całą dobę, tel. 12-686-61-45.
PRZEDSIĘBIORSTWO USŁUG KOMUNALNYCH
Zakłady Pogrzebowe: ul. Rakowicka 35a, tel. 12-411-47-76, cm. Podgórski, ul. Wapienna 13, tel. 12-656-55-11, obok cm. Prądnik Czerwony, ul. Reduty 1, tel. 12-411-35-26, cm. Grębałów, tel. 12-645-31-61, ul. Pielęgniarek 6, tel. 12-632-31-77. Czynne codz. w godz. 7 - 16, soboty i święta: ul. Rakowicka 35a w godz. 8 - 14. Realizujemy zasiłki pogrzebowe. Dyżur całodobowy: 12-411-45-02, 12-411-45-04.

eprasa.pl 8a2cda165a

MATERIAŁ INFORMACYJNY STOWARZYSZENIA EDUKACYJNEGO TIRAMISU

TiramiSu: krakowska szkoła przyszłości. Tu każde dziecko rozwinie swój talent

Znana z niezwykle twórczego, ludzkiego podejścia do nowych technologii rodzina Życzkowskich wraz z przyjaciółmi – znakomitymi nauczycielami – otwiera w Krakowie szkołę podstawową o wszystkomówiącej nazwie: TiramiSu, czyli – z włoska – „pociągnij mnie ku górze”

Edukacja

Tu każde dziecko z radością rozwinie swe talenty i pasje, a każdy rodzic będzie mógł być spokojny o bezpieczeństwo i przyszłość swej pociechy. Placówka łączy najlepsze doświadczenia edukacji Montessori oraz wielce cenionej w świecie, zanurzonej w naturze, edukacji fińskiej z atutem, którego nie ma nikt: dostępem do najnowocześniejszych rozwiązań technologicznych – robotów, automatów, sztucznej inteligencji oraz wiedzy czołowych specjalistów.

FOT. STOWARZYSZENIA EDUKACYJNEGO TIRAMISU

– Marzenie o szkole dodającej skrzydeł, a zarazem bezpiecznej właśnie się ziszcza – mówią nam Agnieszka Życzkowska i Dorota Piróg-Niemiec

– Znamy edukację z różnych stron, same byłyśmy kiedyś uczniami, mamy za sobą 25-letnie doświadczenie jako nauczycielki w różnych szkołach, publicznych i niepublicznych, oraz z indywidualnej pracy w ramach zajęć prywatnych. Równocześnie same jesteśmy mamami – dziewięcioosobowej w sumie – gromadki dzieci, dlatego także wiemy, jakie mogą być potrzeby rodziców. Pod wpływem kolejnych doświadczeń i obserwacji od wielu lat dojrzewało w nas marzenie o stworzeniu własnej szkoły, która będzie dobrym miejscem – takim, do którego chce się przychodzić i dzieciom, i nauczycielom. Dodającym skrzydeł, a zarazem bezpiecznym. To marzenie właśnie się ziszcza – mówią nam uśmiechnięte organizatorki i liderki nowej placówki: Agnieszka Życzkowska i Dorota Piróg-Niemiec.

Wyjaśniają, że chodzi nie tylko o atrakcyjne i skuteczne metody przekazywania młodym wiedzy i umiejętności wymaganych w programie edukacji, ale też rozwijanie talentów tkwiących w każdym dziecku, umacnianie w młodych ludziach poczucia sensu, wiary w siebie i w swoje możliwości. W równym stopniu szkoła stawia na rozwój tak ważnych dziś – i coraz ważniejszych – kompetencji miękkich: samodzielności, zaradności, otwartości na zmiany (i pozbawionej strachu reakcji na nie), umiejętności współpracy w grupie. Łączy w ten sposób najlepsze doświadczenia obu pań – oraz ich współpracowników – wyniesione ze szkół opartych na filozofii Marii Montessori z założeniami słynnego w świecie fińskiego systemu edukacji, w którym skuteczność przekazywania wiedzy wiąże się ściśle z radością i satysfakcją z nauki i nauczania.

Montessori plus, czyli lata cennych doświadczeń w szkole i w wychowaniu własnych dzieci

Agnieszka Życzkowska, która miała możliwość współtworzyć początki pierwszej krakowskiej szkoły opartej na słynnych, cenionych w świecie zasadach Marii Montessori, wyjaśnia, że ta pedagogika przemówiła do niej, bo każde dziecko traktuje podmiotowo, dostrzegając w nim wewnętrzny potencjał. Dzieci w szkołach Montessori pracują codziennie w grupach mieszanych wiekowo, a stworzone przez placówki otoczenie inspiruje młodych do samodzielności i rozwoju.

– Jako nauczycielka szkoły publicznej byłam niegdyś często sfrustrowana tym, że próbuje ona sprowadzić wszystkich uczniów do jednego mianownika, jednego wzorca, przez co nie pozwala się rozwijać, a zarazem nie podąża za tym, co jest naprawdę w życiu ważne. Przychodzą do niej małe dzieci, przeważnie ciekawe świata i pełne zapału, ale w wielu wypadkach już w okolicach czwartej klasy podstawówki ta ciekawość i ten zapał są przez system edukacji gaszone. Nie zgadzam się na to i dlatego od lat robię wszystko, by szkoła wyglądała inaczej, czyli – zgodnie z założeniami Marii Montessori – była blisko dziecka, blisko natury i blisko tego, co jest realnym życiem młodych ludzi i ich rodzin – wyjaśnia Agnieszka Życzkowska.

Dorota Piróg-Niemiec, która poznała się i zaprzyjaźniła z Agnieszką Życzkowską w owej pierwszej krakowskiej szkole Montessori (obecnie szkoła fundacji „Ziarnko Maku”), dodaje, że obie są również pod wrażeniem edukacji fińskiej.

– Jej założenia są teoretycznie proste, ale w polskiej praktyce szkolnej, niestety, rzadkie: dbamy o przyjazną atmosferę i wzajemną życzliwość. Dobrzy nauczyciele są wartością szkoły, otaczamy ich troską. Uczymy tylko zdrowej rywalizacji. Solidnie realizujemy podstawę programową, czyli dostarczamy wymaganej wiedzy, a zarazem uczymy pożądanych umiejętności prowadząc zajęcia praktyczne na wysokim poziomie. Stawiamy na codzienny ruch na świeżym powietrzu, organizujemy biwaki, wyjazdy na łono natury, wykorzystując przy tym także nasze doświadczenia z harcerstwa – wylicza Dorota Piróg-Niemiec.

Nasze pomysły dojrzewały w wielogodzinnych dyskusjach w gronie zaangażowanych nauczycieli, rodziców, społeczników, przedsiębiorców. Ostatecznie zaowocowały powstaniem stowarzyszenia.

Aby dalej urzeczywistnić marzenie o szkole – dobrym miejscu, organizatorki Tiramisu postanowiły dwa lata temu poszerzyć i wzmocnić swe kompetencje menedżerskie i skończyły studia z zarządzania oświatą. Pozyskana wiedza w połączeniu z ogromnym i różnorodnym doświadczeniem pozwoliła przemienić marzenia w konkretny projekt.

– Mając tę wiedzę, a zarazem znając atuty i słabości różnych szkół, chcemy wyjść jeszcze bardziej w kierunku poznania i zaspokajania realnych potrzeb dzieci. Z jednej strony szkoła musi być uporządkowana, działać wedle pewnych reguł, ale z drugiej uważna obserwacja każdego dziecka, której po prostu trzeba się przez lata nauczyć, pozwala wypracować indywidualne podejście do każdego młodego człowieka. Tego nauczyła nas pedagogika Montessori i nie zamierzamy jej zmieniać, a jedynie wzbogacić o to, co najlepsze w fińskim systemie edukacji – wyjaśnia Dorota Piróg-Niemiec.

Twórczynie TiramiSu podkreślają, że kluczowa dla dobrego funkcjonowania szkoły jest harmonijna współpraca kierownictwa i wszystkich współtworzących placówkę nauczycieli z rodzicami. Chodzi o to, by rodzice nie tylko czuli się spokojni o bezpieczeństwo dzieci, ale i wiedzieli, iż zawsze mogą liczyć na wsparcie w nierzadko niełatwym procesie wychowania młodych ludzi.

ASTOR, czołowa w Polsce firma technologiczna, patronem szkoły TiramiSu

Trudno nie wspomnieć o jeszcze jednym niezaprzeczalnym – absolutnie wyjątkowym – atucie krakowskiej szkoły TiramiSu. Rolę mentora wspierającego przedsięwzięcie przyjął Stefan Życzkowski, prywatnie mąż Agnieszki Życzkowskiej, a szerzej znany jako wizjoner i doradca w wielu ważnych gremiach pracujących nad uruchomieniem w Polsce czwartej rewolucji przemysłowej, współzałożyciel i prezes krakowskiej firmy ASTOR, specjalizującej się w automatyzacji i robotyzacji (nazwa firmy to skrót od: Automatyka, Sterowanie, Transmisja, Oprogramowanie, Robotyka). ASTOR został oficjalnym patronem Tiramisu.

– Naszym pierwszym zakupem, jeszcze przed pozyskaniem lokalu, były komputery. Chyba jako jedyna szkoła w Polsce mieliśmy zaraz na starcie, oprócz znakomitego grona pedagogicznego, siedemnaście laptopów – śmieje się Agnieszka Życzkowska.

Życzkowscy są rodziną z wielkimi technicznymi tradycjami. Ojciec Stefana, Michał, był wybitnym specjalistą mechaniki stosowanej, pierwszym doktorem Politechniki Krakowskiej (a później jej profesorem i doktorem honoris causa), absolwentem Imperial College London, członkiem PAN i PAU… Jego imię nosi ulica na terenie Krakowskiego Parku Technologicznego.

Dwa lata temu na os. Przewóz ASTOR otworzył swoje Centrum Robotów, a w zeszłym roku udostępnił w Krakowie Fabrykę Przyszłości – wykorzystującą automaty pracujące w sieci, mobilne roboty autonomiczne, internet rzeczy, sztuczną inteligencję, samouczenie maszyn, okulary do wirtualnej rzeczywistości, analizę danych, symulacje.

– Nie ukrywam, że chcemy skorzystać z tego wyjątkowego w Polsce zaplecza do przybliżania naszym uczniom nowoczesnych technologii – mówi Agnieszka Życzkowska. Jej mężowi marzy się, by przynajmniej część młodych złapała bakcyla technologii i zostało w przyszłości inżynierami zmieniającymi Polskę i świat. Niewątpliwie możliwość bezpośredniego kontaktu z techniką na światowym poziomie oraz najlepszymi specjalistami wiele tu ułatwi.

W TiramiSu, dobrym miejscu, najwięcej zależy jednak od samego dziecka, jego pasji, talentów – i potrzeb. Nauczyciele będą od początku te talenty i potrzeby odkrywać po to, by jak najskuteczniej wspierać każdego młodego człowieka w rozwoju, w dążeniu do poznania świata i jego natury. TiramiSu jest zatem dla dzieci wymarzonym wehikułem na drodze ku samodzielności.

Zbigniew Bartuś

TIRAMISU. PRZEPIS NA DOBRĄ SZKOŁĘ

1. Radość odkrywania siebie i świata
2. Nauka blisko natury i blisko człowieka
3. Znajomość technologii
4. Samodzielność i otwartość na zmieniający się świat
5. Oparte na wartościach przygotowanie do wyzwań przyszłości
6. Wsparcie i odwaga, by mierzyć wysoko
7. Wolność i wewnętrzna dyscyplina

Jeśli chcesz poznać szczegóły, przyjdź na spotkanie **w czwartek 10 czerwca o godzinie 18.00 do szkoły przy ul. Kieleckiej 7a w Krakowie.**

Więcej informacji:
Szkoła Podstawowa TiramiSu – prywatna szkoła prowadzona przez Stowarzyszenie Edukacyjne TiramiSu
www.tiramisu.szkola.pl,
e-mail: biuro@tiramisu.szkola.pl
tel. 797 498 440

eprasa.pl 8a2cda165a

Sławomir Nowak wpłaci milion złotych poręczenia albo wróci do aresztu

Warszawa
Angelika Korlaga
angelika.korlaga@polskapress.pl

Sławomir Nowak ma wrócić do aresztu, jeśli do 18 czerwca nie wpłaci poręczenia majątkowego w wysokości miliona złotych - zdecydował Sąd Apelacyjny w Warszawie. Były minister wyszedł z aresztu w kwietniu, odwołanie od tej decyzji złożyła prokuratura.

Informację o decyzji sądu podał poseł Prawa i Sprawiedliwości Kazimierz Smoliński. „Sąd Apelacyjny w Warszawie uznał zażalenie prokuratury i zgodził się na ponowne umieszczenie Sławomira Nowaka w areszcie! Najbliższy współpracownik Tuska może jednak uniknąć aresztu, gdy do 18 czerwca wpłaci milion złotych poręczenia majątkowego" - przekazał na Twitterze polityk PiS.

Były minister transportu w rządzie PO Sławomir Nowak został zatrzymany w Trójmieście w lipcu ubiegłego roku przez funkcjonariuszy Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Jest podejrzany o popełnienie kilkunastu czynów korupcyjnych.

7 stycznia prokurator rozszerzył Nowakowi zarzuty o przyjmowanie kolejnych łapówek i powoływanie się na wpływy. Zarzuty mają dotyczyć m.in. okresu, kiedy Nowak pełnił funkcję szefa Państwowej Agencji Drogowej Ukrainy (Ukrawtodor).

Według źródła PAP, materiał zebrany przez Prokuraturę Okręgową w Warszawie składa się głównie z materiałów niejawnych, m.in. podsłuchów rozmów oraz „bardzo obszernych" i „wyjątkowo szczegółowych" wyjaśnień wieloletniego przyjaciela Nowaka i współpodejrzanego w tym śledztwie Jacka P.

W styczniu 2021 roku Sąd Okręgowy w Warszawie zadecydował o przedłużeniu aresztu do 16 kwietnia.

12 kwietnia Sławomir Nowak decyzją warszawskiego Sądu Okręgowego wyszedł z aresztu śledczego Warszawa-Białołęka, gdzie przebywał od lipca zeszłego roku. Sąd zastosował wobec Nowaka środki zapobiegawcze, takie jak: dozór policyjny, zakaz opuszczania kraju połączony z zatrzymaniem paszportu i nakaz wpłaty miliona złotych poręczenia majątkowego do 26 kwietnia. Obrona byłego ministra złożyła wniosek o wstrzymanie wykonania postanowienia w tym zakresie do czasu prawomocnego rozstrzygnięcia.

Od decyzji o wypuszczeniu Sławomira Nowaka odwołała się prokuratura.

W środę Sąd Apelacyjny w Warszawie zdecydował, że Nowak ma wrócić do aresztu na trzy miesiące. Będzie mógł go opuścić po wpłaceniu 1 mln zł poręczenia majątkowego. Sąd jednocześnie odroczył wykonanie postanowienia do 19 czerwca. ©℗

Premier przedstawia 10 projektów Polskiego Ładu na 100 dni

Warszawa
Leszek Rudziński
leszek.rudzinski@polskapress.pl

Premier Mateusz Morawiecki przedstawił w środę szczegółowe założenia Polskiego Ładu. - Chcemy je potwierdzić przede wszystkim przez przedstawienie tych 10 kluczowych obszarów zmian, które przygotujemy i przeprowadzimy w ciągu najbliższych 100 dni - mówił szef rządu.

FOT. ADAM JANKOWSKI/POLSKA PRESS

- Kwota wolna od podatku ma być w Polsce nominalnie wyższa niż we Francji, Włoszech, Hiszpanii, Danii - zapowiada premier

- Polski Ład to pewna wizja rozwoju. Wizja rozwoju sprawiedliwego i szybkiego doganiania tych, którzy zawsze gdzieś tam wydawali się dla nas niedoścignieni. Zachodniej Europy, najbogatszych krajów. Ale to także wizja konkretna i wiarygodna. I ten konkret i wiarygodność chcemy dzisiaj pokazać, potwierdzić - mówił premier Mateusz Morawiecki na konferencji poświęconej zagadnieniom Polskiego Ładu w KPRM.

Dodał, że rząd chce to zrobić przez przedstawienie 10 kluczowych obszarów zmian, które przygotuje i przeprowadzi w ciągu najbliższych 100 dni.

Jako pierwszy punkt premier wymienił zwiększenie kwoty wolnej od podatku do 30 tysięcy złotych. - To będzie jeden z wyższych pułapów w Europie - tłumaczył.

Kolejnym udogodnieniem ma być emerytura bez podatku do 2,5 tysiąca złotych.

Rodzinny kapitał opiekuńczy ma dotrzeć do tych, którzy podejmują się wysiłku, jakim jest urodzenie i wychowanie dzieci

Trzecim punktem jest zniesienie limitów do specjalistów w polskiej służbie zdrowia. Premier zapowiedział, że szczegółowy plan w tym zakresie zostanie zaprezentowany „w najbliższych paru tygodniach".

- Przedstawimy także harmonogram zwiększenia nakładów na służbę zdrowia do 7 proc. PKB - zapowiedział Mateusz Morawiecki. - Jak służba zdrowia ma działać, żeby pacjent był jak najlepiej zaopiekowany, jak to się mówi dzisiaj, żeby jakość opieki była jak najwyższa, i to właśnie będzie przedstawione w ramach harmonogramu zwiększania nakładów do 7 procent na służbę zdrowia w ciągu najbliższych kilku lat - dodał.

Następny punkt to mieszkanie bez wkładu własnego.

Kolejny punkt zakłada możliwość budowania własnego domu do 70 metrów w podstawie z małym poddaszem użytkowym bez specjalnych zezwoleń, bez książki budowy, bez kierownika budowy, tylko na zgłoszenie.

Morawiecki dodał, że program ma także na celu zwiększenie populacji Polaków. - Stąd nasze propozycje rodzinnego kapitału opiekuńczego - mówił.

- W każdej gminie, w każdym powiecie Polski Ład to także wielki program inwestycyjny. I to są te zwykłe, najbardziej potrzebne inwestycje. Inwestycje wodno-kanalizacyjne, ale także te w drogi, nawet wąskie drogi gminne. Takie drogi, które dojeżdżają do kilku, kilkunastu domów - mówił szef rządu.

Wskazał także, że ten punkt obejmuje również „wielki program modernizacji kolei, ale także to podjęcie się tych wielkich wyzwań cywilizacyjnych, które właściwie już dawno powinny być zniwelowane: związane z małą retencją, irygacjami, melioracjami, czyli szanujmy nasze zasoby wody, nasze środowisko". - To wielkie inwestycje prośrodowiskowe - mówił premier.

Kolejny punkt zakłada doprowadzenie do uzgodnienia wszelkich zapisów związanych z wyższymi dopłatami do paliwa rolniczego. Dodał, że rząd chce także ułatwić rolnikom dostęp z ich produktami do handlu, „żeby nie było tylu pośredników, który każdy tam gdzieś swoją marżę realizuje".

Szef rządu oświadczył, że polski rozwój musi być oparty na innowacyjności. W związku z tym zapowiedział przygotowanie ustawy dotyczącej małych centrów nauki Kopernik. ©℗

REKLAMA 0210154487

NOWY NUMER
nasza HISTORIA

III Powstanie Śląskie
Historia naszego sukcesu

Czytaj. Od czerwca jako miesięcznik.

eprasa.pl 8a2cda165a

Musiałek: Musimy bić się o gaz, nie wystarczą nam wiatraki str. 22-23

Metoda Montessori. Czy te dzieci wyjdą na ludzi? str. 25

Siostry Gutowskie z Nowej Huty zamieniły piłkę na gwizdek str. 29

piątek

FOT. WOJCIECH MATUSIK

Patrząc na rozwój Krakowa, trudno mówić o rygoryzmie i skutecznej kontroli. Zamiast kreacji urbanistycznej mamy przyzwolenie dla latynoamerykańskiego modelu urbanizacji na terytorium jednego z najcenniejszych zespołów urbanistycznych Europy Środkowej - mówi prof. Jacek Purchla. str. 26-27

Wojciech Mucha
wojciech.mucha@polskapress.pl

DEMONY WYŻSZYCH SFER

Krowoderski Zuch

Różnych ludzi się spotyka. Znam np. takich, którzy twierdzą, że w życiu się im udało. To menedżerowie wyższego szczebla, ludzie wolnych zawodów, freelancerzy, animatorzy kultury, ale i studenci najlepszych uczelni. To od nich już nieraz słyszałem, że okres pandemii i związane z nim obostrzenia - w tym przede wszystkim praca zdalna - sprawiły, że u wielu im podobnych sporadyczne (jak zawsze na początku) branie narkotyków spowszedniało do tego stopnia, że zarywają noce i od czwartku do poniedziałku są na totalnym haju (jest to możliwe dzięki syntetycznym narkotykom, skutecznie pozbawiającym snu). Jednak po raz pierwszy od lat spotkałem się w najbliższym otoczeniu z sytuacją osoby uzależnionej od opiatów, która jest już w takim stanie, że nie ma miejsca na ciele, w które można wkłuć strzykawkę. Jak się okazuje, nie jest jedyną, a raczej jedną z wielu.

Tak - to rzeczy, o których myśleliśmy, że zniknęły na dobre. Tymczasem wracają, elegancko podane, otoczone aurą ekskluzywności. Nie ma narkomanów na ulicach, o ośrodkach Monaru nie słyszymy wcale, a w tym czasie mityczna, zakredytowana na lata „klasa średnia" ćpa na potęgę i żyje (na razie) dalej. Podobnie jak funkcjonalni alkoholicy, którzy by znieść kolejny dzień w korporacji, w zaciszach własnych penthouse'ów podają sobie na kaca witaminowe kroplówki. Problem narasta po cichu i nie zwalczymy go tym razem ani plakatami, ani akcjami ulicznymi.

To wszystko przypomniało mi się, gdy słuchałem wczorajszego kazania arcybiskupa Marka Jędraszewskiego, który cytując kardynała Stefana Wyszyńskiego, mówił m.in., że „Polska nie może być Polską pijaków". Słowa Prymasa Tysiąclecia są ważne i dziś, jednak warto je uzupełnić. Polska nie może być także Polską narkomanów. Bo choć za czasów kardynała Wyszyńskiego problem ten nie istniał w poważnej skali (pojawił się na dobre w końcu lat 80.), nie jest prawdą, że zniknął wraz z wymieceniem spod bramy Floriańskiej handlarzy heroiną czy z rozbiciem groźnych gangów żyjących z amfetaminy i extasy. Problem wszedł po prostu na inny poziom i wygląda na to, że rozgościł się tam na dobre.

eprasa.pl 8a2cda165a

Zbigniew Bartuś
redakcja@dziennik.krakow.pl

WIRUS I PODBÓJ

Kwadratura kuli

Teoria z początku pandemii, że koronawirus nie jest „darem" Natury, lecz robotą chińskich naukowców z laboratorium w Wuhan, okazuje się być coraz mniej spiskowa. Poważne media na Zachodzie przytaczają kolejne dowody na to, że Natura, aczkolwiek wybitnie kreatywna (wszak stworzyła takie okazy, jak szczeżuja, dodo czy Zenek), nigdy nie lepiła patogenów w ten sposób. W dodatku Chińczycy od półtora roku torpedują międzynarodowe śledztwo w tej sprawie. Na pytania i wątpliwości odpowiadają misiowo: „Nie mam twojego płaszcza i co mi zrobisz". Co napędza wiadome teorie.

Prezydent Joe Biden nie ma, jak poprzednik, opinii słabo zrównoważonego gościa z wiewiórką na głowie, twittującego oskarżeniami bez pokrycia w faktach. Musiał więc dysponować twardymi dowodami, gdy nakazał swym służbom ustalić w ciągu 90 dni, czy wirus, który zabił w półtora roku 3,5 mln ludzi (nieoficjalnie nawet 10 mln), nie wydostał się aby z laboratorium w Wuhan. A jeśli się wydostał, to przypadkowo czy celowo.

Tym, którzy używają chińskich smartfonów (a jest ich już w samej Polsce 10 mln!) i jeżdżą wypasionymi chińskimi hulajnogami, warto czasem przypomnieć, że ChRL nie jest państwem, w którym dopuszczalna byłaby otwarta debata na jakikolwiek temat. Propaganda brutalnie rozwalcowuje wszelkie odstępstwa od oficjalnego przekazu, a tych, którzy próbują siać zwątpienie poza oficjalnym obiegiem, dosięga tsunami nieprzyjemności. Ze zgonem włącznie.

Przez ostatni rok propaganda mówiła Chińczykom, że wredny Zachód, który przez własne zaniedbania stracił miliony obywateli (tylko w USA - 611 tys.!), próbuje obwinić Chiny. W Państwie Środka narasta przez to wrogość do Amerykanów i Europejczyków. Znajomi przedsiębiorcy, latający regularnie do Szanghaju i Shenzhen, mówią, że zmiana jest uderzająca: niechęć okazują nawet długoletni kontrahenci.

Chiński rząd długo podgrzewał te nastroje, wychodząc z założenia, że Chińczycy bez świata sobie poradzą - a świat bez nich niekoniecznie.
W dwóch największych chińskich MIASTACH mieszka więcej ludzi niż w 13 PAŃSTWACH Unii Europejskiej razem wziętych, a cała Unia wraz ze Stanami to ludnościowo połowa Chin. Z drugiej strony jednak Europa i USA tworzą wciąż najbardziej intratny rynek zbytu - czyli ekspansji. W nieodległych czasach, gdy podbijało się świat przy użyciu oddziałów SS, sympatia konsumenta nie miała większego znaczenia, ale dziś podbój polega raczej na stawianiu oddziałów Lidla. Oraz skutecznej promocji swoich (szpiegujących?) smartfonów i hulajnóg. Np. przez najlepszego piłkarza globu, rodem z Warszawy łamanej przez Monachium.

Więc ostatnio władze chińskie kazały zmienić ton. Teraz wszyscy Chińczycy mają działać tak, by świat Chiny kochał. Ciekawe, czy my to - nomen omen - kupimy. Zwłaszcza w obliczu ewentualnie sensacyjnych ustaleń amerykańskich służb: co, jeśli okaże się, że wirus faktycznie powstał w laboratorium w Wuhan i stamtąd wyciekł? Czy porzucimy chińskie smartfony i zwrócimy się do Pekinu o reparacje?

Na razie sprzedaż topowej chińskiej elektroniki rośnie w Polsce o 100 proc. rocznie. Na szczycie rankingu najchętniej kupowanych smartfonów usadowił się w środku pandemii chiński gigant. I nie tyle trzyma się mocno, co rośnie w siłę.

Ryszard Terlecki
redakcja@dziennik.krakow.pl

CHOROBA NIENAWIŚCI

Wszystko jest polityką

Awantura, jaka wybuchła w Sejmie w zeszły piątek, jeszcze raz pokazała prawdziwą twarz politycznej opozycji oraz jej pragnienie, aby uwolnić się od naszej przeszłości i tradycji. Otóż przy okazji wyboru na prezesa IPN dr. Karola Nawrockiego, dotychczasowego dyrektora Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, wicepremier Gliński przypomniał spór sądowy, jaki wokół tego muzeum wszczęła poprzednia dyrekcja, powołana jeszcze za czasów rządów Platformy i PSL. Po utracie stanowisk jej odwołani dyrektorzy zaskarżyli zmiany, które nowy dyrektor wprowadził do muzealnej wystawy. Zażądali m.in. usunięcia postaci o. Maksymiliana Kolbego i dotyczącej go multimedialnej prezentacji; portretu rotmistrza Witolda Pileckiego; zdjęcia przedstawiającego powstańców warszawskich składających wojskową przysięgę; zdjęcia rodziny Ulmów z Markowej, zamordowanych przez Niemców za ukrywanie Żydów (zastrzeleni zostali Józef i Wiktoria Ulmowie oraz sześcioro ich małych dzieci, a także ośmioro ukrywanych Żydów); upamiętnienia polskich ofiar niemieckich zbrodni (w tym spisu ofiar obozu koncentracyjnego Dachau); polskiej flagi ocalonej we Lwowie okupowanym przez Sowietów;
a także eksponatów ilustrujących bohaterstwo majora Henryka Dobrzańskiego „Hubala" czy zasługi Mariana Rejewskiego dla złamania szyfrów Enigmy.

Eksplozja agresji, z jaką tego wieczoru mieliśmy do czynienia, spazmy posła - to wszystko musiało zrobić wrażenie

Fakt, że autorzy poprzednio funkcjonującej wystawy zaskarżyli dokonane w niej zmiany, nikogo specjalnie nie dziwi. Od początku nie ukrywali, że w historii II wojny światowej zamierzają przedstawić „europejski" punkt widzenia i adresować ją raczej dla niemieckich turystów (tak aby wyszli zadowoleni), niż np. do uczniów polskich szkół odwiedzających muzeum w ramach lekcji historii (jeżeli w Gdańsku, wiadomo jak rządzonym, lekcje polskiej historii jeszcze się uchowają).

Myślę, że oglądających wieczorną sesję Sejmu zaskoczyło coś innego. Mianowicie furia, z jaką posłowie Platformy zareagowali na suchy zestaw kwestionowanych w sądowym pozwie eksponatów. Krzyk, jaki podniósł się w ławach tej partii, ba, wręcz wycie, wydawało się nieadekwatne do omawianego tematu. Do tego, że są posłowie, którzy nie cenią rotmistrza Pileckiego, nienawidzą o. Kolbego, kochają Niemców albo Sowietów, a generalnie brzydzą się Polską, jesteśmy już przyzwyczajeni. Eksplozja agresji, z jaką tego wieczoru mieliśmy do czynienia, spazmy posła, który usiłował przerwać wypowiedź wicepremiera, nieprzytomne twarze posłów i posłanek - to wszystko musiało zrobić wrażenie nawet na tych, którzy co do patriotyzmu tej części sali nie mają żadnych złudzeń. Ci, którzy krzyczeli, nie tylko nienawidzą własnego państwa i własnego narodu, ale - jak mi się wydaje - nienawidzą także samych siebie, za to, że przyszło im się tu urodzić.

opinie

Paweł Kowal
redakcja@dziennik.krakow.pl

MOMENT ZMIANY

Od Krakowa do Brukseli

Benjamin Netanjahu odchodzi ze stanowiska. A co to ma do sprawy polskiej? Trwający na stanowisku 12 lat premier Izraela stworzył model silnych rządów, jego lisi spryt polityczny zdawał się gwarantować mu władzę bez końca. Wymieniano go obok premiera Japonii Shinzō Abe (który niedawno też stracił władzę) i prezydenta Turcji Recepa Erdoğana oraz premiera Węgier Viktora Orbána, a także Jarosława Kaczyńskiego jako tych, co to nogi nie odstawią i przetrwają każdy kryzys. Co łączy państwa, w których ci przywódcy ustanowili rządy silnej ręki i w czasach królowania populizmu złapali opozycję za gardło? Są to państwa demokratyczne, skłaniające się ku Zachodowi, ale z traumatycznymi doświadczeniami przeszłości. Demokracje wyrosłe na trudnej glebie i dlatego podatne na wichry populizmu. Jednak przykłady Abe i Netanjahu ku zaskoczeniu sceptyków pokazują, że te nasze zimnego chowu demokracje mają możliwości, by wyzwolić się z rządów silnej ręki przywódców rozgrywających populizm. Netanjahu doprowadził do tego, że praktycznie wszystkie siły polityczne na izraelskiej scenie dojrzały do powołania Bloku Zmiany, czyli uznały, że najważniejsze jest zabrać kierownicę państwa nacjonalistycznemu przywódcy. Jak w Biblii wilk zamieszkał (zawarł sojusz) z barankiem, prawica izraelska domówiła się z partiami arabskimi byle przyszła zmiana.

W Polsce też dojrzewamy do momentu politycznego, gdy sama zmiana ma sens. Ma sens, ponieważ trzeba przerwać układy w mediach i spółkach skarbu państwa, kolesiostwo, popieranie rodziny i swoich. Opozycja nie ma prawa czekać na „dobry moment". W polityce to naprawdę nie wiadomo, co to takiego „dobry moment" - każdy jest dobry i zły jednocześnie, często zależy to od kontekstu. W mediach jako sensację podawali, że opozycja chciała przy okazji głosowania w sejmie Krajowego Planu Odbudowy obalić rząd. A co w tym przepraszam nadzwyczajnego? Plan odbudowy - wie to każdy, kto się interesuje polityką i tak byłby zapewne przyjęty wcześniej czy później, a próby obalenia rządu w parlamencie przez opozycję są normą w demokracji, a nie dziwactwem. Szczególnie wtedy, gdy opozycja ma szczere przekonanie, że rząd nie rządzi dobrze, że nie dba o wspólne dobro, ale tylko o swoich na stanowiskach i tak dalej.

Na Węgrzech, mimo że pozycja Orbana jest znacznie silniejsza niż w Polsce pozycja PiS moment zmiany nadchodzi wielkimi krokami. Wielobarwna opozycja jak w Izraelu powoli się i nad Balatonem jednoczy. Tak samo będzie w Polsce - okazuje się, że demokracje siane na nie najlepszej glebie potrafią być równie krzepkie niż te, którym było łatwiej dorosnąć. Czekamy więc i my na moment zmiany. I nie kalkulujemy, bo Pani Historia bardzo tego nie lubi i mści się na kunktatorach.

Marcin Kędryna
redakcja@dziennik.krakow.pl

BEDEKER LUBUSKI

Spin doktorant

1. Skwierzyna, miasto nad Wartą. Ludzie, którzy nie znają lubuskiego, mogą ją kojarzyć z amerykańskim wojskiem, które trafiło tam w 2017 roku.

Przez Skwierzynę jeździło się do Szczecina. A właściwie stało się tam w korku. Teraz jest S3 i się nie stoi. Ani jadąc do Szczecina, ani jadąc przez Skwierzynę.

W Skwierzynie jest Lidl - właściwie nic dziwnego, gdyż Lidle są w tej części Polski bardzo popularne. Naprzeciwko Lidla wisi plakat: „Domy z działką w cenie mieszkania w Murzynowie!" Nie jest to specjalnie zgrabnie zapisane, gdyż to nie mieszkania są w Murzynowie, tylko te działki, na których mają stanąć domy.

2. Murzynowo jest po drugiej stronie Warty. Skręca się tam ze starej drogi na Gorzów. Bardzo starej.

Stefan Chmielewski pisze w „Słowniku historyczno-geograficznym ziem polskich w średniowieczu":„W dochodach zamku w Międzyrzeczu wymienione jest Murzynowo, a w nim 15 kmieci nazwanych w dokumentach „rzecznikami" (czyli rybakami) posiadających role i dzierżących rzekę Wartę. Płacili oni po 4,5 gr czynszu oraz dawali zamkowi 2 dzikie kaczki, 8 jaj i 2 ryby wartości 1 groszy. Na wezwanie zobowiązani byli do pieszej roboty przy łowieniu ryb oraz na polowaniach. Jeden z tych kmieci szynkował piwo od czego płacił 24 gr czynszu. 17 lokalnych zagrodników płaciło po 3 gr czynszu i zobowiązani byli do »pieszej roboty«. We wsi pracowało 3 kołodziejów płacących po 2 florenów za prawo wyrębu drzewa. Miejscowy sołtys zobowiązany był do posług na rzecz zamku. Karczmarz murzynowski dostarczał również 1 kłodę piwa w czasie sianokosów dworskich łąk. Na zamek międzyrzecki mieszkańcy dostarczali także 1,5 beczki miodu oraz kopę ryb. Suma danin na rzecz zamku międzyrzeckiego wynosiła 18 florenów, 14 gr, 10,5 denara"

Przez dobre kilkaset lat, przez środek Murzynowa przechodziła granica pomiędzy Brandenburgią a Rzecząpospolitą. Po drugim Zaborze Murzynowo, jako Morrn trafiło do Prus. W miejscowości stanął pałac, powstały folwark i cegielnia, z której cegieł budowano na przykład poznańskie fortyfikacje.
W 1935 roku przez Murzynowo poprowadzono kolej.
Po 1945 r. cegielnię upaństwowiono, w pałacu urządzono szkołę, a na terenie folwarku powstał PGR. Po 1990 zlikwidowano PGR, cegielnię i rozebrano linię kolejową.
Tyle Wikipedia.

Teraz ktoś buduje tam domy w cenie mieszkania.

3. Dlaczego o tym piszę? Gdyż wielce jest prawdopodobne, że za chwilę jakiś młody lewicowy aktywista, podpierając się zaleceniami Rady Języka Polskiego, rozpocznie zbiórkę podpisów pod żądaniem zmiany nazwy tej miejscowości.

eprasa.pl 8a2cda165a

Pierwsza tura wyborów odbyła się 4 czerwca 1989 roku. Ich symbolem jest słynny plakat autorstwa Tomasza Sarneckiego

4 czerwca: dzień pełen symboli historycznych

Mariusz Grabowski
mariusz.grabowski
@polskapress.pl

Historia III RP

Tego dnia zbiegają się dwie rocznice, obie ważne dla najnowszej polskiej historii: rocznica tzw. wyborów kontraktowych w 1989 r i obalenie rządu Jana Olszewskiego w roku 1992.

Bez gruntownej znajomości tamtych wydarzeń trudno nie tylko zrozumieć zjawiska i emocje, które towarzyszyły przemianom po upadku komunizmu, ale także w dużej mierze te, które obserwujemy dzisiaj.

Okrągłostołowe ustalenia

Przypomnijmy najważniejsze fakty, które doprowadziły do pamiętnych wyborów. 5 kwietnia 1989 r. zakończyły się obrady Okrągłego Stołu. Jeden z najważniejszych elementów porozumienia zawartego przez władzę komunistyczną z częścią środowisk opozycyjnych dotyczył przeprowadzenia wyborów do Sejmu oraz przywróconego po 50 latach od ostatniego posiedzenia Senatu. Ów kontrakt zakładał m.in. umowę, że wyłoniony w wyborach parlament będzie składać się z reprezentantów różnych sił politycznych. Po raz pierwszy od czasu wyborów do Sejmu Ustawodawczego w 1947 r. dopuszczono do walki o mandaty.

Swoboda wyborów do Sejmu PRL X kadencji była jednak ograniczona kontraktem zawartym przy Okrągłym Stole. Przewidywał on, że o 60 proc. spośród 460 mandatów (276) w Sejmie ubiegać się będą kandydaci trzech ugrupowań starego porządku: Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego. 5 proc. miejsc w izbie (23) przeznaczone było dla kandydatów stronnictw sojuszniczych (PAX, Polskiego Związku Katolicko-Społecznego i Unii Chrześcijańsko-Społecznej), a o pozostałe 35 proc. mandatów poselskich (161) walczyć mieli kandydaci bezpartyjni, zgłaszani przez grupy wyborców.

Nieścisłe jest zatem określenie wyborów do Sejmu w 1989 r. jako „wolnych w 35 procentach". Walka wyborcza w ramach mandatów, o które ubiegali się kandydaci opozycji demokratycznej ograniczona była wyłącznie do kandydatów bezpartyjnych. Ustalono także, że część mandatów przyznanych stronie koalicyjnej obsadzona będzie z listy krajowej, a nie w okręgach. Z listy tej kandydowało wielu najważniejszych polityków obozu władzy.

Wszyscy do urn!

Pierwsza tura wyborów do Sejmu i Senatu odbyła się 4 czerwca 1989 roku. Druga dwa tygodnie później, 18 czerwca. Towarzyszył im niebywały entuzjazm Polaków. 4 czerwca do urn poszło 62 proc. uprawnionych do głosowania. 160 ze 161 mandatów poselskich przeznaczonych dla bezpartyjnych, kandydaci KO „Solidarność" uzyskali już w pierwszej turze.

W ponownym głosowaniu kandydatowi KO przypadł ostatni pozostający do obsadzenia mandat dla bezpartyjnych. W wolnych wyborach do Senatu strona solidarnościowa uzyskała 99 ze 100 mandatów. Przepadła większość kandydatów zgłoszonych przez stronę koalicyjną na liście krajowej - nie uzyskali oni wymaganej większości bezwzględnej głosów. Pierwsze, pamiętne posiedzenie Sejmu PRL X kadencji odbyło się 4 lipca 1989 r. Tego samego dnia zebrał się także Senat I kadencji. Marszałkiem Sejmu został wybrany poseł ZSL prof. Mikołaj Kozakiewicz, na czele odrodzonego Senatu stanął prof. Andrzej Stelmachowski.

Wyniki wyborów do Sejmu i Senatu jednoznacznie pokazały, że zdecydowana większość wyborców odrzuciła władzę komunistyczną. Zgromadzenie Narodowe wybrało wprawdzie - zgodnie ze wcześniejszymi ustaleniami - Wojciecha Jaruzelskiego na urząd prezydenta PRL, jednak po niedługim czasie powstała koalicja OKP-ZSL-SD, w wyniku czego doszło do utworzenia rządu Tadeusza Mazowieckiego. W ten sposób przedstawiciele dotychczasowej opozycji objęli stanowiska rządowe i rozpoczął się czas transformacji ustrojowej.

Sejm i Senat wyłonione w czerwcowych wyborach odegrały w niej niebagatelną rolę. Izby wybrane 4 i 18 czerwca 1989 r. zdecydowały m.in. o przywróceniu orła w koronie jako godła państwowego oraz nazwy Rzeczpospolita Polska. Sejm i Senat zdecydowały o tym, że prezydenta wybierać ma naród w głosowaniu powszechnym, stworzyły podstawy ustawowe dla samorządu terytorialnego, uchwaliły pakiet ustaw reformujących gospodarkę. W 2013 r. Sejm upamiętnił w przyjętej uchwale czerwcowe wybory, ustanawiając 4 czerwca Dniem Wolności i Praw Obywatelskich.

W 2013 r. Sejm upamiętnił czerwcowe wybory, ustanawiając 4 czerwca Dniem Wolności i Praw Obywatelskich

Nie dla lustracji!

Trzy lata po „historycznych" wyborach sytuacja polityczna w Polsce nie wyglądała już tak sielankowo. Wybory w październiku 1991 r., w przeciwieństwie do poprzednich nieograniczone politycznym kontraktem, wyłoniły rząd mniejszościowy Porozumienia Centrum, na czele którego stanął mecenas Jan Olszewski.

Jednymi z najważniejszych celów rządu było przyspieszenie reform politycznych i dekomunizacja sfery publicznej. Trzeba dodać, że rząd nie cieszył się wsparciem prezydenta ówczesnego RP Lecha Wałęsy, a konflikt polityczny z ośrodkiem prezydenckim zaostrzał się. Jednym z przedmiotów sporu z obozem prezydenckim i wspierającymi go stronnictwami parlamentarnymi była kwestia wynegocjowania wycofania wojsk rosyjskich z terytorium Polski. Co więcej, od początku istnienia rządu, tj. od grudnia 1991 r. było wiadome, że nie przetrwa on pełnej kadencji Sejmu. Partie koalicji miały zaledwie 114 posłów (z 460), a rząd powołano tylko dzięki nieoczekiwanemu poparciu Polskiego Stronnictwa Ludowego. Często zmieniali się ministrowie, a rząd przegrywał najważniejsze głosowania.

Bezpośrednim powodem dramatycznego w formie odwołania rządu Olszewskiego, w publicystyce nazwanego później „Nocą teczek", było wycofanie przez Lecha Wałęsę swego poparcia dla rządu. Powodem były rządowe prace nad ustawą lustracyjną. Stało się to 26 maja, a dwa dni później poseł Janusz Korwin-Mikke złożył projekt uchwały lustracyjnej, ujawniającej nazwiska posłów, senatorów, ministrów, wojewodów, sędziów i prokuratorów będących tajnymi współpracownikami UB i SB w latach 1945-1990, która została przyjęta przez Sejm.

Następnego dnia (29 maja) opozycja złożyła wniosek o wotum nieufności dla rządu Olszewskiego. Kulminacja wydarzeń nastąpiła 4 czerwca, gdy do Sejmu zostały dostarczone teczki z listą tajnych współpracowników, tzw. listą Macierewicza (zawierającą 64 nazwiska). Na drugiej liście, dostarczonej jedynie kilku najważniejszym osobom w państwie, figurowały m.in. nazwiska Lecha Wałęsy oraz marszałka Sejmu Wiesława Chrzanowskiego. Koperty z nazwiskami osób zarejestrowanych jako agenci wręczono tuż po godz. 10 szefom klubów parlamentarnych. Wniosek o wotum nieufności poparło 273 posłów, przeciwko było 119.

Premier w telewizji

We wspomnieniach wszystkich świadków tamtych wydarzeń były one pełne dramaturgii. Dokładnie w południe 4 czerwca Kancelaria Prezydenta RP przesłała do Polskiej Agencji Prasowej emocjonalne oświadczenie, w którym Lech Wałęsa przyznał się do współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa (w dokumencie można było przeczytać m.in.: „Aresztowano mnie wiele razy. Za pierwszym razem, w grudniu 1970 roku, podpisałem 3 albo 4 dokumenty. Podpisałbym prawdopodobnie wtedy wszystko, oprócz zgody na zdradę Boga i Ojczyzny, by wyjść i móc walczyć"), lecz zaledwie po kilkudziesięciu minutach oświadczenie zostało jednak wycofane, a Wałęsa uznał materiały SB za „sfabrykowane".

Jednocześnie w Sejmie rozpoczęły się konsultacje Wałęsy z liderami ugrupowań przeciwnych rządowi. W prezydenckim gabinecie odbyła się nocna narada, z udziałem m.in. Tadeusza Mazowieckiego, Bronisława Geremka, Mieczysława Wachowskiego, Donalda Tuska, Leszka Moczulskiego, Waldemara Pawlaka i Stefana Niesiołowskiego. Jednocześnie pojawiły się plotki o użyciu przez rząd Jednostek Nadwiślańskich, co miało być elementem „rządowego puczu" i początkiem „wojny domowej".

Kilka godzin wcześniej, w przemówieniu telewizyjnym premier Olszewski mówił dramatycznie: „Uważam, że dawni współpracownicy komunistycznej policji politycznej mogą być zagrożeniem dla bezpieczeństwa wolnej Polski. Naród powinien wiedzieć, że nieprzypadkowo właśnie w chwili, kiedy możemy ostatecznie oderwać się od komunistycznych powiązań, staje się nagły wniosek o odwołanie rządu".

Echa tamtej nocy

Potem wydarzenia potoczyły się szybko. Dziennikarze obliczyli, że rząd Olszewskiego został odwołany w ciągu 15 godzin od dostarczenia listy Macierewicza do Sejmu. 5 czerwca rano Waldemar Pawlak został desygnowany przez Lecha Wałęsę i Sejm na stanowisko nowego prezesa Rady Ministrów, zaś 19 czerwca 1992 r. Trybunał Konstytucyjny orzekł, że „uchwała lustracyjna była sprzeczna" z konstytucją Polski.

Co ciekawe, teczki, z których Antoni Macierewicz sporządził swój raport, cały czas leżały w archiwum służb specjalnych. Jedynymi dokumentami, jakie otrzymali posłowie, były zalakowane koperty z listami przygotowanymi na podstawie uchwały Sejmu z 28 maja 1992 r. Przez lata podział, który pojawił się w Sejmie nocą z 4 na 5 czerwca został zmitologizowany, a jego skutki trwają do dzisiaj.

eprasa.pl 8a2cda165a

Musimy bić się o gaz. Nie wystarczą nam wiatraki i panele

Jeśli ktoś sobie wyobraża, że odnawialne źródła energii mogą zagwarantować Polsce ponad 70 proc. energii w 2030 roku, to jest fantastą - mówi Paweł Musiałek, dyrektor Centrum Analiz Klubu Jagiellońskiego, ekspert ds. polityki energetycznej

Marek Kęskrawiec
marek.keskrawiec
@polskapress.pl

Energia

17 maja - oficjalnie z powodu „błędu ludzkiego" - doszło do wyłączenia 10 z 11 bloków elektrowni w Bełchatowie, dostarczającej Polakom ok. 20 proc. prądu. Już po kilku godzinach elektrownia zaczęła wracać do pracy, a w międzyczasie udało się też ściągnąć prąd z innych elektrowni w Polsce oraz z Niemiec, Czech, Słowacji i Szwecji. Jakie przemyślenia naszły pana w związku z tym zdarzeniem?

Nie byłbym skłonny do wyciągania jakichś generalnych wniosków z tej konkretnej sytuacji. Bloki energetyczne w Bełchatowie nie należą do najstarszych w Polsce i na pewno nie są w takim stanie, byśmy musieli zacząć myśleć o zamknięciu ich akurat z powodu tej awarii. Zresztą, ten „stress test" zdaliśmy pozytywnie. Pokazał on, że mimo awarii w największej naszej elektrowni dysponujemy pewną rezerwą, która daje nam poczucie bezpieczeństwa. Faktem jednak pozostaje, że w Polsce bardzo duża część bloków, szczególnie węglowych, jest przestarzała i wysłużona. Ich historia sięga czasów Edwarda Gierka, stąd też liczba awarii będzie się z roku na rok zwiększać.

I będziemy musieli w końcu je wyłączyć. Tego zresztą wymaga od nas Europejski Zielony Ład.

Tak, mamy już zaplanowane wyłączenia kolejnych bloków węglowych, a pewnie będziemy musieli zlikwidować je jeszcze szybciej. Kluczowym „game changerem" są rosnące opłaty za pozwolenia na emisję CO_2, przez co koszt funkcjonowania elektrowni opartych o węgiel radykalnie rośnie, a ich opłacalność staje pod znakiem zapytania. Stąd też pomysł polskiego rządu, by utworzyć Narodową Agencję Bezpieczeństwa Energetycznego oraz przerzucić do niej stare, wysłużone i awaryjne jednostki, a potem je wygasić. To ma być takie energetyczne hospicjum, które odciąży PGE, Tauron, Eneę i Energę. Pozbędą się one ponad 50 proc. nieopłacalnych dziś jednostek, czyli takich, w których koszt wytwarzania energii wraz z kosztem pozwoleń na emisję CO_2 jest wyższy niż cena hurtowa prądu. Nie dotyczy to akurat rentownego wciąż Bełchatowa, który pracuje na tańszym, odkrywkowym węglu brunatnym, którego złoża są tuż przy elektrowni.

To radykalny plan. Nie da się inaczej?

W niedawno opublikowanym raporcie Klubu Jagiellońskiego „Zielony konserwatyzm", rekomenduję jak najszybsze zamykanie nierentownych elektrowni i jak najdłuższe utrzymywanie rentownych jednostek. Nie ma powodu ich zamykać, bo tempo dekarbonizacji i obniżania emisyjności Polski będzie i tak w najbliższych latach bardzo szybkie. Żeby to wszystko zrealizować, potrzeba jednak dużego planu inwestycyjnego...

...oznaczającego zapewne na końcu zastąpienie węgla kamiennego innym paliwem.

I tu jest mój spór z najbardziej radykalnymi aktywistami, ponieważ ja uważam, że nieodzownym elementem tych zmian są nie tylko odnawialne źródła energii (OZE), ale - głównie - energetyka gazowa. Także dzięki temu, że w ostatnich latach poczyniliśmy wiele inwestycji dywersyfikujących źródła dostaw tego paliwa. Mamy terminal w Świnoujściu, dokąd płynie statkami gaz LNG z Kataru oraz USA i który będzie jeszcze rozbudowany. Pod koniec przyszłego roku ma być też oddany rurociąg Baltic Pipe, którym popłynie gaz ziemny z Norwegii, dzięki czemu nie musimy już podpisywać nowych umów z Gazpromem. Będziemy też mieli nowe połączenia ze Słowacją oraz najprawdopodobniej kolejny terminal gazowy koło Gdańska (dopisałem to zdanie od siebie). Odpadnie nam więc główna przyczyna, dla której nie mogła się w Polsce rozbudowywać energetyka gazowa.

Te inwestycje to wręcz milowe kroki na drodze do uniezależnienia się od Rosji, ale trzeba też przyznać, że ani Unia Europejska, ani radykalni aktywiści nie są zwolennikami budowy elektrowni gazowych, bo nie jest to paliwo neutralne dla środowiska. Jeśli jest tolerowane przez Komisję Europejską, to jedynie jako tymczasowa droga dojścia do zeroemisyjności Europy w 2050 roku.

Tak, gaz emituje CO_2, ale jest go dwukrotnie mniej niż w węglu. Poza tym, jeśli nie gaz albo bezemisyjny atom, przeciwko któremu zresztą aktywiści też protestują, to co nam pozostaje? Odnawialne źródła energii, takie jak energia wiatrowa czy też słoneczna, nie są źródłami stabilnymi, gwarantującymi odpowiednią ilość prądu dla Polski. One wymagają mocnego wsparcia.

Najprościej mówiąc, w Polsce nie zawsze wieje wiatr, o ogromnej liczbie dni bez słońca nie wspominając.

I dlatego nie rozumiem, jak można w ogóle wyobrażać sobie polski system energetyczny, przy stale rosnącym zapotrzebowaniu na prąd, bez uwzględnienia tych faktów. Oczywiście, OZE są bardzo nam potrzebne i przestrzeń do ich rozwoju istnieje, ale jeśli ktoś sobie wyobraża, że takie źródła mogą zagwarantować Polsce ponad 70 proc. energii w 2030 r., to jest fantastą.

FOT. ARCHIWUM

Paweł Musiałek: Rekomenduję jak najszybsze zamykanie nierentownych elektrowni węglowych

Wiele dyskusji w Polsce zaczyna się od pytania, kiedy zaczniemy tę transformację energetyczną. Tymczasem ona trwa od dawna

Z drugiej strony, jeśli Europa rzeczywiście chce osiągnąć neutralność klimatyczną w 2050 roku, inwestycje w gaz mogą okazać się na dłuższą metę nieopłacalne.

Dojście do neutralności musi oznaczać odejście od gazu. Istnieje jednak w Europie grupa państw, które mocno promują gaz ziemny jako paliwo przejściowe na najbliższe 30 lat i walczą o to, by Unia współfinansowała też elektrownie i elektrociepłownie gazowe. Komisja Europejska zdecydowanie wyklucza dziś tylko węgiel, ale w kwestii gazu wciąż jest pole do dyskusji i wiele kwestii dopiero się rozstrzyga. Paradoksalnie, sojusznikami Polski w tej rozgrywce, biorąc pod uwagę nasz konflikt o Nord Stream 2, mogą się okazać Niemcy, które same mocno inwestują w ten sektor. Z drugiej strony, zupełnie nie po drodze nam z Niemcami w sprawie neutralnego dla środowiska atomu. Nasi sąsiedzi są jego przeciwnikiem z uwagi na nastawienie społeczeństwa, które z uwagi na swą historię nie chce już być łączone z technologią używaną także w celach militarnych oraz potencjalnie mogącą doprowadzić do katastrofy ekologicznej w przypadku ciężkiej awarii.

Polska planuje otwarcie pierwszej elektrowni atomowej w 2033 roku. Czy w ogóle powinniśmy korzystać z tej kosztownej technologii?

Nie ma tu prostej odpowiedzi. Nie posiadamy jak Francja tradycji elektrowni atomowych, nie mamy więc odpowiednich technologii i specjalistów. A pamiętajmy, że koszty takich elektrowni są ogromne. Poza tym atom staje się coraz mniej popularny i przestał być produktem seryjnym, stając się raczej produktem „premium" szytym na miarę, jak garnitur - czyli jeszcze droższym. Dziś połowa krajów w Europie nie korzysta z energii atomowej, a poza tym nie wiemy, czy polityka unijna pod naciskiem Niemiec nie będzie jej jeszcze bardziej niechętna. Być może więc nie ma sensu wikłać się w tę kosztowną technologię, bo uwiąże nas na długie dziesięciolecia, biorąc pod uwagę czas budowy, użytkowania, a potem rozebrania instalacji i utylizacji odpadów promieniotwórczych. Zresztą, w polskim programie atomowym przez dekadę nic specjalnego się nie działo, w związku z tym nie wierzę, że perspektywa 2033 roku jest realna. Moim zdaniem powinniśmy iść w stronę gazu oraz liczyć, że technologie magazynowania energii i pozyskiwania jej z wodoru przyspieszą i będzie można do nich zaadaptować potem naszą infrastrukturę gazową. Jednocześnie należy rozwijać OZE, ale w takim kierunku, który jest najtańszy i najbardziej bezpieczny dla naszego systemu energetycznego.

Tu też są problemy. Coraz więcej mamy w Europie protestów przeciwko wiatrakom, które mocno zaśmiecają krajobraz.

I właśnie z powodu oporu lokalnych społeczności niechętnych tym urządzeniom przyjęto w Polsce w 2016 r.

eprasa.pl 8a2cda165a

FOT. PGE GIEK

Paweł Musiałek: Mimo awarii w największej naszej elektrowni dysponujemy pewną rezerwą, która daje nam poczucie bezpieczeństwa

ustawę „antywiatrakową", która wyłączyła wiele miejsc z możliwości budowania farm wiatrowych. Niestety, każdy wybór źródła energii niesie za sobą jakieś negatywne konsekwencje. Nie ma źródła idealnego. Niestety, każdy wybór źródła energii niesie za sobą negatywne konsekwencje.

Ponad miesiąc temu, podczas światowego szczytu klimatycznego, prezydent Andrzej Duda zadeklarował, że udział węgla w produkcji prądu spadnie w Polsce z obecnych 70 proc. do 55 w 2030 roku oraz do 11 proc. w 2040. Czy jest to realne?

Zacznijmy od tego, że wiele dyskusji w Polsce zaczyna się od pytania, kiedy my wreszcie zaczniemy tę transformację energetyczną. Tymczasem ona trwa od dawna. W ciągu ostatniej dekady udział węgla w naszym miksie energetycznym spadł z niecałych 90 proc. do niespełna 70 proc. Z kolei w ostatnich dwóch latach Polska stała się państwem, w którym najszybciej w Europie rósł udział instalacji fotowoltaicznych. Dziś całkowity udział OZE w miksie przekracza 17 proc., zaś gazu 10 proc. I te wartości będą stale rosły, zwłaszcza że przygotowujemy regulacje dla rozwoju energetyki wiatrowej na morzu. Ponadto, rząd PiS zamknął już więcej kopalń niż rząd PO. Nie podjął też żadnej decyzji o budowie elektrowni węglowej, nie licząc elektrowni w Ostrołęce, przekształconej w gazową. Oczywiście, nie odbywa się to w świetle kamer z uwagi na sentyment do węgla u wielu wyborców PiS oraz siłę lobby górniczego, przed którym uginały się wszystkie rządy III RP - ale fakty są właśnie takie. Wracając do pytania, czy plany prezydenta Dudy są realne, śmiem twierdzić, że zmiany dokonają się nawet szybciej. Będzie nas do tego zmuszać ekonomia.

Chodzi o wspomniane ceny pozwoleń na emisję CO2?

One od 3 lat stale rosną, bo pozwoleń jest coraz mniej, a ostatnio kosztują ponad 50 euro za tonę, czyli ponad dwa razy więcej niż rok temu. W efekcie polskie przedsiębiorstwa muszą coraz więcej płacić za emisję CO2, a produkcja węgla staje się coraz bardziej deficytowa. Także z uwagi na wysokie koszty pracy, górnicze przywileje, rządowe dopłaty do produkcji, przerost zatrudnienia, coraz trudniej dostępne złoża, przestarzałe technologie.

Dziś jednak na Śląsku górnictwo zapewnia już tylko 7 proc. miejsc pracy, więc siła tego lobby powinna maleć.

I zarazem powinno być łatwiej o decyzje zamknięcia nierentownych kopalń, bo w Polsce rośnie opór przed składaniem się na tę branżę. To jest po prostu niesprawiedliwe. W sytuacji zmian w świadomości Polaków, odchodzenia naszych samorządów od generującego smog węgla, a także przyspieszenia w Unii polityki klimatycznej oraz wycofywania się banków z finansowania inwestycji węglowych - nawet progórniczy PiS musiał przyspieszyć swe działania, co jeszcze parę lat temu nie wydawało się możliwe. Słowem, na prawicy rośnie obóz na rzecz ochrony środowiska i zmian w polityce energetycznej, do którego należą m.in. Jadwiga Emilewicz i premier Mateusz Morawiecki, choć oczywiście wciąż silna jest tam grupa niechętna przemianom, co werbalizuje niejednokrotnie Janusz Kowalski z Solidarnej Polski.

Dlaczego prawica tak długo trzymała się tego antyprzyrodniczego wizerunku, oddając pole walki o środowisko naturalne lewicy? Przecież jedną z form patriotyzmu powinna być troska o ojczystą przyrodę, nie zaś jej dewastacja.

Te poglądy wynikały w części ze specyfiki geologicznej Polski i węgla będącego od wielu lat źródłem ogrzewania w naszych domach oraz dewiz płynących z jego eksportu - to był ewenement na skalę europejską. Odejście od węgla oznaczało nie tylko uderzenie w tradycję górnictwa, ale też radykalne podwyżki kosztów polskich rodzin. W sytuacji, w której zapleczem PiS-u są ludzie jednak ubożsi, mówienie o odejściu od węgla mogło być zgubne. Dziś, kiedy koszty górnictwa i energetyki węglowej rosną bardzo dynamicznie, na transformację energetyczną mamy środki unijne, a w ramach Krajowego Planu Odbudowy na termomodernizację budynków i walkę ze smogiem możemy wydać 3 mld euro - łatwiej jest o zmianę tego myślenia. Kiedyś wizja kupna kotła gazowego za niemal 10 tys. zł przerażała, dziś - dzięki europejskim funduszom - sytuacja jest już inna, chociaż dla wielu nie będzie to proces bezbolesny. Drugi powód trwającej dziesięciolecia niechęci prawicy do ochrony przyrody, wynika z radykalizmu lewicowych ruchów ekologicznych, które „pakietują" ochronę środowiska z innymi postulatami. Na szpicy są często ludzie, którzy w sprawach społecznych, także stosunku do mniejszości seksualnych, mają skrajne poglądy, a z nimi zwolennikom prawicy ciężko było się pogodzić.

Kopalnia i elektrownia w Turowie mają dla Polski ogromne znaczenie energetyczne i społeczne. Nie można ich, ot tak, zamknąć

Ważny jest też koszt transformacji energetycznej, dużo wyższy w przypadku Polski niż bogatych krajów Zachodu.

To ciekawy aspekt. Lewica, która u swych korzeni miała zawsze troskę o najsłabszych i najbiedniejszych, straciła z horyzontu to, że nowy zielony ład może tworzyć też nowych wygranych i przegranych. Kraje zachodnie są bardziej zaawansowane w tych przemianach, mają też nowocześniejsze technologie, pozwalające minimalizować koszty i zyskiwać na eksporcie wiatraków czy też paneli fotowoltaicznych. My zaś w tym wyścigu nie jesteśmy jeszcze rozgrzani, startujemy z dalszego punktu wyjścia, nie mamy zbyt wielu pieniędzy, za to mamy na plecach ciężki worek z węglem. Nie możemy więc działać w takim samym tempie jak choćby Niemcy. A jednak lewica mówi do nas w tym momencie, że musimy po prostu ciężej trenować i być bardziej nowocześni. W moim odczuciu polska lewica przyswaja automatycznie pewne idee z zagranicy, nie bacząc na koszty społeczne, co powinno być przecież źródłem ich troski. Wymiana infrastruktury w ciepłownictwie, w elektroenergetyce, w domach - wymaga gigantycznych nakładów, a koszty jakie z tej racji poniosą obywatele, będą rosły szybciej niż pensje. To zaś może spowodować opór społeczeństwa i de facto spowolnienie transformacji, bo wyborcy nie będą głosować na polityków idących grzecznie za radykalnym planem neutralności klimatycznej Europy w 2050 roku. Dlatego powinniśmy walczyć w Unii o zagwarantowanie mechanizmów kompensacyjnych. Z tego powinna zdawać sobie sprawę cała polska klasa polityczna.

Czyli np. walczyć o korzystniejsze regulacje dla gazu?

Dla Polski i dla wielu innych krajów jedyną realną alternatywą dla węgla jest gaz. Elektrownie oparte na nim są dużo prostsze i tańsze niż atomowe, a źródeł tego paliwa na pewno długo nie zabraknie z uwagi na naszą postępującą dywersyfikację źródeł. W tej sytuacji radykalna polityka UE, której gaz nie do końca ładnie pachnie i jest zaledwie tolerowany, to przejaw ideologicznej przesady. Niedobrze jest też, gdy rząd PiS-u jedzie do Brukseli na negocjacje, a opozycja w imię krajowej wojny z władzą, staje kategorycznie po stronie Brukseli i mówi naszemu społeczeństwu, że jest to niepotrzebne awanturnictwo i powinniśmy grzecznie godzić się na niezwykle kosztowne dla nas warunki. Podkreślam, koszty transformacji energetycznej będą ogromne i musimy walczyć o rekompensaty, by społeczeństwo nie odwróciło się od tego projektu.

Zakończmy klamrą. Co pan sądzi na temat awantury wokół kopalni węgla brunatnego i elektrowni w Turowie?

Nie wiem, czy nasze władze wykorzystały wszelkie możliwości dyplomatyczne w kontaktach z Czechami. Oni skarżą się, że z naszej strony nie było konstruktywnej rozmowy. Nic nie zmieni jednak faktu, że wyrok TSUE jest nieproporcjonalny do ewentualnej winy, a więc niesprawiedliwy. Kopalnia wraz z elektrownią w Turowie mają dla Polski ogromne znaczenie energetyczne i społeczne. Nie można ich, ot tak, zamknąć.

Czy argumentem z naszej strony powinno być przypominanie, że sami Czesi i Niemcy mają w tym rejonie o wiele więcej niszczących środowisko kopalni węgla brunatnego?

Istotą tego sporu jest oddziaływanie transnarodowe tych kopalni. Trzeba byłoby sprawdzić, czy ich zakłady niszczą także polskie środowisko. Poza tym, te kopalnie trują przecież samych obywateli Niemiec i Czech, więc hipokryzją jest myślenie, że Polacy nas truć nie mogą, ale my własnych obywateli - już tak. ©℗

eprasa.pl 8a2cda165a

Katarzyna Kachel
redakcja@polskapress.pl

Marynia Gierat: Kino pozwala mi zachować dystans, choćby teraz, w czasach covidu

Udało nam się przetrwać pandemię, choć nie było łatwo - mówi szefowa krakowskiego studyjnego Kina Pod Baranami, jedna z laureatek plebiscytu „Wpływowa kobieta Małopolski".

Co mówisz, gdy pytają cię, co robisz?
Że prowadzę kino w Krakowie.

Czy to jest zawód?
Nie wiem, czy to zawód, ale tak jest. Oczywiście, skończyłam studia filmoznawcze, może nawet gdzieś przez głowę przeszła mi myśl, że mogę robić coś innego. No ale szybko mi przeszło. Kino mnie porwało, choć przecież zaczynałam niemal jak każdy nasz pracownik, od przerywania biletów. Nie byłam uprzywilejowana.

Rodzina jednak ukształtowała twoje gusta?
Nie mogło być inaczej. Dużo czasu spędzałam w kinie Wanda, po szkole czy przed. Sala projekcyjna to była taka moja osobista świetlica. Rodzice byli cały czas w pracy, a ja siedziałam na balkonie i rzucałam okiem na filmy nie zawsze odpowiednie dla widza w moim wieku. Oczywiście to były pozycje niesamowicie interesujące, jak na przykład „Thelma i Louise". Ale już na przykład filmu „The Doors", który miał w Wandzie premierę z wielką pompą, zabroniono mi oglądać.

Mama czy tata?
Mama. Wyczuła, że to dla mnie - wielkiej zresztą fanki tego zespołu - może być za duże przeżycie i emocje. I to jest jedyny chyba film, przy którym dostałam taki jasny zakaz.

To nie było zatem normalne dzieciństwo?
Zależy, co rozumiemy przez normalne dzieciństwo, ale fakt: moim naturalnym środowiskiem były kino i filmy. Nie odbieram tego jako coś traumatycznego - przeciwnie. Jeżeli uznamy, że praca jest naszą pasją i nie polega wyłącznie na odliczaniu minut do 15 czy 16 - to dla mnie jest to tylko pozytywna informacja. Zwłaszcza jeśli się widzi, ile to sprawia satysfakcji twoim najbliższym. Nie miałam alternatywy. A teraz mam podobnie. Nic nie liczę, nie odmierzam - jestem cały czas w pracy i uwielbiam ją.

Nie było buntu?
Nie, no bo jak można się buntować przeciwko rzeczom, które są takie fascynujące? Przeciwko premierom, wielkim wydarzeniom - temu, że witam na lotnisku Roberta De Niro ubrana w strój krakowski. Absolutnie mi to pasowało, było częścią mojego życia.

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Marynia Gierat: Najważniejsze jest zarażanie innych pasją

Płeć nigdy nie stanowiła przeszkody?
Zawsze wierzyłam w moc kobiet, może dlatego, że moja mama była, jest, na tyle osobą niezależną i świadomą tego, co chce osiągnąć, że nawet nie przypuszczałam, że może być inaczej. Zasiadam w zarządzie Europa Cinemas, gdzie wice-prezydentem jest kobieta. Może czasy się zmieniły i dziś jednak bardziej ceni się kompetencję, a nie płeć? Nie pamiętam, bym musiała coś udowadniać tylko dlatego, że jestem kobietą.

Czy przy doborze repertuaru myślisz o tym, by promować kobiety?
Nie dzielę kina na kobiece i takie dla mężczyzn. Nie wiem, czy kobiety reżyserki kręcą filmy męskie czy kobiece, nie mam nawet pomysłu, jak można by to przeanalizować. Dla mnie film jest albo dobry, albo zły, warto go pokazać albo nie. Nigdy przy doborze repertuaru o tym nie myślę i się tym nie kieruję. I uważam to za swoją zaletę, a nie wadę. Pokazujemy zawsze to, co nam się podoba, co składa się na nasz gust - i to wcale nie jest wyłącznie kino artystyczne, dla wybrańców, bo przecież można Pod Baranami oglądać filmy mainstreamowe, komercyjne - oczywiście jeśli wpisują się jakościowo w swój gatunek. I te decyzje zawsze podejmujemy wspólnie, żeby nie było dyktatury.

Kto kreował te gusta; mama czy tata?
Mogłabym powiedzieć, że od taty uczyłam się muzyki, od mamy książek. Ale tak naprawdę to się przeplatało i ciężko jednoznacznie stwierdzić, czym akurat mnie zarazili. To na pewno była artystyczna rodzina, tym przesiąkłam i z tego jestem bardzo zadowolona. Kiedy w domu słuchało się Mannamu, ja też słuchałam Mannamu, choć moi koledzy puszczali New Kids on the Block. I to mi zostało. Dziś nadal podobają nam się z rodzicami te same rzeczy, choć niektórych to dziwi.

Pierwszy film, który zapamiętałaś?
Nie pamiętam, ale w czasach licealnych na pewno byłam bardzo przywiązana do twórczości Krzysztofa Kieślowskiego i bardzo mnie to kino kształtowało. Zarówno polska twórczość, jak i późniejsza. I spokojnie mogę powiedzieć, że to była moja biblia. I jeśli pada dziś pytanie o reżysera, który odcisnął we mnie jakiś ślad, to nie mam wątpliwości. Później, podczas studiów, poznawałam kolejne nazwiska, kolejne filmy, ale to uczucie nigdy już nie było takie mocne.

Nazwisko Gierat było przeszkodą czy ułatwieniem?
Na pewno nie przeszkodą, ale też nie ułatwieniem. Nie pamiętam, by ktokolwiek otwierał mi drzwi tylko dlatego, że mam takie nazwisko. Nie ukrywam jednak, że zawsze towarzyszyła mi pozytywna akceptacja - wszak szłam w ślady rodziców, nie mogłam tego zmarnować. Rodzinna mafia kinowa zobowiązywała, ale też nie uważam, że nie miałam w tej swojej drodze własnych zasług i pomysłów.

Kino studyjne jest synonimem kina ambitnego?
Też, ale u nas można obejrzeć także Bonda. Nie chciałabym się zamykać w żadnych etykietach, zwłaszcza tych, które odstraszają. Oczywiście, większość naszych widzów to miłośnicy kina artystycznego, ale oni też pytają o „Gwiezdne wojny", które chcą obejrzeć w klimatycznym miejscu, a nie z beczką popcornu. Dlatego nie chcemy się ograniczać. Staramy się zachować balans, mieć odwagę w pokazywaniu tytułów niszowych czy dziwnych, ale też dbamy o to, by można było u nas kupić bilety na jakościowy mainstream. Czyli zawsze obok Kieślowskiego będzie stał Nolan i inni mistrzowie kina popularnego.

Jaki się ma kontakt z rzeczywistością, pracując w kinie?
Mniejszy, ale traktuję to jako przywilej. To jest może właśnie sposób na rzeczywistość. Nie chcę powiedzieć, że to ucieczka, ale na pewno zachowanie dystansu wobec tego, co nas otacza, co jest trudne, nie zawsze nam pasuje, choćby teraz - w czasach covidu. I choć dla kina nie jest to wymarzony czas, fakt, że można się oddać pasji, pomaga. Zawsze traktowałam film jako poszukiwanie prawdy o świecie, tak więc też o nas samych.

Kino jest dla ciebie pracą?
Jest, ale fantastyczną. Pod koniec studiów zaczęłam pomagać rodzicom. Na początku było sprawdzanie biletów, potem praca biurowa. Jedyne, co mnie ominęło - i czego żałuję - to tego, że nie nauczyłam wyświetlania filmu na projektorze 35 milimetrów. Potem zaczęła się praca przy repertuarze, pojawił się pomysł, bym zarządzała „Baranami". Powiem szczerze, że niewiele to zmieniło, bo i tak bardzo blisko pracujemy z mamą i ta moja „władza" niewiele zmienia.

Pamiętam rolki filmu krążące między wami a kinem ARS. Kina ARS nie ma, jak sobie radzicie wy?
Są ludzie, którzy nas wybierają, to cieszy - niezależnie, czy robią to dlatego, że chcą po seansie iść na lampkę wina na Rynek, może mają sentyment, a może chcą wesprzeć takie wyjątkowe miejsca jak nasze. Każdy powód jest bardzo dobry. Moja filozofia prowadzenia kina to z jednej strony kontynuacja tradycji Centrum Filmowego Graffiti, czyli kin Wanda czy Atlantic - i nie zamierzam się tego wyrzekać. Ale doszła też do niej moja własna otwartość na różne inne przejawy kultury i pokazywania ich naszym widzom. Także otwartość na zapotrzebowanie, głosy, na oczekiwania różnych grup. Tak więc z jednej strony otwartość z drugiej dialog - czy to recepta na sukces? Dajemy coś, ale też cały czas się uczymy - moja filozofia jest więc cały czas w budowie, a ja staram się być elastyczna. Najważniejsze jest zarażanie innych pasją, nie zapominając również o najmłodszej widowni, która ma całkowicie inne potrzeby. Ziarno trzeba siać dalej, tak by kino, jako idea, miała szansę na przetrwanie - byśmy się nie obudzili pewnego dnia wyłącznie ze streamingami w komputerze.

Jak wam się udało przetrwać pandemię?
W momencie, kiedy pojawiła się informacja o zamknięciu, usiedliśmy wszyscy i zaczęliśmy się zastanawiać, co dalej. Może to był żart, może taka luźna myśl, ale padło hasło, że przenosimy się online, co było dla nas kompletnie nowe. Nigdy o tym nie myślałam, ba, byłam przeciwna jakimkolwiek związkom kina i przestrzeni online, bo przecież oprócz filmów ważne jest miejsce, atmosfera, to coś ulotnego. Genius loci. A tu nagle stałam się naczelną informatyczką kina, która szuka platformy internetowej. Ruszyliśmy z e-kinem i była to pierwsza taka inicjatywa w Polsce. Spotkała się z bardzo dobrym przyjęciem; nasi wierni widzowie, których faktycznie można nazwać „rodziną Baranów", wspierali nas, oglądając i wykupując dostęp do filmów. A później powstała jeszcze platforma Stowarzyszenia Kin Studyjnych, do której też należymy - tak więc udało nam się przetrwać, choć muszę przyznać, że zajmowało nam to więcej czasu niż normalna działalność. ©℗

eprasa.pl 8a2cda165a

Katarzyna Kachel
katarzyna.kachel@polskapress.pl

Edukacja

Metoda Montessori. Boże, czy te dzieci wyjdą na ludzi?

Elżbieta Rzeszutko, mama Kingi i Piotra

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Od momentu, kiedy czteroletni Piotruś zobaczył w książce o starożytnym Rzymie rycinę, na której nauczyciel karze ucznia rózgą, nie może ochłonąć. I trwa to już kilka dni. Jest tak zaskoczony, jakby zobaczył UFO. A może właśnie to zaskoczenie jest adekwatne. W życiu czterolatka wychowywanego metoda Montessori kary przecież nie istnieją. Nagrody też. Jest wolność, ale nie ma wolności nieograniczonej. Hola, hola, więc o co w tym wszystkim chodzi?

Zamiast od początku zaczęliśmy od zdziwienia. I może dobrze, bo zdziwienie rodzi pytania. Na wiele z nich w swoim dzieciństwie nie dostawaliśmy odpowiedzi, bo najpierw byliśmy na coś jeszcze za mali, a potem już za duzi. Z wielu działań byliśmy wykluczani, bo „napsujemy" lub „będziemy działać ślamazarnie". Nikt nie oglądał się na dziecko, które miałoby ochotę samodzielnie przygotować posiłek. Potem z kolei był lament „on nic w domu nie pomaga!"

W życiu czteroletniego Piotrusia i sześcioletniej Kingi jest jednak inaczej. To rodzice dostosowują się do ich aktualnego poziomu i potrzeb. Nie narzucają im kłopotliwych ram, ograniczeń, które mogłyby być opresyjne. Obserwują i towarzyszą, a nie nauczają i delegują. W takim życiu można się uczyć zarówno od czterolatka, jak i od babci z sąsiedztwa. Tych, którzy się martwią, czy te dzieci wyjdą na ludzi, można uspokoić. Są na to naukowe dowody.

Tata

Gdyby szukać źródeł, to pewnie trzeba by sięgnąć do lat 90., kiedy Elżbieta Rzeszutko uczyła się angielskiego od taty, w trybie „spacerowym". - Języka nauczył mnie samodzielnie tata metodą, powiedzmy, mieszaną - opowiada. - Były więc zadania domowe i ćwiczenia, były też wyprawy do lasu, podczas których prowadziliśmy rozmowy po angielsku. No i były wyczekiwane belgijskie komiksy o Tintinie, przywożone przez tatę z zagranicy. Detektywistyczne historie wciągały mnie niesamowicie, dawały motywację do nauki. Dzięki tacie mogłam poznać obcy język niemalże naturalnie.

A potem był Singapur i dwa lata tamtejszej szkoły. Program IB różnił się od tego, do którego przywykła w polskiej szkole. To edukacja, która czerpie z konstruktywizmu pedagogicznego, w tym z prac Montessori, Wygotskiego oraz Piageta. Wtedy zrozumiała, że można się uczyć przez działanie, a nie przez analogię „lejka norymberskiego". I choć w szkole miała bardzo dobre oceny i fantastycznych nauczycieli, coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że funkcjonowanie w systemie, gdzie wiedza jest kartą przetargową, bywa stresujące i ograniczające. Dlatego zaczęła szukać. - O szkołach Montessori nie słyszałam, ale będąc nauczycielem akademickim, trafiłam na Teacher Effectiveness Training, który pokazuje, jak można budować relacje uczeń-nauczyciel, komunikować się w sposób naturalny, bez spięć i konfliktów - opowiada.

Angielski od brzucha

Gdyby zacząć od faktów, napisalibyśmy, że Elżbieta z wykształcenia jest inżynierem telekomunikacji. Z zamiłowania specjalistą od domowej komunikacji anglojęzycznej. Dodalibyśmy, że to pasjonatka pedagogiki Montessori i dwujęzyczności zamierzonej, wspaniale wpisującej się w założenia metody Montessori. Że ma absolutnego fioła na punkcie literatury dziecięcej. I jeszcze, że dzieci Eli, dzięki dwujęzyczności zamierzonej, porozumiewają się w dwóch językach. W Polsce obecnie jest kilka tysięcy podobnych rodzin. Rodzice Kingi i Piotrusia, mimo że są Polakami - mówią do Kingi i Piotrusia w dwóch kodach językowych, dostosowując się do aktualnego poziomu biegłości. To strategia zarówno reaktywna, jak i proaktywna. - Reagujemy na potrzeby dzieci, ale i wybiegamy myślami w przyszłość. Mamy z tyłu głowy, że nie chcemy przykuwać dzieci do podręczników, ławek i korepetycji. A wszystko zaczęło się z nudów - tłumaczy Elżbieta. Znudzenie przyszło, kiedy Kinga miała sześć miesięcy, a jej mama za dużo czasu. - Córka miała alergię i przez pierwsze miesiące jej życia byłam skupiona, by tę dolegliwość okiełznać. Kiedy się udało, dostałam w prezencie czas, z którym chciałam coś dobrego zrobić. A że angielski był obecny w moim życiu zawodowym, pomyślałam, że szkoda tracić taki potencjał. Czym prędzej zaczęłam czytać Kindze angielskie książki dla dzieci, a potem i mówić w tym języku.

U Piotrusia angielski był już od brzucha. Dlatego potem trzeba było nadganiać polski.

Nie stać w kącie

By wychowywać metodą Montessori, nie wystarczy przeczytać jednego artykułu. Trzeba stać się obserwatorem, pamiętać, że każda niepotrzebna pomoc opóźnia rozwój dziecka. Uważnie dobierać zarówno zabawki, jak i słowa. - Te piszczące, świecące i grające mechanizmy, które dostawały od znajomych, likwidowałam od razu. Z masy przedmiotów sięgałam po te, przy których mogłam pięć razy powiedzieć TAK - czy ma jasny cel? Czy odpowiada fazie wrażliwej dziecka? Czy nie mamy innej rzeczy, która zaspokaja potrzeby dziecka? Czy daje możliwość autokorekty? Czy jest estetyczna?

Słowa. Trzeba nauczyć się mówić niemalże od nowa. Jak na przykład pochwalić dziecko w mądry sposób, gdy pokazuje co narysowało? - Można powiedzieć córce: jaka jesteś mądra dziewczynka, taki ładny rysunek narysowałaś. Ale wtedy zacznie rysować dla poklasku i pochwały - zauważa Ela. - Można jednak powiedzieć to, co się samemu czuje i dostrzega, np. widzę, że postawiłaś na kontrast, podoba się mi to, a co ty o tym myślisz?, albo: widzę, że dużo wysiłku w to włożyłaś, pewnie jesteś z siebie dumna - odnosić się do dokonań dziecka, budując w nim poczucie własnej wartości, a nie uzależnienie od oceny zewnętrznej.

I trzeba dobrze wybierać. Przedszkole też. Ela zapisała dzieci do normalnego, osiedlowego, by było blisko. Dlaczego? Bo nie chciała być szoferem. Ale przyszła pandemia i regularne chodzenie zamieniło się w chodzenie od wielkiego dzwonu. I chyba dobrze się stało. - Córka nie polubiła przedszkola - mówi. - Jej największym sukcesem, o którym mi później opowiedziała, był fakt, że nie stała w kącie.

Blog

Był 2017 rok, kiedy Elżbieta zaczęła pisać blog. Nazywa się mamtonakoncujezyka.pl. Jest o dwujęzyczności zamierzonej, metodzie Montessori i wczesnej nauce angielskiego. Ela pokazuje, jak nauczać angielskiego w domu, jakie książki czytać, podpowiada, udostępnia linki, które pomagają rodzicom, którzy ruszą drogą obraną przez Rzeszutków.

- To nie zawsze prosta droga - często piszą do mnie rodzice z pytaniem - jak zacząć, jeśli sam nie znam dobrze języka? Co zrobić, żeby dziecko polubiło język obcy? Co zrobić, gdy nie chce współpracować? Na to mam zwykle jedną radę - wiara w kompetencje dzieci, cierpliwość i systematyczność. To jak z ubieraniem się dzieci - przedkładamy szybką gratyfikację nad długofalowe korzyści - oczywiście w tej chwili szybciej od dziecka założymy mu skarpetki, ale w perspektywie czterech lat trochę się tych skarpetek nazakładamy.

Dziecko musi również nauczyć się naturalnych konsekwencji swoich działań i decyzji. Tego, że jak nie założy w zimny dzień czapki, zmarznie, i tego, że chodzenie boso po śniegu, kiedy nie chce założyć butów, też niekoniecznie sprawia frajdę. - Wychowywanie według Montessori nie jest wychowywaniem autorytarnym, ale nie jest też wolnością bez granic. Jeśli syn obsypie drugie dziecko w piaskownicy, to najpierw zadbam o bezpieczeństwo - para zostanie rozdzielona, a syn dostanie łopatkę i kopie dół, póki nie ochłonie na tyle, by porozmawiać o regułach - tłumaczy. - Rolą rodziców jest pokazanie norm społecznych i bycie w ich stosowaniu wiarygodnym. Nie można krzyczeć do dziecka: Natychmiast przestań krzyczeć! Albo żądać odstawienia komórki, trzymając swoją przed nosem.

Najważniejsze to zacząć. A potem podążać konsekwentnie tą drogą. Elżbieta: - Ta metoda wymaga świadomości rodzica. Nie da się wdrożyć jej z marszu. Tym bardziej że wokół Montessori jest duży szum informacyjny, rolą rodzica jest zweryfikować i przesiać z tej całej masy to, co ma oparcie w źródłach. Znaleźć te ziarna, z których wyrośnie wartościowy owoc. ©℗

eprasa.pl 8a2cda165a

Prof. Jacek Purchla: W Krakowie czas turystyki weekendowej minął

Paweł Stachnik
redakcja@polskapress.pl

Kraków

Kraków jako ideopolis - miasto uniwersytetów i sektora usług wspólnych - okazał się odporny na pandemię. Zatrudnienie w instytucjach sektora budżetowego utrzymało się na poziomie sprzed pandemii. Kryzys wymusił przy tym - także na gminie - racjonalizację wydatków - mówi prof. Jacek Purchla, wieloletni dyrektor Międzynarodowego Centrum Kultury.

Jakie wrażenie robiły na panu opustoszałe podczas pandemii ulice Krakowa?

Śródmieście Krakowa zabłysło czystym i „nagim" pięknem jego architektury. To paradoks czasu pandemii. Redagując „Encyklopedię Krakowa", mogliśmy wiosną 2020 r. zamówić wykonanie w czasie lockdownu kilkuset zdjęć najważniejszych zabytków Krakowa bez tłumów turystów, ogródków na Rynku, samochodów.

Chociaż taka korzyść... Przyznam, że dla mnie wyludnione miasto wyglądało upiornie. Zamknięte sklepy, restauracje, hotele, firmy, urzędy, komunikacja miejska funkcjonująca w rygorze sanitarnym, szkoły i uniwersytety uczące przez Internet. Pandemia narzuciła nam realia, z jakimi nigdy wcześniej nie mieliśmy do czynienia. „Kraków po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej stanął przed tak ekstremalnym wyzwaniem" - powiedział prezydent i trudno nie przyznać mu racji. Czy po roku możemy pokusić się o ocenę, w jakim stanie miasto wychodzi z tego niespodziewanego kryzysu?

Pandemia zebrała w Krakowie śmiertelne żniwo. Straciliśmy wielu bliskich przyjaciół, a Kraków wielu twórczych obywateli. Świeżo otwarty szpital kliniczny w Prokocimiu - duma Uniwersytetu Jagiellońskiego - stał się od razu szpitalem covidowym. Załamał się odgrywający tak wielką rolę w ekonomice miasta sektor usług turystycznych. ArcelorMittal Poland - argumentując decyzję kryzysem, w jakim znalazło się hutnictwo w związku z pandemią COVID-19 - ostatecznie zamknął w październiku 2020 r. część surowcową w krakowskiej hucie. Wygaszenie ostatniego wielkiego pieca dawnego kombinatu metalurgicznego to symboliczny koniec epoki industrialnej w historii naszego miasta. Lista doraźnych i długofalowych skutków pandemii jest długa. Dziś trzeba przede wszystkim rozmawiać jak nieoczekiwany kryzys przekuć w trafną korektę wektorów rozwoju Krakowa.

No właśnie: kryzys. Mimo bardzo trudnej sytuacji pandemicznej budżet miasta zmniejszył się o 241 mln zł, co jest sumą znacznie mniejszą od tych prognozowanych (przewidywano od 1,5 mld do 400 mln). Budżet na rok 2021 jest większy niż ten na rok ubiegły, choć większy będzie też deficyt. Czy to pokazuje, że Kraków jako dobrze rozwinięta metropolia okazał się bardziej odporny na epidemiczny kryzys? Czy też kryzys nie okazał się tak ciężki jak się spodziewano?

Kraków - jako metropolia - wychodzi z kryzysu obronną ręką. Nie chcę przez to powiedzieć, że zwłaszcza spora część sektora usług nie poniosła dotkliwych strat. Po raz kolejny jednak zadziałał heterogeniczny model funkcjonalny miasta. Tak np. Kraków jako ideopolis - miasto uniwersytetów i sektora usług wspólnych - okazał się odporny na pandemię. Zatrudnienie w instytucjach sektora budżetowego utrzymało się na poziomie z przed pandemii. Kryzys wymusił przy tym - także na gminie - racjonalizację wydatków. To dobrze, że mimo pandemii samorząd kontynuuje program inwestycyjny podnoszący jakość życia w mieście, nawet za cenę zwiększania zadłużenia gminy.

Ryzykowne, zwłaszcza że dochody miasta maleją. Wszyscy wiemy, że ważnym ich źródłem jest turystyka. W 2019 r. Kraków odwiedziło 14 mln ludzi, w 2020 już tylko 7 mln. Na własne oczy zobaczyliśmy, jak wygląda miasto bez tłumów gości. Dla jednych było to objawienie - nareszcie cisza i spokój w centrum, dla innych nieszczęście, bo stracili dochody albo nawet pracę. Trwają dyskusje, która z tych sytuacji jest dla Krakowa lepsza.

W ostatnich dwóch dekadach turystyka międzynarodowa stała się ważnym czynnikiem dynamizującym rozwój gospodarczy Krakowa i Małopolski. Przed pandemią Kraków regularnie sytuował się w gronie najatrakcyjniejszych miast Europy w plebiscytach światowych magazynów podróżniczych. To niezwykłe osiągnięcie naszego miasta. Przypomnijmy, że u progu lat 90. Francis Fukuyama przedstawiał Kraków w swojej głośnej książce „Koniec historii", jako - obok Czarnobyla - najbardziej spektakularny przykład katastrofy ekologicznej wywołanej przez system totalitarny... Zachodnie przewodniki turystyczne przestrzegały przed zbyt długim pobytem pod Wawelem. Dziś Kraków jest najsilniejszą marką w Polsce. Kraków winien więc pozostać ważnym centrum międzynarodowej turystyki. Pandemia pobudza natomiast do refleksji zarówno nad jakością naszej oferty, jej adresatami, jak i skutkami żywiołowej turystyfikacji historycznego centrum w ostatnich kilkunastu latach. Kryzys wymusza konieczność wypracowania nowej strategii rozwoju turystyki w naszym mieście. Cieszę się, że w tej kwestii toczy się dzisiaj w Krakowie publiczna debata, a Rada Miasta przyjęła ostatnio ważny dokument w tej sprawie.

Mówi pan o „Polityce zrównoważonej turystyki Krakowa na lata 2021-2028". Zapisano tam, że Kraków będzie się starał odejść od obrazu miasta imprezowego na rzecz ośrodka turystyki festiwalowej i konferencyjnej.

Tak, właśnie o nim. Turystyfikacja to dzisiaj dylemat wielu miast w Europie, także znacznie od nas bogatszych. Jednym z pierwszych skutków załamania się w wyniku pandemii międzynarodowej turystyki w formule weekendowej jest zwrócenie się wielu instytucji kultury z ofertą adresowaną w większym stopniu do lokalnej społeczności. Sektory kultury i turystyki muszą ściślej pracować też nad odbudową rynku turystyki przyjazdowej. Alternatywą dla funkcji biesiadnej winna być coraz większa liczba prestiżowych kongresów i międzynarodowych spotkań. Kraków jest już do nich dobrze przygotowany.

W 2009 r. w „Dzienniku Polskim" ukazał się tekst, w którym można było przeczytać: „Kraków w ostatnim czasie traci turystów, bowiem wyczerpała się już formuła miasta atrakcyjnego samą architekturą i martwą historią. Dlatego przegrywamy choćby z Wrocławiem, który przejął od nas turystykę weekendową i staje na głowie, by podnieść swą atrakcyjność...". To pokazuje, że podejście do typu turystyki, jaką przyciąga miasto, zależy od czasu i okoliczności. Może rzeczywiście minął w Krakowie czas turystyki biesiadnej, rozrywkowo-weekendowej?

Marka Krakowa pozostaje wielkim atutem naszego miasta. Wrocław - choć znakomicie wykorzystał w roku 2016 status Europejskiej Stolicy Kultury - nie jest ani konkurentem, ani zagrożeniem dla Krakowa. Oba miasta winny dzisiaj rozwijać strategię smart cities i związanej z tą koncepcją formułę inteligentnej turystyki. Takie podejście angażuje społeczności lokalne w rozwój turystyki i poprawia jakość życia w mieście. W roku 2019 Lyon - z nominacji Komisji Europejskiej - został Europejską Stolicą Inteligentnej Turystyki. Tego życzę i Krakowowi i Wrocławiowi.

27 maja otrzymał pan tegoroczną Nagrodę im. Józefa Dietla, przyznawaną osobom działającym na rzecz rozwoju Krakowa i Małopolski. Podczas jej wręczenia cytował pan przemówienie inauguracyjne prezydenta Dietla, w którym mówił, że samorządna gmina to podstawa zasobnego i wolnego państwa. Czy obecna konstrukcja naszego samorządu sprzyja rozwojowi takich miast jak Kraków?

Rzeczywiście, lekcja Józefa Dietla zawiera się w tej sformułowanej w połowie XIX w. formule, iż fundamentem wolnego państwa jest wolna gmina. Niestety, autorzy ustawy samorządowej z marca 1990 r. nie wzięli lekcji Dietla. Choć ta ustawa była wielkim sukcesem naszej rodzącej się wówczas demokracji - to została skrojona przede wszystkim na potrzeby niewielkich kilku i kilkunastotysięcznych gmin. Ojcowie naszego samorządu zignorowali znaną już dobrze w czasach Józefa Dietla konieczność kategoryzacji gmin i stworzenia odrębnych regulacji dla największych ośrodków miejskich. Odradzający się samorząd już wówczas pozostawał przy tym solą w oku silnemu lobby administracji rządowej. Szybko okazało się więc, że pierwsze ekipy samorządowe wielkich miast dostały bardzo słabe kompetencje, a ich władza wikłana jest w doraźną walkę polityczną. W sytuacji głębokiego kryzysu wielkich miast zamiast wzmacniać władzę wykonawczą ich prezydentów, postąpiono na odwrót. Ustawodawcy zabrakło w roku 1990 wyobraźni, a także wykorzystania bogatego doświadczenia historycznego polskiego samorządu. W porównaniu do epoki Dietla - kompetencje obecnych prezydentów w rozwiązywaniu strategicznych problemów naszych miast są znacznie słabsze, a postępująca w Polsce recentralizacja zabija istotę samorządności.

Prezydentura Dietla zapisała się jako okres rozwoju miasta. Czy uprawnione jest porównanie tamtego czasu z latami po 1989 r.?

Prezydentura Dietla to przede wszystkim trafna diagnoza i wizja modernizacji, którą konsekwentnie realizowali jego następcy. Analogia pomiędzy sytuacją Krakowa w roku 1866 i w roku 1989 była dla mnie już w momencie odradzania się samorządu bardzo czytelna. W obu przełomowych momentach historycznych Kraków był miastem pogrążonym w głębokim kryzysie strukturalnym, miastem zrujnowanym i miastem sprowincjonalizowanym. Również w czasach Dietla - u progu autonomii galicyjskiej - Kraków znajdował się w bardzo podobnej sytuacji, w pewnym kontekście ogólniejszym: odchodziła stara epoka, ancien regime oparty na zbiurokratyzowaniu, centralizmie i tajnej policji. Rodził się nowy system polityczny i ekonomiczny oparty na szeroko pojętym liberalizmie, również liberalizmie gospodarczym i samorządzie. Nie ulega wątpliwości, że dopiero samorząd ostatecznie przełamał w roku 1990 w Polsce syndrom państwa komunistycznego. Trawestując znaną frazę Joanny Szczepkowskiej można dzisiaj z przekonaniem powiedzieć, że 27 maja 1990 r. skończył się w Krakowie komunizm, bo tego dnia odrodził się samorząd. Samorząd oznaczał obywatelskość! Równocześnie w wyniku reformy samorządowej Kraków stawał się w dniu 27 maja 1990 r. w wymiarze formalno-prawnym ponownie miastem, a w wymiarze ustrojowym gminą, czyli wspólnotą jego mieszkańców - urbs i civi-

BIO

PROF. JACEK PURCHLA

dyr Międzynarodowego Centrum Kultury (1991–2018), były wiceprezydent Krakowa, badacz przeszłości i współczesności miasta, tegoroczny laureat Nagrody im. J. Dietla

eprasa.pl 8a2cda165a

FOT. WOJCIECH MATUSIK

Prof. Purchla: Bryła Unity Tower zniszczyła najpiękniejszą panoramę średniowiecznego Krakowa, widzianą z Błoń czy kopca Kościuszki

tas Cracovia. W krótkim czasie Kraków zduszony na pół wieku gorsetem systemów totalitarnych stał się wówczas nie tylko miastem demokratycznym, ale także samorządnym! Bo jak pisał Alexis de Tocqueville „demokracja jest lokalna”.

Być może lekarstwem na sygnalizowane wcześniej braki w ustawie samorządowej będzie ustawa metropolitalna dla Krakowa, nad którą prace mają się rozpocząć w Sejmie. Co miastu da taka regulacja?

Kraków jest drugą co wielkości metropolią współczesnej Polski. W planowanej ustawie nie chodzi jednak o umacnianie funkcji metropolitalnych Krakowa i jego konkurencyjności w sieci osadniczej Europy Środkowej. Przerost funkcji centralnych skoncentrowanych w Warszawie osłabia możliwości rozwojowe takich metropolii jak Kraków, Wrocław czy Poznań. Ustawa - jak rozumiem - ma natomiast uregulować skutki „wylewania” się naszych największych miast poza ich granice administracyjne. To zjawisko to tzw. urban sprawl, które oznacza żywiołowy rozwój otaczających gmin kosztem samego Krakowa.
Z tym problemem zderzył się już przed ponad stu laty prezydent Juliusz Leo, twórca Wielkiego Krakowa. Mamy więc kolejną historyczną analogię. Dzisiaj trudno już dostrzec np. granicę pomiędzy Krakowem a Wieliczką. Wcale nie sugeruję „połknięcia” Wieliczki przez Kraków, tak jak w czasach Juliusza Leo Podgórze, Dębniki, czy Półwsie Zwierzynieckie znalazły się w granicach administracyjnych Krakowa. Dzisiaj musi chodzić przede wszystkim o skuteczniejsze zarządzanie procesami żywiołowej urbanizacji na obszarze całej aglomeracji. Dotyczy to wielu wspólnych decyzji strategicznych na obszarze zamieszkiwanym przez nieomal półtora miliona ludzi. To choćby kwestia kolei aglomeracyjnej, ale też wielu rozwiązań funkcjonalnych i przestrzennych zwiększających potencjał i obszar odziaływania Krakowa.

Mówimy cały czas o rozwoju miasta. Oto kolejny jego przejaw: na obszarze Rybitw władze planują dzielnicę wieżowców na 80-100 tys. ludzi. Wcześniej czy później musiała się pojawić. Może dobrze, że powstanie w tamtym miejscu i w sposób kontrolowany.

Rybitwy to niewątpliwie jedno z terytoriów naturalnej ekspansji tkanki urbanistycznej Krakowa. Nie wypowiadam się na temat zdrowotności lokalizowania w malarycznej dolinie Wisły intensywnej zabudowy mieszkaniowej. Natomiast zaskakuje mnie pan swoją wiarą w nieuchronność wpisywania w panoramę Krakowa drapaczy chmur! Zwłaszcza po najświeższej lekcji zastąpienia szkieletora monstrualną bryłą Unity Tower przy rondzie Mogilskim. Bezpowrotnie zniszczyła ona najpiękniejszą panoramę średniowiecznego Krakowa, widzianą z Błoń czy kopca Kościuszki. Czy na taki akt barbarzyństwa pozwoliłyby samorządy i planiści Florencji czy Norymbergi? Historyczne panoramy to wartość nie tylko kulturowa. To ważny znak tożsamości miasta. Zastanawiam się nad użytym przez pana pojęciem „w sposób kontrolowany”, bo patrząc na rozwój Krakowa w ostatnich dekadach, trudno mówić o rygoryzmie i skutecznej kontroli nie tylko jego panoram, ale i przestrzeni w mieście. Zamiast kreacji urbanistycznej mamy - oparte na przysłowiowych już wuzetkach - przyzwolenie dla latynoamerykańskiego modelu urbanizacji na terytorium jednego z najcenniejszych zespołów urbanistycznych Europy Środkowej.

Skoro dzielnica wieżowców będzie barbarzyństwem, to może chociaż szansą dla miasta stanie się zagospodarowanie dzielnicy Wesoła. Co trzeba zrobić, by nie zmarnować tej okazji?

Wesoła już jest spektakularnym w skali Polski sukcesem krakowskiego samorządu. Przesądziła o tym odważna decyzja prezydenta Jacka Majchrowskiego o zakupie przez gminę tego newralgicznego fragmentu śródmieścia Krakowa. To ważny precedens.
Na Wesołej nie prywatny kapitał dążący do szybkiej maksymalizacji zysku, ale samorząd jako strażnik dobra wspólnego stał się głównym rozgrywającym, który przesądzi o przyszłości tej niezwykle cennej przestrzeni. Jej znaczna część znajduje się pod ochroną konserwatorską. To kolejny bezpiecznik. Wysoka wartość kulturowa wielu znajdujących się wzdłuż ul. Kopernika zabytkowych obiektów i sam charakter ulicy, którą zamyka od wschodu sięgający czasów braci Śniadeckich Ogród Botaniczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, stanowią test na siłę kulturotwórczego potencjału naszego miasta. Wesoła jako inkubator idei to szansa na synergię świata nauki i kultury. To przestrzeń, w którą funkcjonalnie winny się wpisywać nie tylko inicjatywy podejmowane przez gminę i sektor pozarządowy, ale i krakowskie szkoły wyższe, a w szczególności uczelnie artystyczne i świat sztuki. Capella Cracoviensis, już znakomicie wpisana swym repertuarem w piękne, barokowe wnętrze pokarmelitańskiego kościoła, to pierwsza jaskółka nowego życia Wesołej - jako świątyni muz i wizytówki krakowskiego ideopolis.©℗

eprasa.pl 8a2cda165a

Dziennik Polski
Piątek, 4.06.2021

O polskiej femme fatale, która została pierwszą carycą Rosji

Kazimierz Turkiewicz
redakcja.krakow@polskapress.pl

Historia

Maryna Mniszchówna, córka wojewody sandomierskiego, była (choć krótko) pierwszą carycą w historii Rosji. Jej postać uwiodła wielu Rosjan, w tym samego Aleksandra Puszkina.

FOT. WIKIMEDIA CC

Maryna Mniszchówna. Polska femme fatale wszech czasów

Lipiec 1613, Moskwa. Na cara zostaje ukoronowany Michał Fiodorowicz Romanow, który daje początek dynastii władającej Rosją przez ponad trzy wieki. Wraz z tą koronacją kończy się tak zwana wielka smuta, smutnoje wriemia. Przez te kilkanaście lat przewinęło się wiele postaci, które dosyć trwale zapisały się - dobrze czy źle - w polskiej i rosyjskiej historii.

Warto chyba bliżej przypomnieć jedną z nich. Nie tylko dlatego że chodzi o kobietę.

Ach, co to był za ślub

Listopad 1605, Kraków. W trzech połączonych specjalnie na tę okazję kamienicach przy krakowskim rynku odbywa się niezwykła uroczystość ślubna.

Panną młodą jest Maryna Mniszchówna (urodzona w 1588 lub 1589 roku), jedna z czterech córek wojewody sandomierskiego Jerzego Mniszcha. Pan młody to rosyjski car Dymitr. Ślub udzielany przez biskupa krakowskiego kardynała Bernarda Maciejowskiego odbywa się per procura, zastępującym pana młodego jest jego osobisty sekretarz Afanisij Własiew.

Wśród plejady znamienitych gości są m.in. król Zygmunt III Waza, jego siostra Anna, 10-letni królewicz Władysław i nuncjusz apostolski Claudio Rangoni. Podziw uczestników budzą ślubne dary przywiezione z Moskwy.

Samozwaniec na tronie

Krakowskie zaślubiny były finałem zdarzeń zaistniałych z chwilą pojawienia się na ziemiach Rzeczpospolitej Obojga Narodów pewnego młodego przybysza z Rosji, który podawał się za carewicza Dymitra, jakoby cudownie ocalonego młodszego syna cara Iwana Groźnego. Ów carewicz zginął w dzieciństwie w niejasnych okolicznościach, zapewne podczas ataku epilepsji, chociaż nie można wykluczyć, że na tamten świat wyprawili go siepacze Borysa Godunowa, który w ten sposób mógł zawładnąć moskiewskim tronem.

Przybysz twierdził jednakowoż, iż cudownie ocalał i teraz szuka u nas pomocy w odzyskaniu należnego mu tronu.

Czy w żyłach pretendenta do tronu płynęła rzeczywiście carska krew? Zdaniem większości historyków w rolę ocalałego carewicza wcielił się dwudziestoparoletni Grigorij Otriepjew, mnich zbiegły z jednego z moskiewskich klasztorów. Skądinąd musiał on być człowiekiem zdolnym, inteligentnym, z wyobraźnią. Jego kariera nie wzięła się przecież z powietrza.

Samozwańczego carewicza przyjmuje spora grupa naszych możnowładców, a nawet sam król. Ba, wzbudza on również duże zainteresowanie Stolicy Apostolskiej m.in. z racji swojego potajemnego przejścia na rzymskokatolicyzm. Inna sprawa, że konwersja była naciągana.

Ostatecznie protektorem numer jeden Dymitra Samozwańca staje się wojewoda Mniszech. Nic dziwnego: w zamian za rękę Maryny miał dostać od przyszłego zięcia potężną wówczas kwotę miliona złotych oraz liczne dobra na Smoleńszczyźnie i Siewierszczyźnie. Nie mówiąc o tym, że jego córka miała zostać żoną cara.

Z pomocą zgromadzonych przez Mniszcha oddziałów Dymitr Samozwaniec wkroczył do Moskwy i w lipcu 1605 roku został carem. Parę miesięcy później dochodzi do ślubu.

Krótkie carowanie

18 maja 1606 roku w soborze Uspienskim na Kremlu Maryna została przez patriarchę Ignatija zaślubiona Dymitrowi. Jednocześnie spoczęła na jej skroniach carska korona.

Czegoś takiego nie było nigdy wcześniej w tutejszym ceremoniale. Maryna staje się pierwszą carycą w historii Rosji. Na następną koronację kobiety trzeba będzie w Rosji poczekać ponad wiek.

Jednak dziesiątego dnia po koronacji jest już po wszystkim. W nocy z 26 na 27 maja wybuchło w Moskwie powstanie, które zwaliło Samozwańca z tronu. Ciało zamordowanego Dymitra zostaje poćwiartowane i spalone, a prochy wsadzone w armatę i wystrzelone w kierunku Polski.

Maryna - szczupła, drobna - szczęśliwie przeżyła szturm do pałacu ukryta pod spódnicą ochmistrzyni Kazanowskiej. Dosyć szybko została jednak ujęta, ale nowy car Wasyl Szujski poprzestał na osadzeniu jej pod kluczem.

Dymitriady ciąg dalszy

Po prawie dwóch latach car Wasyl godzi się na uwolnienie zdetronizowanej polskiej carycy i jej ojca. Via Moskwa mieli opuścić Rosję. Mieli. Rzecz w tym, że w czasie ich przymusowego pobytu w Jarosławlu na rosyjskiej scenie pojawiła się postać, która radykalnie zmieniła ich plany.

Nie wiadomo, kim był człowiek, który zaczął rozgłaszać, że jest cudownie ocalonym carem Dymitrem. Ludziom nie przeszkadzał brak podobieństwa do ocalonego jakoby Dymitra. Ani to, że Dyumitr został przecież publicznie stracony.

Dosyć szybko „Łżedymitr" zdołał podporządkować sobie wielkie obszary państwa. W jego obozie pod Tuszynem (stąd też inne jego przezwisko - tuszynskij wor, tuszyński złodziej) przebywali członkowie najwyższych moskiewskich rodów. Przyłączyły się do niego tysiące zwolenników, miał pod swoją komendą sporo wojska. W pewnym momencie był bliski wkroczenia do rosyjskiej stolicy.

Nie wiadomo, czy pod naciskiem ojca, w każdym razie Maryna publicznie „rozpoznała" w Łżedymitrze cudownie ocalonego małżonka. Mało tego, wzięła z nim ślub. Pytanie, po co, skoro jest to ocalały małżonek?

Kto wie, czy nie należy uznać Maryny Mniszchówny za najsłynniejszą Polkę aż do czasów Skłodowskiej-Curie?

Powrót w granice Rzeczpospolitej zalecał Marynie król Zygmunt III. Ta jednak ani myślała wracać, bowiem „będąc panią narodów, carową moskiewską, nie może być znowu poddanką i wrócić do stanu szlachcianki polskiej".

Śmierć syna

W grudniu 2010 roku Dymitr numer 2 zostaje zamordowany pod Kaługą. Już po jego śmierci Maryna urodziła mu syna - Iwana, po czym związała się z atamanem Kozaków dońskich, Iwanem Zaruckim, który przyobiecał osadzić jej syna na tronie. Początkowo tej parze idzie stosunkowo dobrze, udaje im się nawet stworzyć swoiste państwo kozackie w południowym dorzeczu Wołgi. Ale do czasu. W kozackim wojsku coraz częściej wybuchają bunty, Rosja jest coraz silniejsza. Sytuacja staje się beznadziejna i pozostaje tylko salwować się ucieczką z dającego dotąd osię nie udała. Po przewiezieniu pojmanych do Moskwy, ataman został wbity na pal, zaś trzyletniego Iwana powieszono.

Nie wiadomo, dlaczego nie dochodzi do egzekucji Maryny.

Klątwa Maryny

Zgodnie z legendą Maryna podczas egzekucji syna miała rzucić klątwę na ród Romanowów: „Zaczęliście rządy od egzekucji dziecka-carewicza i wasze rządy skończą się tym samym".

W 1918 roku Mikołaj II i jego rodzina - w tym niespełna 14-letni carewicz Aleksiej - zostają rozstrzelani przez bolszewików. Dodajmy, że nie każdy z carów wywodzących się z tej dynastii zmarł naturalną śmiercią. Na przykład Paweł, syn Katarzyny II, został uduszony, zaś Aleksander II zginął w zamachu.

Nie jest dokładnie znana data śmierci nieszczęsnej imperatorowej Maryny. Mogło to być w grudniu 1614 roku lub wiosną następnego roku. Większość historyków uważa, że stało się to w Kołomnie, gdzie została przewieziona z Moskwy i umieszczona w baszcie-więzieniu. Wiele wskazuje, że nie zmarła śmiercią naturalną. Julian Ursyn Niemcewicz utrzymywał, że utopiono ją pod lodem.

Inspiracja

Postać Maryny Mniszchówny zafascynowała wielu twórców. Jej zawiłe perypetie życiowe opisuje w „Aga-Hanie" Zygmunt Krasiński. Po temat Maryny sięga Zofia Kossak-Szczucka w „Złotej wolności."

Pozostawiła również ślad w literaturze i kulturze rosyjskiej - Aleksander Puszkin w listach przyznawał, że Marina Mniszek - jak nazywają ją w Rosji - oczarowała go i uwiodła. Ale i w czasach nam bliższych nie brakuje rosyjskich twórców zauroczonych Polką. Najbardziej podziwiała ją i sławiła Marina Cwietajewa, najwybitniejsza - obok Anny Achmatowej - rosyjska poetka XX wieku. Cwietajewa identyfikowała się z Mniszchówną, uważała, że nosi imię na jej cześć.

- Poświęciła jej wiersz, gdzie pisze, jak dumnie nosi jej imię - zauważa dr Aleksandra Łagowska, publicystka i znawczyni literatury rosyjskiej.

Kto wie, czy nie należy uznać Maryny Mniszchówny za najsłynniejszą Polkę aż do czasów Marii Skłodowskiej-Curie. ©℗

eprasa.pl 8a2cda165a

Siostry Gutowskie, czyli jak zamienić piłkę na sędziowski gwizdek

FOT. KONRAD KOZŁOWSKI

Mieszkają w Krakowie. Znają język angielski, Urszula hiszpański, a Małgorzata włoski i... migowy

Jerzy Filipiuk
jerzy.filipiuk@polskapress.pl

Kobiety

35-letnie bliźniaczki Małgorzata Lidacka i Urszula Lesiak (wcześniej znane jako siostry Gutowskie) zawsze występowały w duecie: w szkole, w domu, w sporcie. Obie grały w Cracovii, były piłkarkami ręcznymi. Zawsze się wspierały. W ciąże też zachodziły w podobnym momencie. A teraz - jako sędziowska para - jeżdżą na turnieje w całej Europie. Piłkę zamieniły na gwizdek. I są w tym dobre

Małgorzata Lidacka: Ostatni sezon dał nam bardzo wiele satysfakcji, wykonałyśmy duży krok do przodu. Sędziowanie spotkań w turnieju Euro i finale Ligi Europy jest dla nas bardzo silną motywacją i potwierdzeniem, że dobrze wykonujemy swą pracę.

A były już chipsy

Rozegrane w grudniu 2020 roku w Danii mistrzostwa Europy kobiet były pierwszymi w historii, w których mecze prowadziły wyłącznie kobiety.

Wśród dziesięciu duetów sędzin wyznaczonych przez Europejską Federację Piłki Ręcznej EHF (w tym dwóch par bliźniaczek - z Francji i Portugalii) początkowo nie było Polek, ale kłopoty zdrowotne dwóch Bośniaczek i pozytywny test wyniku na SARS-CoV-2 u jednej z Austriaczek spowodował, że awaryjną nominację otrzymały właśnie bliźniaczki z Krakowa.

I to w dniu rozpoczęcia Mistrzostw Europy.

Małgorzata Lidacka wspomina ze śmiechem, że były przygotowane do kibicowania w tych zawodach. Miały już wykupiony dostęp do eurosportu, w szafce czekały na nie chipsy. - A tymczasem w czwartek zadzwonił do mnie przedstawiciel EHF z pytaniem, czy możemy dołączyć do innych sędziowskich duetów w Danii - opowiada Lidacka.

I dodaje: Byłam w szoku, ale powiedziałam, że potrzebuję godzinę na odpowiedź, bo muszę upewnić się, że uda nam się wszystko odpowiednio zorganizować w domu i pracy. Powiadomiłam siostrę i oddzwoniłam do EHF, że tak, damy radę, że przylecimy do Danii.

- Pytano, czy możemy przylecieć już w piątek, ale nie było to możliwe - wspomina. - Zjawiłyśmy się dopiero w sobotę.

„Dopiero", czyli po dwóch dniach od telefonu z propozycją.

Z marszu

Krakowianki musiały przystąpić do pracy z marszu, w błyskawicznym tempie zapoznać się informacjami zawartymi w mailu z aż 27 załącznikami, a dotyczącymi m.in. regulaminu turnieju, planu pobytu, obowiązujących obostrzeń.

A w dodatku - po raz pierwszy w swojej karierze sędziowskiej - krakowskie siostry korzystały z systemu powtórek wideo, określanego w futbolu jako VAR. Sędziowały dwa mecze rundy głównej w grupie pierwszej w Herning: Francja - Hiszpania (26:25) i Czarnogóra - Szwecja (31:25).

Przed nimi

Krakowianki są drugą żeńską parą z Polski, która sędziowała Mistrzostwa Europy kobiet. Wcześniej zaszczytu tego dostąpiły Joanna Brehmer i Agnieszka Skowronek - było to w 2012 roku w Serbii i nieco później, w 2016 roku, w Szwecji.

Brehmer i Skowronek w 2019 roku prowadziły również decydujący o złocie mecz w turnieju Final 4 EHF Ligi Mistrzyń w węgierskim Budapeszcie. Krakowianki na takie wyróżnienie muszą jeszcze poczekać, ale już teraz mogą się pochwalić sędziowaniem spotkania o trzecie miejsce finałowego turnieju Ligi Europy w Baia Mare (Rumunia) w maju 2021 roku: Herning-Ikast - Baia Mare (31:33).

Wszystkie cztery mecze Ligi Europy prowadziły kobiety, podobnie zresztą jak późniejszy finałowy turniej Ligi Mistrzyń.

- Nominację otrzymałyśmy trzy tygodnie przed turniejem - dodaje Urszula Lesiak. - Odebrałyśmy ją jako duży zaszczyt i idealne zakończenie sezonu.

Tłumaczy, dlaczego odbierają to w ten sposób: Nigdy nie zawodziłyśmy, zastąpiłyśmy nieobecne sędziny w Euro, otrzymałyśmy bardzo dobre noty od obserwatorów. Występ w finałowym turnieju Ligi Europy był tego konsekwencją. Widzimy, że dostałyśmy szansę na rozwój - zaznacza z dumą.

Przerwy na ciąże

Bardzo sobie cenią wyznaczenie ich na prowadzenie w styczniu 2021 roku „meczu tygodnia" Ligi Mistrzyń, czyli Kristiansand (Norwegia) - Esjeberg (Dania), zakończonego remisem 28:28.

Wcześniej sędziowały między innymi cztery finały: MŚ SZS (Portugalia 2010), turnieju European Open (Szwecja 2010), Mistrzostw Europy do lat 17 (Polska 2013) i mistrzostw Europy do lat 17 (Słowacja 2017).

Wyjazd na ME U-17 był dla nich miłym zaskoczeniem, gdyż z powodu ciąż musiały przerwać sędziowską przygodę.

O nominacji dowiedziały się na wiosnę, gdy - szczerze mówiąc - były bardziej zajęte pieluchami, doglądaniem dzieciaczków i życiem rodzinnym niż handballowymi przepisami. - Władze EHF nie przejęły się tym, że ledwo kilka miesięcy wcześniej obie zostałyśmy mamami - śmieje się Lesiak. - Gdy się dowiedziałyśmy, że mamy sędziować na mistrzostwach Europy, początkowo byłyśmy przerażone, bo nie wiedziałyśmy, czy zdążymy się do nich przygotować - opowiada krakowianka.

Ale zaraz dodaje: Nasi mężowie zadeklarowali jednak, że nam pomogą. Zrobili nam zresztą niespodziankę, przyjeżdżając na finał, a dzieci zostawiając pod opieką babć.

Zawodnicza kariera

Urodziły się w 1986 roku w Nowej Hucie. Piłkę ręczną zaczęły uprawiać w V klasie szkoły podstawowej, chodziły do tej pod numerem 91, na osiedlu Handlowym.

Potem grały w gimnazjum nr 47 (oczywiście również o profilu sportowym). W latach 1997-2007 były zawodniczkami SKS Kusy (od młodziczek do II ligi), Cracovii (I liga) i jeszcze Tomeksu (II liga).

Z Kusym sięgnęły po mistrzostwo Polski SZS i juniorek młodszych oraz brąz w MP młodziczek.

Małgorzata grała na prawym, Urszula na lewym skrzydle. W 2006 roku obie zdały upragniony egzamin na sędziów okręgowych.

W sezonie 2008/09 sędziowały mecze II ligi, rok później I ligi, a po dwóch latach - już superligi.

W sezonie 2009/10 krakowianki zostały zgłoszone do programu Young Referees Project EHF. Emblemat sędzin EHF uzyskały w 2011 roku.

Dziś 35-latki mają na koncie ponad 100 prowadzonych meczów międzynarodowych, w tym pięć Ligi Mistrzów.

Sędziowskie gwizdki na dłużej odkładały trzykrotnie: dwa razy z powodu ciąży i raz z powodu pandemii koronawirusa.

O nominacji dowiedziały się na wiosnę, gdy były bardziej zajęte pieluchami niż handballowymi przepisami

Na dzieci zdecydowały się w tym samym czasie. I nie był to wcale przypadek. Dziś Małgorzata jest mamą cudownych córek: 6-letniej Julii i 4-letniej Zofii, a Urszula - będących w tym samym wieku i równie fajnych synów, Adama i Olafa.

Wsparcie

Ich sędziowska pasja nie miałaby szans na powodzenie, gdyby nie ogromne wsparcie ze strony najbliższych: męża Małgorzaty - Kacpra, męża Urszuli - Michała, rodziców Bożeny i Józefa. A także masażystki, trenera personalnego (pod jego okiem ćwiczą minimum trzy razy tygodniowo, treningi odbywają się na Groblach) i jeszcze... stałej krawcowej. Siostry wymieniają ich wszystkich, o nikim nie chcą zapomnieć.

Kobiety na szczęście mają ten komfort, że mogą zostawić dzieci pod troskliwą opieką rodziny. A przecież sędziowanie oznacza częste - przynajmniej w sezonie - wyjazdy na weekend i dłużej. Czasem są to wyjazdy do innych miast w Polsce, ale przecież nierzadko zdarzają się też te zagraniczne. Turnieje trwają kilka, czasem nawet kilkanaście dni. Dla młodych mam to dużo czasu, więc wsparcie najbliższych bardzo się liczy.

Duma rodziców

Ich mama po tym, jak córki uzyskały nominację na Mistrzostwa Europy, powiedziała do swoich dziewczyn: „Do tej pory w eurosporcie oglądałam Federera, a teraz was".

Tata też jest bardzo dumny, dokładnie śledzi ich poczynania. A one odwdzięczają się, przywożąc mu z wyjazdów różne kubki. Bo ich tata zbiera kubki z całego świata, takie ma hobby.

Pandemia wywróciła świat do góry nogami. I również odcisnęła swoje piętno na życiu utalentowanych krakowskich bliźniaczek. Przez zarazę w 2020 roku siostry nie sędziowały, ta przerwa trwała aż kilka miesięcy.

Na szczęście powróciły na parkiety, ale panujące obostrzenia spowodowały znaczne zmiany dotyczące wyjazdów na spotkania i turnieje, zwłaszcza te zagraniczne. - Tydzień przed danym meczem dostajemy maila z informacją o tym, który mecz, gdzie i kiedy mamy sędziować - tłumaczy Małgorzata Lidacka.

To właśnie ona zajmuje się logistyką wyjazdów, taki mają z siostrą podział. - Po takim mailu sprawdzam więc, jakie są warunki wjazdu do danego kraju i odpisuję, że akceptujemy tę nominację - tłumaczy.

- Osoba z EHF wysyła nam wtedy bilety lotnicze. Czasami jedziemy na mecz autem, na przykład do Niemiec czy na Węgry - opowiada Lidacka.

Wyjazdy krakowianek wiążą się z częstymi testami na obecność koronawirusa (na przykład w tym roku miały ich już około 40), i to wykonywanymi w odpowiedniej (innej w różnych krajach) liczbie godzin przed planowanym meczem.

Czasami siostry wykonują test w niedzielę przed meczem, aby był on ważny przed wylotem do kraju następnego dnia.

W październiku 2020 roku przed meczem Ligi Mistrzostw w Gyor (Węgry), na który siostry miały jechać, okazało się, że wynik testu Urszuli jest pozytywny.

W takiej sytuacji należy powiadomić osobę dyżurującą w EHF, która szuka zastępstwa. Krakowianki zostały zastąpione przez koleżanki ze Słowacji.

Po przylocie do danego kraju siostry jadą do hotelu, gdzie posiłki spożywają w pokoju. Nie idą - jak dawniej - na spotkanie techniczne. Czekają na maila potwierdzającego, że zawodniczki i obsługa meczu mają negatywne wyniki testów. W hali sportowej przebywają tylko osoby przebadane. Po spotkaniu siostry wracają do hotelu, a po przespanej nocy - do kraju.

©℗

eprasa.pl 8a2cda165a

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Zamek w Rabsztynie, powiat olkuski, zachodnia część województwa małopolskiego

Weekend na Costa del Sol?

Jolanta Tęcza-Ćwierz
jolanta.cwierz@polskapress.pl

Podróże

- Aby przeżyć przygodę, wcale nie trzeba jechać daleko. Polska, a szczególnie Małopolska, jest piękna - udowadnia Katarzyna Łaskawiec z Krakowa, która z mężem Tomaszem Sawirskim prowadzi bloga polskapogodzinach.pl, odkrywając najpiękniejsze zakątki Polski pieszo, rowerem i kajakiem.

Czym może zachwycić Polska?

Przyrodą. Wystarczy pojechać w Pogórze Przemyskie albo Beskid Niski, gdzie okolice porastają gęste lasy, a z pagórków roztaczają się przepiękne widoki. Można wędrować przez cały dzień i nikogo nie spotkać. W Polsce wiele jest miejsc, gdzie ostała się dzika przyroda, dlatego naszym obowiązkiem powinno być zachowanie jej dla przyszłych pokoleń. Niekoniecznie należy wszystko wyciąć, wysuszyć i sprzedać. Przez jakiś czas mieszkałam w Holandii. Tam każdy metr kwadratowy pełni swoją rolę, jest po coś. Mało jest obszarów, na których coś zwyczajnie rośnie i nikogo nie interesuje. W Polsce jest inaczej. Dodatkowo mamy też wiele ciekawych miejsc do odkrycia: zapomniane cmentarze, cerkwie, architekturę drewnianą - wliczając zabytki z listy UNESCO. Chociaż czasem niepozorne, są warte zobaczenia - ze względu na przepiękne zdobienia, fantastyczne konstrukcje, które świadczą o niemałym kunszcie ich twórców.

Czy nie jest tak, że najpierw odkrywamy dalekie kraje, a to, co mamy pod nosem zostawiamy na później?

Można tak powiedzieć. Jestem z pokolenia, które było wypychane do Europy, bo tam był inny, ciekawy świat. Na szczęście powoli wyzbywamy się kompleksów. Mam nadzieję, że moje dzieci nie będą myślały, że tylko Paryż jest wart ich uwagi. Wiele fantastycznych miejsc mamy także w Polsce. I jeśli chcemy zorganizować krótki wypad, nie musimy decydować się na wybrzeże Costa del Sol, bo na Pojezierzu Wielkopolskim też może być fajnie. Chociaż bez gwarancji 35 stopni ciepła... Mówi się, że jeśli chcesz wyruszyć w podróż, zacznij od pikniku za rogiem. Wspólnie z mężem przez ostatnie kilka lat pokonaliśmy rowerem tysiące kilometrów, tycząc także swoje autorskie trasy. Na naszym blogu opisujemy zarówno krótkie wycieczki wokół miast, jak i długodystansowe propozycje - od gór po wybrzeże Bałtyku.

Co sprawia, że podróżowanie po Polsce jest łatwiejsze?

Logistyka. Bilet można kupić pięć minut przed odjazdem pociągu. Lot trudno zaplanować w tak krótkim terminie. Podróżowanie po Polsce jest także sporo tańsze i łatwo osiągalne, a także bezpieczne, co ma znaczenie na przykład w kontekście podróży z małym dzieckiem. Nie bez znaczenia okazuje się również znajomość kraju i to, że możemy... dogadać się z tubylcami. To może zabawny argument, ale przekonałam się o tym w czasie wycieczki do Gruzji. Zachwyciłam się tym krajem, jednak nic nie mogłam zrozumieć z kontekstu społecznego i kulturowego bez posługiwania się polskimi książkami, które jednak narzucają czytelnikowi pewną optykę. Trudno osiągnąć taki poziom znajomości języka, żeby w każdym odwiedzanym kraju prowadzić swobodne rozmowy z mieszkańcami i poznawać ich perspektywę.

Zawsze lubiliśmy podróżować. W pewnym momencie zorientowaliśmy się, że częściej bywamy w Paryżu niż w Poznaniu

Co was fascynuje w podróżowaniu?

Podróżowanie stymuluje nas intelektualnie. Prowadzimy trasę po miejscach skłaniających do myślenia i obalania stereotypów i założeń, które chyba każdy z nas ma, na przykład że Polska „B" wygląda tak, a nie inaczej. Pojedźmy tam i sprawdźmy, czy w tym obszarze Polski bywa trudniej. W podróżowanie staramy się także wplatać wątki wielokulturowe i wieloreligijne. Wydaje się, że nasz kraj jest monolitem zamieszkałym w 96 proc. przez rzymskich katolików, że oczywiście wszyscy mówimy po polsku - a to raptem ostatnie 70 lat naszej historii. Odwiedzając poszczególne regiony, natkniemy się na cmentarze prawosławne, Tatarów na Podlasiu czy ewangelików na Ziemiach Odzyskanych. To skłania do refleksji: nasza ojczyzna nie zawsze wyglądała tak, jak dzisiaj. Podróżowanie pozwala więc odbyć nie tylko wędrówkę geograficzną, ale też przenieść się w czasie i zrozumieć, skąd jesteśmy, jaka jest nasza tradycja. Zdarza się, że planujemy podróże tematyczne. Gdy jedziemy na Żuławy, motywem przewodnim stają się mennonici, czyli osadnicy, którzy te tereny wyrwali morzu i osuszali. Kiedy byliśmy w województwie kujawsko-pomorskim, koncentrowaliśmy się na zamkach krzyżackich. Wiele nas interesuje, staramy się być otwarci i mieszać różne tropy podczas wycieczek: czy to będą opuszczone cmentarze, czy zabytkowy kościół, czy fajne miejsce z lokalnym jedzeniem - wszystko staramy się nanieść na mapę i tak wytyczyć trasę, żeby jak najwięcej ciekawych miejsc po drodze odwiedzić.

Jak zachęcić innych do zobaczenia kawałka ojczyzny?

Niewiele się doświadczy, przebywając w strefie komfortu, trzeba z niej wyjść. Czasem wystarczy zajrzeć za róg, żeby zobaczyć coś nowego. Podróżowanie jest pobudzające, dodaje energii, odpręża. Z wyjazdowych weekendów wracamy wypoczęci. I nie przeszkadza nam, że przyjeżdżamy do Krakowa ostatnim pociągiem, a rano trzeba iść do pracy. Przewietrzyliśmy głowy, nie sprzątaliśmy mieszkania, nie byliśmy na zakupach, tylko robiliśmy coś innego, odrywając się od codziennych obowiązków. Podróżowanie sprawia, że można spróbować nowych rzeczy. Kilka lat temu byliśmy na skiturach w Tatrach. Teraz są bardzo modne, ale wtedy o takich nartach mało kto słyszał. To było świetne doświadczenie. Planując wycieczkę po kujawsko-pomorskim, zdecydowałam przepłynąć trzykilometrowy wyścig po rzece Brdzie w Bydgoszczy. Miałam więc motywację, żeby regularnie chodzić na basen i przygotowywać się do zawodów zaplanowanych w czasie wyjazdu. Nie zapominajmy o polskiej kuchni. Nasz kraj jest bardzo różnorodny pod tym względem. W Krakowie nie zjemy takiej babki ziemniaczanej jak na Podlasiu czy wielkopolskiego gzika albo serów od kaszubskiej kozy. Uwielbiamy poznawać regionalne, ciekawe smaki. Takie na przykład tatarskie pierekaczewniki, czyli potrawa w formie zapiekanego ciasta z nadzieniem. Genialne! Naszą siłą są małe agroturystyki czy

eprasa.pl 8a2cda165a

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Widok z winnicy w Gródku nad Dunajcem

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Bacówka pod Wierchomlą, Kasia Łaskawiec i jej mąż, Tomek Sawirski

U nas będzie równie pięknie

gospodarstwa z domowym, pysznym jedzeniem, gotowanym z uczuciem, po babcinemu. Każdy region ma swoje tradycje i potrawy. Jeśli więc nie rowery czy chęć stymulacji intelektualnej, to warto podróżować chociażby po to, by zasmakować nowych potraw.

Spotykacie na podróżniczej trasie osoby z innych kręgów kulturowych, reprezentujących różne wartości. Czego was uczą?

Nie oszukujmy się - wszyscy funkcjonujemy w pewnych bańkach, otoczeni podobnymi do nas ludźmi. Podróże pozwalają zobaczyć, że można żyć inaczej. Doceniamy determinację Tatarów z Podlasia, którzy od trzystu lat kultywują swoje tradycje. Nie wiem, czy starczyłoby mi zapału i wiary, żeby urządzać festiwale i uczyć dzieci dawnych zwyczajów. Spotykamy też wielu cudownych społeczników, na przykład panie sołtyski, które wszelkim sumptem próbują ożywić swoje miejscowości. Lubimy obserwować. Zawsze coś dla siebie wyłapujemy, rozmawiamy z ludźmi, których w Krakowie byśmy nie spotkali.

Co najbardziej zaskoczyło was we wspólnej podróży?

Do tej pory uniknęliśmy niebezpiecznych przygód. Przez pięć lat podróżowania po Polsce nie zdarzyła nam się kradzież, zniszczenie sprzętu ani żaden wypadek. Mamy natomiast na koncie szereg pozytywnych zaskoczeń, co chyba jest kwestią naszej optyki, tego, w jaki sposób patrzymy na świat. Byliśmy w kilku miejscach, po których wiele się nie spodziewaliśmy, na przykład w województwie lubuskim. Tymczasem po kilku dniach rowerowej wycieczki przekonaliśmy się, że to świetny region, oferujący winnice, piękne lasy, dworki, zamki - niektóre odnowione, inne czekające na renowację. Nasze myślenie było takie: absolutnie nic o tych stronach nie wiemy, więc trzeba tam pojechać. Okazało się, że rzeczywiście warto.

Skąd wziął się pomysł pisania bloga podróżniczego?

Podróżować lubiliśmy od zawsze, jednak w pewnym momencie zorientowaliśmy się, że częściej byliśmy w Paryżu niż w Poznaniu. Rodzice wysyłali nas na wszelkiego rodzaju wyjazdy, a Polska była traktowana trochę po macoszemu. Nie pochodzimy z Krakowa. Kiedy się tutaj przeprowadziliśmy, zaczęliśmy go odkrywać. Zachłysnęliśmy się miastem, bo tu Wyspiański, tam Kazimierz Wielki, smaczki historyczne i kulturowe na każdym rogu. Nasza ciekawość rosła. Zaczęliśmy eksplorować Kraków i Małopolskę, co po czasie przerodziło się w podróżowanie po Polsce. Nasz kraj nas zafascynował. Bloga prowadzimy od ponad pięciu lat. Naszą specjalizacją są wycieczki rowerowe i piesze. Staramy się korzystać z transportu publicznego i samodzielnie wytyczać szlaki. Nie chodzi o to, żeby przejechać 200 km dziennie, ale żeby przy okazji coś zobaczyć. Rower pozwala na takie tempo, dzięki któremu podsłuchamy rozmowę pod sklepem lub podejrzymy, co rośnie za płotem. To zupełnie inny sposób doświadczania otaczającego nas świata. Jeździmy „po godzinach", ponieważ pracujemy na etacie i mamy 26 dni urlopu w roku. Staramy się podsuwać pomysły tym, którzy, tak jak my, szukają inspiracji, co zrobić w najbliższy weekend.

Jesteście podróżującą i blogującą parą. Jak dzielicie się zadaniami?

Mąż robi zdjęcia i lata dronem. Ja po powrocie piszę, a on odpowiada za stronę graficzną i techniczną: zdjęcia, filmy, obsługę platformy. Zdarza się, że wymieniamy się w naszych zadaniach. Każdą wycieczkę przeżywamy trzy razy: przygotowując trasę, będąc w drodze i opracowując materiały po powrocie.

Dzieląc swój czas między pracę, dom, rodzinę i przyjaciół, każdy z nas układa sobie priorytety. Jak wygląda szczyt waszej listy? Z czym podróże wygrywają, a z czym przegrywają?

Praca na cały etat, podróżowanie i prowadzenie bloga pochłania nam wiele czasu. Podróże wygrywają z życiem społecznym i towarzyskim, a także ze sprzątaniem, zakupami i netfliksem. Gotowanie rosołu w niedzielę? To nie my.

Jak szukać nieoczywistych miejsc? Sunąc palcem po mapie? Korzystając z podpowiedzi mieszkańców?

Polecam fantastyczne blogi podróżnicze. Ale czasami faktycznie suniemy palcem po mapie. Na mapach internetowych oznaczone są różne dziwne miejsca i zabytki, o których nie przeczytamy w przewodniku. Korzystamy też z informacji, udostępnianych przez Lokalne Organizacje Turystyczne, tzw. LOT-y. Czasami planując trasę, wybieramy konteksty literackie. Dobrym przykładem jest Miedzianka - miejsce, które odwiedziliśmy po lekturze reportażu Filipa Springera. To było niewielkie miasteczko nieopodal Jeleniej Góry, którego dzisiaj już nie ma, zniknęło. Wędrowaliśmy z książką po tym terenie, oglądając rozpadliny, krzaki i kamienie - ślady po dawnym mieście.

Jak odkryć na nowo znane już miejsca? Jak zmienić perspektywę mieszkańca w perspektywę turysty?

Zmiana perspektywy to kwestia ciekawości i dyscypliny, żeby narzucić sobie odkrywanie. Na początek można opracować dziesięć różnych tras do ulubionego warzywniaka. Zwykle poruszamy się po utartych osiach, a wystarczy zmienić środek transportu albo wybrać się gdzieś na piechotę.

Pokazujecie Małopolskę z różnych perspektyw. Co polecilibyście osobom, które dopiero zamierzają poznać ten region?

W zeszłym roku naszym odkryciem były małopolskie winnice. Jest ich już ponad setka. Na co dzień większość z nich jest zamknięta, ale po umówieniu się, pasjonaci tego trunku chętnie oprowadzają po nich, dzieląc się wiedzą i opowieściami. Winnice w Małopolsce są przepięknie położone. Godny polecenia jest również Beskid Niski. Ma fascynującą historię, można dowiedzieć się o Łemkach i przesiedleniach. Wśród ciągle dzikiej przyrody stoją cerkwie i drewniane kościoły. W pandemii zasmakowaliśmy też dolinek podkrakowskich: Będkowskiej, Mnikowskiej, Eliaszówki, Kluczwody, a także rzeki Dłubni, którą podobno można się spławiać. Kiedy hotele były zamknięte, szukaliśmy takich destynacji, żeby móc wrócić na noc do Krakowa. Stąd nasz wybór padł na Beskid Wyspowy i Ćwilin, skąd roztacza się przepiękna panorama. Małopolska ma mnóstwo do zaoferowania. Jeszcze nie byliśmy w ziemi chrzanowskiej, a słyszeliśmy, że bardzo warto. W zeszłym roku rowerami przejechaliśmy Szlak Orlich Gniazd. To może bardziej Śląsk niż Małopolska, ale także oferuje kilka pięknych miejsc, na przykład zamek Tenczyn. Po każdym takim aktywnym weekendzie jesteśmy bardziej wypoczęci, niż gdybyśmy zostali w domu. Fajnie się potem pracuje. ©℗

eprasa.pl 8a2cda165a

Karina Obara
karina.obara@polskapress.pl

Społeczeństwo

Koty zdominowały media społecznościowe i nie odpuszczają. Najwięcej polubień na Facebooku mają właśnie zdjęcia kotów. Dlaczego tak bardzo je kochamy i co nam to mówi o nas jako społeczeństwie?

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Elżbieta Pietrzykowska: Koty uratowały mnie, kiedy byłam chora na nerki

Jeśli chcesz dobrze poznać ludzi, to obserwuj koty

Dom bez kota to głupota - brzmi popularne hasło w mediach społecznościowych i dla mnie jest to święta prawda - mówi Elżbieta Pietrzykowska z Ciechocinka. Ma pięć kotów i ciągle ktoś podrzuca jej kolejne, bo okoliczni mieszkańcy wiedzą, że przy niej kot będzie miał dobrze.

- Koty mają w sobie tajemnicę, wiedzą o nas wszystko. Skąd taki kot wie, kiedy wracamy do domu? Ledwie przekraczamy próg, a widzimy, że stoi i czeka. Tęsknił. Kiedy zbyt długo siedzę przed komputerem, kot nie daje mi spokoju i żąda, abym poszła spać. Koty uratowały mnie, kiedy byłam chora na nerki. Wszystkie tak się zaparły, były tak silne, że nie dopuściły do tego, abym spadła z łóżka. Są też doskonałymi nauczycielami dla ludzi - mówi pani Elżbieta. - Jako rodzice koty kochają swoje dzieci, ale dyscyplina musi być. Nieraz widziałam, jak kotka karci młode w trosce o ich bezpieczeństwo. Daje lekcje życia. To szalenie inteligentne i sprytne stworzenia, które uczą człowieka empatii i miłości bezwarunkowej.

Psycholog Magdalena Widłak-Langer obserwuje od kilku lat, jak koty zawładnęły mediami społecznościowymi. Na Instagramie znajdziemy profile poświęcone tylko kotom, które dla ich opiekunów stały się jedynym, bardzo pokaźnym, źródłem dochodu. Na skutek tak wielkiego zaangażowania w działania na profilach w mediach społecznościowych (polubienia, udostępnienia, komentarze) powstały nawet wystawy. Np. Museum of the Moving Image w Nowym Jorku w 2015 r. zorganizowało wystawę „How Cats Took Over The Internet". Pokazywała ona, jak koty zdobyły sławę w sieci i dlaczego ludzie lubią je aż tak bardzo.

Kot śpi, kiedy chce

- Jako ludzie mamy z kotami długą historię. Wielu z nas uważa koty za bardziej samodzielne, asertywne niż psy - mówi psycholog. - Dlatego to koty zawładnęły siecią. Zdarza się, że widzimy w kotach to, co chcielibyśmy mieć czy rozwijać u siebie - „chodzenie własnymi drogami" (robienie tego, co my chcemy robić, a nie tego, czego oczekuje od nas społeczeństwo), „kot śpi, kiedy ma na to ochotę", robi to, czego potrzebuje w danej chwili.

Badaczka Jessica Gall Myrick (Uniwersytet Pensylwania) wnioskuje z przeprowadzonych badań, że już samo oglądanie kotów, nawet w sieci (nie w świecie rzeczywistym), może wywoływać poczucie przyjemności, odprężenia, może być sposobem na rozluźnienie po ciężkim dniu. W innych badaniach ta sama autorka dowodzi, że kiedy odkładamy wykonywanie zadań na później, oglądanie kotów w sieci redukuje poczucie winy z powodu marnowania czasu. - Pojawiające się w sieci treści związane z kotami mają także wpływ na interakcje ludzi z mediami i kulturą - dodaje Magdalena Widłak-Langer. - Zatem ten trend może być bardzo rozwijający, choć należy zwrócić uwagę na to, że niestety pojawia się także ta ciemniejsza strona działania w sieci. To szeroko poruszane przez behawiorystów działania związane z nagrywaniem „śmiesznych filmów", do stworzenia których wywołuje się w zwierzętach lęk, strach, sytuację zagrożenia, właśnie po to, by rozbawić obserwatorów. U kotów wywołuje to odczucie silnego braku bezpieczeństwa, co może prowadzić do zmiany zachowania, zaburzeń czy chorób na tle zdrowia psychicznego i fizycznego.

Regina Krzysztoń całe życie miała psy, ale odkąd ma kota, stała się o wiele bardziej tolerancyjna.

- Kot mieszka z nami w domu, ale wychodzi, kiedy chce i wraca, kiedy chce - wzrusza ramionami pani Regina. - Kotu niczego nie można narzucić. Lubi, kiedy się mu tłumaczy, czego się od niego chce, rozmawiam więc z nim. Czasem posłucha, a czasem nie. I o dziwo, nie wściekam się. Akceptuję jego naturę. Cieszę się, kiedy daje się pogłaskać, ale nie zawsze ma na to ochotę, w przeciwieństwie do psa. Nie ma chyba lepszego zwierzęcia domowego, od którego można się uczyć cierpliwości i sztuki życia w ogóle.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Regina: Kot uczy cierpliwości, nigdy się na niego nie wściekam

Dla samego kochania

Dr Tomasz Marcysiak, socjolog z WSB w Bydgoszczy zauważa, że koty są częścią naszej materialnej, ale i niematerialnej kultury. Pojawiają się dosłownie wszędzie: w bajkach, w popkulturze, w religii i, co oczywiste, na naszych werandach i parapetach. Każdy, nawet ten, kto kota nie ma, potrafi bez trudu przywołać kilka kocich cech charakteru. A że są leniwe, a że chodzą własnymi drogami i są zdecydowanie lepszymi przyjaciółmi człowieka niż pies, bo kot nigdy nie wskazał, gdzie człowiek chowa zakazany towar. Wreszcie kot może przynieść nieszczęście, szczególnie ten czarny, no i wiadomo, że choć są ich tysiące, to i tak w nocy wyglądają tak samo. Literatura piękna przepełniona jest kocimi bohaterami drugiego i trzeciego planu. U Maxa Frischa jest romantycznie wtedy, gdy tło stanowią okienka ze strychów, kominy, czerwone mury i koty. U Michaiła Bułhakowa poeta marnuje bezpowrotnie noc, podczas gdy inni ucztowali, co oznajmia mu przemykający obok werandy kot, który przybrał już poranny wygląd.

- I wreszcie Leopold Tyrmand, który postuluje, by kochać dla samego kochania i to wszystko bez wyboru: ludzi, niebo, kwiaty, muzykę i koty - przypomina dr Marcysiak. - Jeśli zaś chodzi o współczesne społeczeństwo, to, zdaniem niektórych socjologów, żyjemy w nieznanych w żadnym innym typie społeczeństwa okolicznościach, które definiowane są poprzez płynność, niestałość, postnowoczesność, gdzie jednostka ma niemal nieograniczoną wolność. Wszak jeszcze nigdy w przeszłości człowiek za swojego krótkiego życia na ziemi nie był w stanie zobaczyć tylu miejsc, wysłuchać tylu koncertów, obejrzeć tylu filmów i przeczytać tak wielkiej liczby książek. Jeśli dołożymy do tego możliwość nieustającej zmiany tożsamości, jaką daje nam internet, przybierania coraz to nowych ról i awatarycznych postaci, to śmiało możemy powtórzyć za Zygmuntem Baumanem, że od tej pory nie tylko koty dysponują dziewięcioma życiami. Tyle mniej więcej o kotach może powiedzieć socjolog, co kota nie ma. Proszę sobie wyobrazić, co mogą zatem o nich powiedzieć ci, którzy przebywają z nimi na co dzień.

Koty - zdaniem socjologa - dają nam więc niewyobrażalną moc w definiowaniu i rozumieniu świata. I ten, kto potrafi koty słuchać, może się nieraz przekonać, jakie dziwne i zarazem przejmujące opowiadają historie i bajki.

Pisarka Anna Klejzerowicz porównuje internet do starożytnego Egiptu: ludzie piszą na ścianach i wielbią koty.

- Z tego wniosek, że wracamy do korzeni, w końcu kot uchodził za boską istotę od tysięcy lat - przypomina. - Tam, gdzie kultura i cywilizacja - czczono koty, a gdy nadchodziły wieki ciemne - bano się ich. Czyli może nie jest z nami aż tak źle? A tak już całkiem serio: koty to naprawdę szczególne zwierzaki, są inteligentne, niezależne, charakterne i mają nieodparty wdzięk. Nic dziwnego, że lew jest królem zwierząt, wszak to kot. Do tego koty są podobne do nas. Stara mądrość Wschodu mówi, że jeśli chcesz dobrze poznać ludzi, obserwuj koty. Myślę, że władcy tego świata powinni skorzystać z tej mądrości, zaoszczędziliby sobie wielu rozczarowań. ©℗

eprasa.pl 8a2cda165a

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Gwiazda

Anna Jurksztowicz:: Macierzyństwo było ważniejsze od kariery

Anna Jurksztowicz opowiada nam o tym, jak narodził się jej słynny przebój „Diamentowy kolczyk", jak wychowywała syna Radzimira Dębskiego i czemu zawdzięcza swój młodzieńczy wygląd.

Swoją premierę miała właśnie pani nowa piosenka - „Wiosennie". Możemy się cieszyć wiosną mimo pandemii?

Oczywiście. Przyroda zawsze była inspiracją dla artystów. Możemy się nią cieszyć bez względu na sytuację, w jakiej się znajdujemy. I tę radość możemy wyrazić poprzez piosenkę. Nawet zima może inspirować. Kiedyś nagrałam utwór „Zima lubi dzieci". Dlatego mam w planie zarejestrować całą kolekcję piosenek związanych ze zmianami pór roku.

Pandemia pani nie przygnębia?

Życie muzyków zmieniło się przez pandemię radykalnie. Początkowo myśleliśmy, że to potrwa dwa tygodnie. Tymczasem niedawno minął rok od pierwszego lockdownu. Staram się jednak nie popadać w pesymizm. Znam bowiem wcześniejsze epidemie z literatury - i wiem, że kiedyś muszą się skończyć. Mickiewicz pisał o tym w „Sonetach krymskich". Kiedy podróżował po Krymie i pojawiał się pod jakimś miasteczkiem, to czarne flagi oznaczały, że panuje tam zaraza i nie wolno wjeżdżać. „Wszędzie z baszt powiewają chorągwie żałoby". Czyli było źle - ale ten czas przeminął. To daje nadzieję, że my też przetrwamy.

O swojej ostatniej płycie „Jestem taka sama" powiedziała pani, że to „dziecko lockdownu". Co to oznacza?

Wykorzystałam ten czas zamknięcia na zmianę sposobu pracy. Zamiast podróżować z koncertami, skoncentrowałam się na nagraniach w studiu. Nigdy w życiu tyle nie nagrałam co w 2020 roku. Nie dość, że zarejestrowałam 15 nowych piosenek, to zrobiłam też nowe wersje utworów z mojego debiutanckiego albumu „Dziękuję, nie tańczę", przy okazji jego prezentacji na żywo podczas Songwriters Festivalu w Opolu. W tym roku ukaże się z tego płyta. Wydałam również dwa wydawnictwa w mojej firmie - bo zajmuję się też produkcją innych artystów. Jednym zdaniem: klęska urodzaju.

„Jestem taka sama" wypełniają kompozycję Krzysztofa Napiórkowskiego. Co panią urzekło w jego utworach?

Jestem jego fanką od lat. To wspaniały kompozytor, instrumentalista, ale też wokalista. Śpiewa wręcz przepięknie. Dlatego często zapraszałam go do współpracy. W pewnym momencie zaczęliśmy rozmawiać o wspólnych nagraniach. „Napisz dla mnie coś" - powiedziałam. I dostałam cały zestaw utworów, z których wybrałam aż 15 kompozycji. Więcej nie dało się zmieścić na płytę. Krzysztof zagrał na fortepianie, organach Hammonda i na gitarze. Do tego zaśpiewał ze mną w dwóch utworach. Mam nadzieję, że „Jestem taka sama" przyczyni się do rozwoju jego kariery.

Tytuł „Jestem taka sama" można by odczytać w kontekście pani fascynacji muzycznych. Bo słychać tu jazz, blues, soul czy country - czyli to, co od zawsze było bliskie pani sercu.

Ja wychowałam się na muzyce chóralnej. Potem zaczęłam śpiewać gospel i jazz. Fascynowałam się też world music. Nagrałam płytę „Poza czasem" z hinduskimi mantrami. Generalnie jestem jednak piosenkarką popową.

No właśnie: uczyła się pani klasycznego śpiewu, ale w pewnym momencie porzuciła tę drogę i zwróciła w stronę popu. Dlaczego?

W Szczecinie, gdzie się wychowywałam, był wspaniały chór Politechniki Szczecińskiej pod dyrekcją Jana Szyrockiego. I oni postanowili założyć nowy zespół, który śpiewałby gospel. Zawiesili ogłoszenie o naborze w mojej szkole muzycznej i kiedy je przeczytałam, jako jedyna jej uczennica zgłosiłam się na przesłuchanie. To była dla mnie nieznana przestrzeń, ale kiedy mnie przyjęto, totalnie odjechałam na punkcie gospel. Potem poznałam inne „czarne" gatunki: jazz, blues, soul. I choć studiowałam operę z wielką miłością, zdecydowałam się pójść w stronę popu.

Cała Polska usłyszała o pani dzięki „Diamentowemu kolczykowi", którym wygrała pani konkurs „Premier" opolskiego festiwalu w 1985 roku. Jak ta piosenka do pani trafiła?

Pracowałam wtedy w Poznaniu w orkiestrze Zbyszka Górnego. To miasto było wówczas bardzo silnym miejscem polskiej muzyki rozrywkowej. Mieli fantastyczne studio, gdzie nawet nagrywał zespół Boney M. Dlatego warto było tam pracować. W orkiestrze na etacie pianisty zatrudniony był młody kompozytor Krzesimir Dębski. Kiedy mnie usłyszał, zaproponował mi zaśpiewanie swoich utworów. Bardzo mi się spodobały, choć trochę się ich bałam, bo były lekko jazzowe. Jedną z nich był właśnie „Diamentowy kolczyk", który wtedy nie miał tekstu i nieco inaczej brzmiał.

FOT. ZUZA KRAJEWSKA/MATERIAŁY PRASOWE

Anna Jurksztowicz: Na świat przyszły dzieci i chciałam być w domu. Pragnęłam się jednak rozwijać, ale w innym kierunku. Podjęłam studia prawnicze

Bilety były dystrybuowane w zakładach pracy i na te koncerty waliły prawdziwe tłumy. Trzeba więc było dbać o głos

Jak się pani odnalazła w tej nagłej popularności, która spadła na panią po występie w Opolu?

Nie było to łatwe. Telewizyjne transmisje z Opola oglądała wtedy cała Polska. Dlatego z miejsca stałam się powszechnie rozpoznawalna. Od razu pojawiły się też propozycje koncertów. Jechało się więc w trasę i występowało co najmniej dwa razy dziennie. Bilety były dystrybuowane w zakładach pracy i na te koncerty waliły prawdziwe tłumy. Trzeba więc było dbać o głos.

Pierwsza pani płyta „Dziękuję, nie tańczę" uznawana jest dziś za klasykę polskiego popu. Skąd ta jej ponadczasowość?

Sama się nad tym zastanawiam. Mój syn Radzimir bardzo lubi tę płytę i twierdzi, że utwory są fantastyczne. Kiedy nagrałam ten album, miałam 20 lat. Choć dostawałam utwory od innych kompozytorów, wybrałam piosenki Krzesimira, które wtedy uchodziły za bardzo ambitne, powiedziałabym nawet awangardowe. Jakaś intuicja podpowiadała mi, żeby właśnie po nie sięgnąć. Miałam też to szczęście, że teksty do utworów pisał Jacek Cygan. Choć były bardzo poetyckie, można było powiedzieć, iż są swego rodzaju reportażami z ówczesnej rzeczywistości. Dzisiaj już nie wszyscy wiedzą, o co tak naprawdę w nich chodzi.

Co pani ma na myśli?

Czy wie pan, o czym jest utwór „Dziękuję, nie tańczę"? To pierwsza na świecie piosenka, która podejmuje temat związany z ruchem „#metoo". Czyli mówi o robieniu kariery przez łóżko. Teraz mówię o tym głośno na koncertach - i wszyscy są totalnie zaskoczeni: „Aha, to ciekawa historia". Jacek napisał w piękny sposób z punktu widzenia dziewczyny, jak to wygląda. I proszę bardzo: jak to dzisiaj jest aktualne.

Ma pani na swoim koncie wyjątkowo dużo piosenek do seriali i filmów, choćby do „Na dobre i na złe", „Matek, żon i kochanek" czy „Rancza". Jak to możliwe?

To ma związek z moją firmą wydawniczą. Tak się złożyło, że dzięki Krzesimirowi produkowałam dużo muzyki filmowej. W związku z tym, kiedy otrzymywaliśmy zamówienie na piosenkę, ja nagrywałam partie wokalne jako demo. I one często już w tej pierwotnej formie podobały się w postprodukcji. Było ich sporo - ale najbardziej lubię te mniej znane. W zasadzie mogłabym wydać całą płytę pełną takich utworów.

Dlaczego u progu dużej kariery zrezygnowała pani ze śpiewania?

Na świat przyszły dzieci i chciałam być w domu. To spowodowało, że nie koncertowałam przez kilka lat. Pragnęłam się jednak rozwijać - ale w innym kierunku. Podjęłam studia prawnicze, a po ich ukończeniu założyłam własne wydawnictwo i zajęłam się jego prowadzeniem. Produkowałam muzykę filmową, wydawałam nuty i płyty, udzielałam licencji na korzystanie z naszego katalogu. Podeszłam więc kompleksowo do tematu. W końcu jednak nadeszła tęsknota za występami i nagraniami. Teraz ta sytuacja ponownie przeżywa rozkwit.

Nie żałuje pani, że przedłożyła macierzyństwo nad karierę?

Nie. Żałowałabym, gdybym tego nie zrobiła i przegapiła czas, kiedy dzieci są małe. Dla mnie macierzyństwo było ważniejsze i ciekawsze od kariery. Bo ileż trwa takie prawdziwe macierzyństwo? To zaledwie dwadzieścia lat. Mówię zaledwie, bo czas naprawdę za szybko płynie. Teraz moje dzieci są dorosłe i nadal jestem ich matką, ale to zupełnie coś innego.

Podobno początkowo nie chciała pani, by syn Radzimir zajął się muzyką. Dlaczego?

Bo nie wiedziałam, czy został obdarzony muzycznym talentem. Do każdego zawodu trzeba mieć pewne predyspozycje, by nie stał się on dla nas frustrujący. A ja chciałam mu tego oszczędzić.

Kiedy się okazało, że Radzimir ma talent?

Obserwowałam go uważnie od małego. Patrzyłam, jaki ma stosunek do muzyki. I w pewnym momencie zobaczyłam, że będzie w stanie poradzić sobie w show-biznesie sam. Beze mnie i bez swojego ojca. Wtedy zaczęłam go wspierać.

Miała pani okazję współpracować z Radzimirem. To wyjątkowe doświadczenie?

Na pewno. Ale on przecież nie będzie pracował z mamusią. Czasami robimy coś razem, bo takie mamy zamówienie. Ale on ma swój świat muzyczny, a ja swój. Wspieramy się. Może kiedyś nagramy wspólną płytę, jednak na razie mamy tyle swoich odrębnych zamówień, że nie ma czasu się spotkać.

Śpiewała pani gospel i hinduskie mantry. Skąd u pani fascynacja duchową stroną muzyki?

Muzyka jest ważna w duchowości. W każdej religii funkcjonuje śpiew jako sposób na podniesienie nas na wyższy poziom istnienia. Zawsze lepiej się czujemy, gdy sobie pośpiewamy. Nawet z tej przyczyny, że oddychamy znacznie lepiej, niż kiedy tylko mówimy. To moje ciche odkrycie. Po każdym koncercie jesteśmy lepiej dotlenieni - i ja, i moja publiczność. Stąd śpiew czy mantrowanie są obecne we wszystkich religiach. W ten sposób wpływa się pozytywnie na swój dobrostan.

eprasa.pl 8a2cda165a

MOIM ZDANIEM

Rachunkowość to zacna umiejętność

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH

W najbliższą środę będzie Dzień Księgowego. Mam do tego zawodu bardzo osobisty stosunek, bo mój Ojciec był głównym księgowym, więc słowo „bilans" usłyszałem chyba wcześniej niż słowo „kotek". Ale nie tylko sentyment skłania mnie do zajęcia się dzisiaj tym tematem. Cała współczesna gospodarka opiera się na rachunkowości, więc postanowiłem przypomnieć Państwu kilka ciekawostek związanych właśnie z rachunkowością.

Pierwsze dokumenty na temat transakcji kupna, sprzedaży i wymiany pochodzą z Mezopotamii. Na sumeryjskich glinianych tabliczkach utrwalono pismem klinowym informacje, kto komu i ile dostarczył zboża albo oliwy. Również w pergaminach egipskich lub dokumentach rzymskich można odczytać podobne informacje. Jednak wszelkie rachunki oparte na zapisie liczb w systemach nie-pozycyjnych (używanych w Egipcie, w Babilonie oraz w Rzymie) były niewygodne.

Rachunkowość usprawniło wprowadzenie cyfr arabskich i zapisu pozycyjnego. Jak wiadomo, w systemie pozycyjnym o wartości określonego symbolu w liczbie decyduje jego pozycja. Na przykład symbol 5 reprezentuje inną wartość w zapisach 5, 51, 511, 5111. Również wprowadzenie zapożyczonego od Arabów zera sprawiło, że nawet skomplikowane obliczenia stały się prostsze i łatwiejsze do wykonania. Warto wiedzieć, że wprowadzenie systemu liczb arabskich w Europie jest niewątpliwym osiągnięciem Gerberta z Aurillac, późniejszego papieża Sylwestra II. Podobno poznał on matematykę, gdy w przebraniu muzułmanina studiował na jednym z arabskich uniwersytetów w okupowanej przez Arabów części Hiszpanii. Przypuszczalnie nastąpiło to około 970 roku naszej ery, chociaż wszelkie szczegóły na ten temat są do dzisiaj nieznane.

Sprawne posługiwanie się przez papieża Sylwestra II maszyną liczącą powodowało, że krążyły o nim niedorzeczne pogłoski. Np. takie, że ma kontakty z diabłem, który mu podpowiada. Po śmierci mówiono, że został przez niego porwany

Gerbert z Aurillac miał silne związki z dworem cesarzy niemieckich Ottona II i Ottona III. Tak, tego cesarza, który na Zjeździe Gnieźnieńskim włożył diadem na głowę Bolesława Chrobrego, uznając go za władcę Polski, co niektórzy historycy uważają za pierwszą polską koronację. To korzystne umocowanie przy najsilniejszym władcy ówczesnej Europy przyczyniło się do skutecznego rozpowszechnienia lansowanych przez Gerberta nowoczesnych form zapisu liczb i do usprawnienia rachunków, a na koniec wyniosło skromnego mnicha do godności papieskiej 2 kwietnia 999 roku.

Nawiasem mówiąc, wiedza matematyczna, dla większości ówczesnych ludzi tajemna, a także sprawne posługiwanie się przez papieża znaną w starożytnym Rzymie, a zapomnianą w średniowiecznej Europie maszyną liczącą zwaną abakus, powodowały, że krążyły o nim różne niedorzeczne pogłoski (że ma kontakt z diabłem, który mu podpowiada!). Gdy papież zginął w tajemniczych okolicznościach 12 maja 1003 roku - rozeszła się pogłoska, że został porwany przez owego diabła.

Papież zginął, ale lansowany przez niego sposób zapisywania liczb i prowadzenia rachunków utrzymał się do dziś. Ale samo zapisywanie liczb i prowadzenie obliczeń nie wystarczyły do stworzenia rachunkowości. Tutaj miano odkrywcy przypisuje się Wenecjaninowi o nazwisku Luca Pacioli. To on ustalił obowiązujący do dziś system debit-credit (Winien-Ma) pozwalający na bardzo przejrzyste ewidencjonowanie wszelkich operacji handlowych i finansowych. Przypuszczalnie system ten już wcześniej funkcjonował wśród kupców weneckich, ale Pacioli go upowszechnił, publikując w 1494 roku księgę pod tytułem „Summa de arithmetica, geometria, proportioni et proportionalita" . Z tego powodu Pacioli jest uważany do dziś za „ojca rachunkowości", więc w środę będzie także jego święto. Był on tak znany i szanowany, że gdy zamierzał wydać swoją kolejną książką zatytułowaną „De divina proportione", to rysunki do tej książki zdecydował się wykonać sam Leonardo da Vinci!

HUMOR

●●●

Śledczy przesłuchuje mężczyznę, który jest oskarżony o zamordowanie swojej żony.
- Więc twierdzisz, że wyrzuciłeś żonę z ósmego piętra przez roztargnienie?
- Oczywiście zawsze mieszkaliśmy na parterze i ja po prostu zapomniałem, że się przeprowadziliśmy!

●●●

- Wnosiłeś kiedyś fortepian na czwarte piętro?
- Nie, tylko na nim gram.
- To co ty możesz wiedzieć o muzyce?

●●●

- Twój syn wygląda jak twój mąż. Są jak dwie krople wody! Miał szczęście.
- Biorąc pod uwagę, kto jest jego prawdziwym ojcem, to ja miałam szczęście ...

●●●

- Jak ksiądz mógł tak pobić tego człowieka?! - pyta sędzia. - Gdzie pokora, sprawiedliwość, przykazania...? Niech ksiądz opowie, jak było.
- Co tu dużo gadać... Najpierw ten człowiek uderzył mnie w prawy policzek. Nadstawiłem mu lewy i przywalił mi w lewy. I tutaj Biblia już nie precyzuje, co należy robić dalej...

●●●

Dzwonek do drzwi. Facet otwiera. W drzwiach trzech gości w kombinezonach przeciwchemicznych, w maskach gazowych i z miotaczami płomieni.
- Kowalski Stefan?
- No tak... o co chodzi?
- Oddawał pan wczoraj krew do analizy w miejskim szpitalu?

●●●

- Córuś, idź do sklepu po kisiel.
- A dobre słowo, tatusiu?
- Internet odłączę!
- Już lecę!

●●●

Przy obiedzie żona mówi z nieukrywaną dumą:
- I to są te dwie rzeczy, które potrafię najlepiej... kotlet mielony i strucla z makiem!
Na to mąż:
- A... ten tego... które jemy dzisiaj?

NASZE SMAKI

FOT. J. KĄDZIOŁKA

Kuchnia

Już są! Polskie, soczyste, słodkie! Najlepsze! Sezon na truskawki rozpoczął się z pewnym opóźnieniem, więc bierzcie z niego pełnymi garściami.

Truskawkowa chmurka

Składniki na kruche ciasto
3 żółtka (w temperaturze pokojowej)
120 g masła
30 g cukru pudru
1 łyżeczka proszku do pieczenia
180 g mąki pszennej

Składniki na galaretkę
500 g świeżych truskawek
3 truskawkowe galaretki
3,5 szklanki wrzącej wody

Składniki na masę śmietanową
500 ml śmietany kremówki 36 proc.
1 śmietan-fix
250 g serka mascarpone
3 łyżki cukru pudru
16 g cukru waniliowego

Składniki na bezę
3 białka, w temperaturze pokojowej
130 g cukru
1 budyń waniliowy
40 g płatków migdałowych

Zimne masło zagnieść z żółtkami, mąką, proszkiem do pieczenia oraz cukrem pudrem. Gotowe ciasto zawinąć w folię i włożyć na godzinkę do lodówki. Zimne ciasto nałożyć na foremkę (25 x 25 cm) wyłożoną papierem do pieczenia, nakłuć widelcem. Piec przez około 18 minut w temperaturze 190 stopni. Ciasto wyjąć ostrożnie z foremki. Białka ubić, aż otrzymamy sztywną piankę. Dodać stopniowo cukier, a pod sam koniec ubijania wsypać proszek budyniu waniliowego. Foremkę, w której piekliśmy kruche ciasto, ponownie wyłożyć papierem do pieczenia i wysmarować masłem. Masę bezową rozsmarować równo na papierze na wielkość blachy. Oprószyć płatkami migdałowymi. Piec w temperaturze 140 stopni przez około godzinę. Beza powinna być chrupka i wypieczona, lekko popękana. Trzeba ją wystudzić i wyciągnąć z foremki.
Galaretki truskawkowe rozpuścić w 3,5 szklankach wrzącej wody. Truskawki pokroić na mniejsze kawałki i wyłożyć na kruche ciasto (włożyć je ponownie do zimnej już foremki). Gdy galaretki zaczną tężeć, to dopiero wtedy wylać je na truskawki, następnie wyrównać i schłodzić w lodówce, aż galaretka całkiem stężeje.
Dobrze schłodzoną śmietankę kremówkę zmiksować ze śmietan-fixem, następnie dodać cukier puder (masa już na tym etapie powinna być dobrze ubita, gęsta i puszysta). Pod koniec dodać mascarpone (również musi być bardzo dobrze schłodzone) i miksować na małych obrotach do połączenia się masy. Masę nałożyć na truskawkową galaretkę, wyrównać, przykryć bezą. Schłodzić ciasto przez minimum 12 godzin w lodówce.

Przepis Joanny Kądziołki

(MAD)
Lubisz gotować? Podziel się z nami przepisami: przepisy@gk.pl

DZIENNIK POLSKI

DZIENNIK POLSKI
www.dziennikpolski24.pl

Redakcja:
30-701 Kraków, ul. Zabłocie 43A
12 688 85 60
e-mail: sekretariat@dziennik.krakow.pl

Redaktor naczelny
Wojciech Mucha
tel. 12 688 84 60,
wojciech.mucha@polskapress.pl

DZIAŁY:

Wydarzenia, Kraków, kultura
Piotr Rąpalski, 12 688 84 51,
piotr.rapalski@polskapress.pl

Magazyn
Katarzyna Kachel,
katarzyna.kachel@polskapress.pl

Sport
Krzysztof Kawa 12 688 85 80,
krzysztof.kawa@polskapress.pl

Serwisy internetowe
Angelika Nęcka 12 688 84 89,
angelika.necka@polskapress.pl

REDAKCJE LOKALNE
Nowy Sącz Janusz Bobrek
ul. Jagiellońska 16, 18 448 92 16, 12 688 84 55
janusz.bobrek@@polskapress.pl
Oświęcim Małgorzata Gleń
Rynek Główny 1, 33 482 49 02, 12 688 84 75,
małgorzata.glen@polskapress.pl
Tarnów Andrzej Skórka
ul. Krakowska 1A, 14 689 11 39, 12 688 84 65,
andrzej.skorka@polskapress.pl
Zakopane Łukasz Bobek
797 607 810, lukasz.bobek@polskapress.pl
Gorlice Agnieszka Nigbor-Chmura
ul. 3 Maja 10, 18 448 92 06, 12 688 84 35
agnieszka.nigbor@polskapress.pl
BIURO REKLAMY 30-701 Kraków, ul. Zabłocie 43A,
12 688 84 06, reklama.krakow@polskapress.pl

BIURO OGŁOSZEŃ
30-701 Kraków, ul. Zabłocie 43A,
12 688 84 44, aneta.jagus@polskapress.pl
DZIAŁ PROMOCJI
30-701 Kraków, ul. Zabłocie 43A,
12 688 85 30,
BIURO PRENUMERATY
30-701 Kraków, ul. Zabłocie 43A,
12 312 53 88 w godz. 10-15
DZIAŁ KOLPORTAŻU
30-701 Kraków, ul. Zabłocie 43A, 12 688 85 40, dystrybucja.krakow@polskapress.pl
Wydawca:
Polska Press Sp. z o.o.Ul. Domaniewska 45,
02-672 WarszawaTel.: 22 201 41 00, faks: 22 201 44 10
Prezes oddziału w Krakowie
Małgorzata Cetera-Bulka

Druk Polska Press Sp. z o.o., Oddz. Poligrafia, Drukarnia Sosnowiec, Baczyńskiego 25a, 41-203 Sosnowiec Milowice

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikpolski24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Polskie Badania Czytelnictwa
Nakład Kontrolowany ZKDP

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Tomasz Przybek
Członek zarządu Dorota Kania

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bocheński
Dyrektor marketingu
Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy
Maciej Kossowski
maciej.kossowski@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu
Karol Wlazło karol.wlazlo@polskapress.pl
Agencja AIP
kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy
Joanna Pazio tel. 22 201 44 38,
joanna.pazio@polskapress.pl

eprasa.pl 8a2cda165a

groźna trucizna indiańska
mały zbiór map
rzadkie imię męskie
żołnierska skarpeta
dawny łupieżca, zbój
odmiana jabłoni
ognista
zbrojony na budowie
mała piłka kauczukowa
zupa na zakwasie
układ, ugoda
znak pisarski
ptak-śmieszka
Marcin, polski aktor
psotna zabawa
ludowy strój
duże naczynie na wino
po bretońsku
cyfra nic
napisał „Kamizelkę”
9
podstawa kolumny
ocena występu gimnastyczki
grecki Mars
zamieszanie, rozgardiasz
lewa ... medalu
rupieciarnia
11
miłek w ogrodzie
17
wiedeński taniec
rodzaj dekoltu
1
zbiornik otwierane w banku
pilarka w tartaku
alkohol etylowy
18
hrabina z operetki
wiosenny kwiat
składnik paliw
cenna z bieługi
porządek na statku
rzeka w powieści Miłosza
formacja piłkarska Roberta Lewandowskiego
zwada, burda
intensywne karmienie zwierząt
ożywczy podmuch zefirka
narzędzie działkowca
poczucie umiaru w zachowaniu
wonny olejek roślinny
ozdobny krzew parkowy
13
rozsądek, powaga
dodatek do dżinu
w kurniku
2
zabawa podwórkowa
10
okrętowe schodki
słowo honoru Kmicica
litewski port
martwa w galerii
chryja, draka
polski port rybacki
pryska z ogniska
duchowny w armii
8
model Kia
pożywka bakterii
25
tkanina jak obraz
24
piękna dziewczyna
chrząszcz
gromada antylop
część pistoletu
23
dywan lub kot
dumasowski muszkieter
siano złożone w stertę
zimowa przejażdżka saniami
szachowy remis
amator trunków
książkowy podróżnik
14
książę z Kuwejtu
packa na muchy
12
drzewo jak blaga
nora
„polski” pierwiastek
20
odbiera nagrodę za zwycięstwo
koniec drogi
metal o symbolu Nb
dominuje w powietrzu
3
kończy modlitwę
przyrząd gimnastyczny
stan w USA z Topeką
autko na torze
bada surowicę krwi
kuchenny pomocnik
7
kwiat bogini Izydy
owocowa na deser
kwestia sporna
pojazd Jana Pawła II
angielski instrument
miasto Talesa
weekendowy dzień
odprawiana w kościele
biuro na zapleczu sklepu
ptak dumny z ogona
stolica Czarnogóry
krążek cytryny
list bez podpisu
prawa lub lewa w sercu
ciężki ... maszynowy
dłuższa wypowiedź aktora
atrybut marszałka Sejmu
metropolia krainy fiordów
leczy schorzenia kręgosłupa
uczeń szkoły wojskowej
15
staroruski kronikarz
Stolica Piotrowa
podniosły ton mowy
murarz lub ślusarz
dawny statek, korab
22
szeregowiec z filmu Spielberga
sukulent w doniczce
dobry smak
6
tkanina ścienna
nastoletni chłopak
przyrody lub Abrahama
ukochana doktora Żywago
film Ślesickiego
zabawka dziewczynki
kraj nad Zatoką Gwinejską
wziątka w grach karcianych
4
Andrycz lub Terentiew
mierzy prędkość statku
koszyczek ostu lub łopianu
19
sylwestrowe rekwizyty
27
indiańska broń
wybranka Wacława z „Zemsty”
5
... Jusis, piosenkarka
autor powieści
króluje na sawannie
wersja Kia
26
groźna w górach
21
wyspa w Balearach
stołowa
przynosi wstyd rodzinie
Winslet lub Bush
16
pan w kontuszu

Słownik: aporema, bola, Ceed, łatopis, serolog.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą rozwiązanie – sentencję łacińską.

ROZWIĄZANIE: CNOTA NIE WYMAGA ŻADNEJ NAGRODY.

eprasa.pl 8a2cda165a

0010169609

ś†p

Barbara Popielska

psycholog
urodzona w Nowym Sączu 9 maja 1951 roku
zmarła w Krakowie 30 maja 2021 roku

Kochana i Kochająca Żona, Mama, Siostra i Babcia

Uwielbiana przez liczne grono przyjaciół.
Przez wiele lat pracowała w Poradni
Psychologiczno-Pedagogicznej nr 1 w Krakowie
służąc swoją wiedzą i doświadczeniem w rozwiązywaniu
problemów dzieci i ich rodziców.

Msza Święta żałobna odprawiona zostanie
w poniedziałek, 7 czerwca 2021 roku o godzinie 14.00 w
kaplicy na cmentarzu Salwatorskim,
po czym nastąpi odprowadzenie prochów Zmarłej
na miejsce wiecznego spoczynku.

O pamięć i modlitwę prosi pogrążona w smutku
Rodzina

Requiescat in pace

0010170068

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy,
że 31 maja 2021 r.
przeżywszy lat 78, odeszła
Najukochańsza Żona, Mama, Babcia i Prababcia.
Człowiek dobrego serca.

ś†p

Alicja Świdzińska

Msza Święta pogrzebowa odprawiona zostanie
w poniedziałek 7 czerwca 2021 roku o godzinie 13.40
w kaplicy na cmentarzu Rakowickim w Krakowie,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej
na miejsce spoczynku.

Rodzina

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

0010169837

„Panie Jezu, wprowadź wszystkich zmarłych do domu swego Ojca"

ś†p

Kazimierz Łapiński

Najukochańszy Tatuś, Dziadziuś, Pradziadziuś
Brat i Wujek

Przeżywszy lat 87, po ciężkiej chorobie
opatrzony św. Sakramentami
odszedł od nas do Pana dnia 1 czerwca 2021 roku.

Msza św. żałobna przy Zmarłym odprawiona zostanie
w poniedziałek, dnia 7 czerwca 2021 roku
o godzinie 13.40 w kaplicy na cmentarzu Batowickim,
ul. Powstańców, po czym nastąpi odprowadzenie
Zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku,

o czym zawiadamia pogrążona w smutku
Rodzina

0010001166

Bogumiła Boczkowska
STELA
ZAKŁAD USŁUG POGRZEBOWYCH
www.stelakrakow.pl

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POGRZEBÓW
ROZLICZENIE BEZGOTÓWKOWE
DYŻUR CAŁODOBOWY
również w soboty i święta
ul. Rakowicka 37 12/413 02 02

ul. Rakowicka 37 12/412 77 55
ul. Rakowicka 43 12/417 35 35
ul. Powstańców 48 (cm. Batowicki) 12/410 45 70

Wszystkie nasze punkty czynne 7.30-15.30 • Do Państwa dyspozycji również MELEX osobowy

0210163248

PRZEDSIĘBIORSTWO USŁUG KOMUNALNYCH W KRAKOWIE

www.puk.krakow.pl

Zakłady Pogrzebowe

- ul. Strzelców 28, tel. 12 411 35 26
- ul. Rakowicka 35a, tel. 12 411 47 76
- ul. Darwina, cm. Grębałów, tel. 12 645 31 61
- ul. Wapienna, cm. Podgórski, tel.12 656 55 11
- ul. Skośna 31 a, tel. 12 411 45 02

DYŻUR CAŁODOBOWY
tel.: 12/411 45 02

BEZGOTÓWKOWE ROLICZANIE POGRZEBÓW
KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POGRZEBÓW

REKLAMA 0010163262

EPITAFIUM ®
Kompleksowa Obsługa Pogrzebów
DYŻUR CAŁODOBOWY
12 650 97 10

Cmentarz RAKOWICE
ul. Rakowicka 31a
tel. 12 411 67 58

Cmentarz BATOWICE
ul. Reduta 3c
tel. 12 452 31 10

ul. Bochnaka 7
tel. 12 650 97 10

ul. Prądnicka 41
tel. 12 634 38 53

MIĘDZYNARODOWY TRANSPORT ZMARŁYCH
www.epitafium.krakow.pl

0010103158

UL. WIELOGÓRSKA 16 30-398 KRAKÓW
KLEPSYDRA

CMENTARZ KOMUNALNY I KREMATORIUM W PODGÓRKACH TYNIECKICH W KRAKOWIE

CMENTARZ
NOWOCZESNA NEKROPOLIA NA OBRZEŻACH MIASTA Z DUŻYM PARKINGIEM
ARCHITEKTURA U STÓP PARKU KRAJOBRAZOWEGO
KOLUMBARIA NA URNY ORAZ NOWE MIEJSCA POCHÓWKÓW
MOŻLIWOŚĆ ZAKUPU I REZERWACJI MIEJSCA ZA ŻYCIA

KREMATORIUM
PIERWSZY OBIEKT W KRAKOWIE I MAŁOPOLSCE
KOMPLEKSOWE ZAPLECZE WRAZ Z SALĄ POŻEGNAŃ
EKOLOGICZNE TECHNOLOGIE PIECÓW KREMACYJNYCH
MOŻLIWOŚĆ PODGLĄDU KREMACJI PODCZAS POŻEGNANIA

Kancelaria: +48 502 930 185 Krematorium: +48 502 930 170
Infolinia: 12 352 44 44

WWW.CMENTARZKRAKOW.PL
WWW.KREMATORIUMKRAKOW.PL

REKLAMA 0010163255

ZAKŁAD USŁUG POGRZEBOWYCH

LILIA
K&E Kruk s.j.

Kraków, ul. **Św. Łazarza 19**
12/431-99-71, 12/431-99-71

Kraków - Bronowice, **ul. Bronowicka 19**
12/637-00-07

Kraków, ul. **Wielogórska 16**, Cmentarz Podgórki Tynieckie
tel. 507-111-121
www.liliakrakow.pl

ROZLICZENIA BEZGOTÓWKOWE W RAMACH ZASIŁKÓW • KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POGRZEBÓW • CAŁODOBOWY TRANSPORT ZMARŁYCH

tel.12/421-24-80 — DYŻUR CAŁODOBOWY — 507-111-211

eprasa.pl 8a2cda165a

0010169159

Z wielkim smutkiem i żalem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ś†p

prof. zw. dr. hab. inż.

Janusza Roszkowskiego

Dziekana Wydziału Górniczego
Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie
w latach 1975-1979
Dyrektora Instytutu Górnictwa Podziemnego
i Bezpieczeństwa Pracy AGH w latach 1987-1997
Kierownika Katedry Górnictwa Podziemnego AGH
w latach 1997-2005
Wspaniałego człowieka o wielkim autorytecie,
cenionego naukowca i wykładowcę,
wybitnego specjalisty z zakresu aerologii górniczej
i odmetanowania kopalń,
wychowawcę wielu pokoleń młodzieży akademickiej
i kadry naukowej
Generalnego Dyrektora Górniczego I stopnia,
uhonorowanego m.in. Krzyżem Kawalerskim,
Oficerskim i Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski,
Medalem Komisji Edukacji Narodowej,
odznakami „Zasłużony dla Górnictwa"
i „Ratownik Górniczy".

Rodzinie i Bliskim śp. Profesora

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Dziekan Wydziału Inżynierii Lądowej i Gospodarki Zasobami AGH, Kolegium Wydziału,
Kierownik Katedry Inżynierii Górniczej
i Bezpieczeństwa Pracy,
Pracownicy Wydziału, Koleżanki i Koledzy

0010170148

Z wielkim żalem i smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ś†p

Doktora

Ryszarda Rudzińskiego

Wspaniałego człowieka i znakomitego lekarza.
Wieloletniego i niezapomnianego Przewodniczącego
Małopolskiego Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia
Lekarzy Polskich.
Przyjaciela i doradcę Szpitala na Siemiradzkiego.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Dyrektor i Personel Szpitala na Siemiradzkiego

0010169877

Panu

Arnoldowi Kuźniarskiemu

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają

Dyrektor oraz Pracownicy
Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Zielonkach

0010164871

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń, bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie
ibo.polskapress.pl

Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na nekrologi.net i dziennikpolski24.pl/nekrologi

REKLAMA 0010163259

Zbigniew Baran
KARAWAN GRUPA
FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU
www.karawan.pl

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe
CAŁĄ DOBĘ 12 411 11 11
również w Niedziele i Święta 12 658 21 11

Bezgotówkowe rozliczanie usług w ramach zasiłku
Całodobowe przewozy Zwłok

KRAKOWSKIE KREMATORIUM

Zapraszamy do współpracy
Firmy Pogrzebowe

Oferujemy:
- trumny kremacyjne i duży wybór urn,
- możliwość przechowania ciała w chłodni
- możliwość przechowania urny po kremacji

30-398 Kraków ul.Wielogórska 20
tel. 12 686 61 20
biuro@kremacja-krakow.pl

eprasa.pl 8a2cda165a

Drobne

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ kawalerkę lub mieszkanie 2 -pok.do remontu, 609-499-555.

KUPIĘ małą garsonierę do 180 tys. zł w Krakowie i okolicach. 604-245-939

ZAKOPANE - kupię działkę budowlną: 793-747-447.

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

2 lub 3 pok , umeblow, blisko UJ Kampus Ruczaj, od zaraz. 509-712-673

POKÓJ Dębniki tanio 668-931-515

DOMY - SPRZEDAM

SPRZEDAM budynek mieszkalny w Krakowie w dzielnicy Salwator. www.ksiecia35a.com

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA 5ha-zagorze35.pl,, 691-607-227

GARAŻE

BLASZAKI producent 608777040

BRAMY garażowe- wyprzedaż. Produkcja. Blaszane garaże wzmocnione. Montaż, transport gratis! 503916630, 514-281-280, 666-147-887

POŚREDNICTWO

RE/MAX-DUO-MIĘDZYNARODOWE
Biuro Nieruchomości, Kraków 122551713, www.remax-polska.pl/duo

Handlowe

ANTYKI

OBRAZY meble inne kupię 602395456

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIĘ koparkę lub minikoparkę, 609-499-555.

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna oraz oprzyrządowanie do maszyn. Tel. 782-592-790

MASZYNY do metalu kupię 668779566

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

AUTA skupujemy 503-491-064

KUPIĘ, każdy samochód 500-692-371.

INNE

ZŁOMOWANIE_SAMOCHODÓW, wydawanie zaświadczeń 12681-01-41

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

Ekspresowe Chwilówki do 1000 zł Kraków,, 661-233-741, 669-500-251

KREDYT 50 tys. rata 545 zł RRSO 8,3%. Tel. 730 809 809

USŁUGI PRAWNE

BIURO PRAWNE, consensus.krakow.pl ul. Długa 47. 12-6321827, 503-743-066.

Praca

ZATRUDNIĘ

BRUKARZY, pomoc. 669025229

BUDOWLAŃCA przy budowie domów jednorodz. Wieliczka, Niepołomice k. Krakowa. Atrakcyjne zarobki. Tel. 693-179-519

FIRMA remontowo-budowlana przyjmie elektryków oraz pracowników budowlanych. Zgłoszenia przyjmujemy pod nr. tel. 600-476-124, 604-297-552.

MALOWANIE/TAPETOWANIE/ OCIEPLENIA - Niemcy. Darmowa kwatera + auto. Tel: 784 632 506, 668 906 836.

MONTERÓW-SPAWACZY instalacji WOD-KAN-GAZ-CO i MONTERÓW CCWU w blokach zamieszkałych. 501-28-11-20.

NIEMCY: murarz, cieśla, fotowoltaika, ślusarz, spawacz, malarz: 601-218-955

OPIEKUNKI do Niemiec okazja ! do 1800 euro/mies. 730 49 77 71

PEWNA praca w Myślenicach. Poszukujemy osób na stanowisko salowa/salowy. Każdy ma u nas równe szanse, dlatego zachęcamy do kontaktu osoby z orzeczoną niepełnosprawnością. Kontakt: 510-013-612.

PRZYJMĘ do pracy w masarni, do rozbioru półtusz wieprzowych, do produkcji wędlin. Tel. 602457644

SPRZEDAWCĘ na stragan pamiątki (emeryta lub rencistę) 608-411-800.

ŚLUSARZA-SPAWACZA 517-156-744

ZATRUDNIĘ ekspedientkę do sklepu mięso-wędliny Kraków-Nowa Huta, 605-366-394

ZATRUDNIĘ Masażystkę 660-883-142

ZATRUDNIĘ pracowników do rozbioru mięsa wieprzowego w Zakładzie w Nowej Wsi Szlacheckiej pod Krakowem. Tel. 507-032-008.

ZATRUDNIMY do firmy budowlanej: malarzy, regipsiarzy, monterów płyt G-K, posadzkarzy, oraz pomocników budowlanych. Tel. 724-300-590.

ŻEGLARZY jachtowych, sterników, instruktorów żeglarstwa, 502-655-522

Zdrowie

GINEKOLOGIA

GINEKOLOG. Tel. 601-702-008

STOMATOLOGIA

Akryle protezy nylony szkielety mosty Boh. Września 1,12/6459333

INNE SPECJALIZACJE

REUMATOLOGIA-REHABILITACJA Dr Wójcik 12/655-24-28, 501-343-942.

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ
Pensjonat Sanato zaprasza na wczasy sanatoryjne. Tel: 413781948 www.sanato.com.pl

INNE

MASAŻYSTA wizyty dom. 502-561-150

MASAŻ_LECZNICZY, rehabilitacja - dorośli, dzieci wizyty dom 12/4141197

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTEN ! RTV napr. mont. 506114163

! Naprawa TV - ANTEN Tel: 607-461-618

!ANTEN I RTV. 575412346, 12-6400042

LODÓWKI naprawa tel. 501-420-451

BUDOWLANO-REMONTOWE

!!!HYDRAULIK-TANIO 500 003 103

CYKLINOWANIA. 502-069-155.

DACH blacha papa 505-159-901

DACHY Remonty 511-334-410

GŁADŹ malowanie remont 517408809

HYDRAULICY Awarie. 730-066-539

KOMPLEKSOWO! Remonty i wykończenia - przystępne CENY! Kraków i okolice. Tel. 793 543 999

KOPARKO-ŁADOWARKA 608-037-524

ŁAZIENKI kompleksowo 692-932-258.

ŁAZIENKI KOMPLEKSOWO 696464275

MALARZ gładź bezpyłowo 514875198

MALOWANIE TANIO. 696 464 275

USŁUGI koparką i bruk 669025229

INSTALACYJNE

!!!HYDRAULIK AWARIE. 500 003 103.

SERWIS piecyków łazienkowych, szczelność, hydraulika. 603166878

MONTAŻOWE

BALUSTRADY kraty 517-156-744

BRAMY- napędy 517-156-744

DASZKI zabud.balkon 507-366-374

DOMOFON 507-555-222

OGRODZENIA A-Z tel. 517-156-744

ZAMKI montaż otwieranie 515824713

OGRODNICZE

OGRODOWE wszystko 608-037-524

PORZĄDKOWE

CZYSZCZENIE dywanów 513-587-700

PRZEPROWADZKI

WYWÓZ wszystkiego tanio 608037524

TRANSPORTOWE

WYWÓZ wszystko tanio. 517-510-580

Turystyka

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

ŁEBA, tanie pokoje z łaz. 603-471-715

Matrymonialne

BIURO matrymonialne tel. 730 251 897 www.zolyty.pl

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

INFORMATOR MEDYCZNY
Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:
Zadzwońcie: 12 688-84-40
Wysyłajcie maile: reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 009973355
COR-MED
www.cor-med.com
CENTRUM CHORÓB SERCA
PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW, PROFESORÓW I DOCENTÓW
◆ Echo serca i naczyń (Doppler kolor) ◆ EKG ◆ EKG wysiłkowe ◆ Holter ◆ Holter ciśnieniowy
Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (11–18) 012 636 44 22

REKLAMA 0010001241
GABINET ORTOPEDYCZNO-URAZOWY
dr med. Antoni Widawski
• KONSULTACJE • ZABIEGI OPERACYJNE
Poniedziałek 9.00-18.00
czwartek 14.00-19.00
Kraków, ul. Krowoderska 17
Rejestracja tel.
12 307-44-44

REKLAMA 0010163304
GABINET ORTOPEDYCZNO-URAZOWY
prof. dr hab. n. med.
Daniel Zarzycki
Kraków, ul. Masarska 7/II
tel. 12 422 69 43, 12 411 54 88
Zakopane, ul. Jagiellońska 34
tel. 668 690 415, wtorek 15.30 - 17.00

REKLAMA 0010168295
WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU
Burmistrz Miasta i Gminy Niepołomice
informuje
o I przetargu ustnym ograniczonym na sprzedaż nieruchomości gruntowej stanowiącej własność gminy Niepołomice do właścicieli nieruchomości przyległych, w celu poprawy warunków zagospodarowania nieruchomości
1. **Oznaczenie nieruchomości**: działka nr 3508/2 o pow. 0,0438 ha, dla której urządzona jest księga wieczysta KR2I/00010865/9.
2. Nieruchomość przeznaczona jest do sprzedaży w **drodze przetargu ustnego ograniczonego.**
3. **Cena wywoławcza: 50.000,00** zł **netto**.
4. **Termin i miejsce przetargu**: 9 lipca 2021 r. godz. 10°° w Urzędzie Miasta i Gminy w Niepołomicach przy Pl. Zwycięstwa 13, pok. nr 7.
5. **Wysokość wadium**: 5.000,00 zł, termin wpłaty wadium: do dnia 2 lipca 2021 r.
6. **Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu**: tablica ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Niepołomicach przy Pl. Zwycięstwa 13 i Zamkowej 5, strona internetowa: www. niepolomice.eu; www.bip.malopolska.pl/umigniepolomice/Article/id,37072.html (w zakładce Przetargi).
7. **Szczegółowe informacje o przetargu** można uzyskać w Wydziale Rozwoju, Planowania Przestrzennego i Nieruchomości Urzędu Miasta i Gminy w Niepołomicach, ul. Zamkowa 5 pok. nr 5, tel. (12) 250 94 07.

REKLAMA 0010161419
Specjalistyczne Centrum Diagnostyczno-Zabiegowe
MEDICINA
TÜV SÜD
- SZEROKI ZAKRES BADAŃ I KONSULTACJI SPECJALISTYCZNYCH
- ZABIEGI OPERACYJNE Z POBYTEM W WARUNKACH SZPITALNYCH
- ENDOSKOPIA PRZEWODU POKARMOWEGO
- MAMMOGRAFIA, RTG, USG
- MEDYCYNA PRACY

ul. BARSKA 12: 12 266 96 65, 12 266 50 62
ul. GRZEGÓRZECKA 67C: 12 345 70 01 do 05, 800 909 400
ul. ROGOZIŃSKIEGO 5: 12 417 35 44, 12 417 33 11

Co masz zlecić – zleć to nam
#zostańwdomu
Tutaj zlecisz ogłoszenie!
12 6 888 444
508 26 26 84
Kraków, ul. Zabłocie 43 A
reklama.krakow@polskapress.pl

aktualne z całej Polski
przetargi
nasze komunikaty.pl

Zbigniew Boniek: To jest rzeczywiście nowy piłkarski ład

Dawid Dobrasz
Opalenica
twitter: @dobraszd

Reprezentacja Polski w czwartek wróciła do treningów w Opalenicy po pierwszym sparingu przed Euro z reprezentacją Rosji. Na jedynej czwartkowej sesji w zajęciach z zespołem brakowało Macieja Rybusa. Do Opalenicy dojechał Zbigniew Boniek.

- Wszyscy są gotowi do treningu. Nie ma żadnych problemów po meczu z Rosją i miejmy nadzieję, że tak zostanie do spotkania ze Słowacją. Z dnia na dzień poprawia się stan zdrowia Arka i Maćka Rybusa i są stopniowo wdrażani do treningu. W środę tych dwóch piłkarzy jako jedyni trenowali na boisku - mówił Jakub Kwiatkowski na początku porannej sesji reprezentacji Polski. Jak udało się dowiedzieć, Arek Milik ma szanse wystąpić w meczu z Islandią, a sztab kadry przygotowuje Sebastiana Szymańskiego, gdyby ktoś ostatecznie wypadł z kadry jeszcze przed turniejem.

W czwartek kadrowiczom dopisywała piękna pogoda. Reprezentanci m.in. trenowali wyjście spod pressingu i utrzymanie się przy piłce. Później zostali podzieleni na zespoły i rozgrywali małe gry. Reprezentanci popisali się kilkoma pięknymi bramkami, jak np. Kacper Kozłowski.

Do grupy dołączył już Piotr Zieliński, który w nocy wrócił do hotelu w Opalenicy po narodzinach dziecka. W czwartek odbył się tylko jeden trening reprezentacji Polski. W piątek odbędą się dwa treningi.

Po obiedzie w czwartek kadrowicze mieli zaplanowany turniej w grę piłkarską FIFA 21.

FOT. GRZEGORZ DEMBIŃSKI

Sousa i Boniek w czwartek mieli okazję porozmawiać o Rosji

Zbigniew Boniek w formie

Prezes w czwartek spotkał się z dziennikarzami na konferencji prasowej. Na początku podziękował za obecność i pracę dziennikarzy. Rozpoczął konferencje od oceny spotkania z Rosją.

- Nie jestem od tego, aby publicznie oceniać mecz w szczegółach. Moje zdanie często różni się od waszego. Druga połowa moim zdaniem była lepsza, bo mieliśmy ponad 63% posiadania piłki i potrafiliśmy się przy niej utrzymać. Rosja oddała tylko jeden strzał po przerwie na naszą bramkę. Ta druga połowa była rwana przez sporą liczbę zmian. Jeśli chodzi o wtorkowe spotkanie, to trener i sztab są zadowoleni z tego sprawdzianu. Kiedy gra się z Rosją, to nie wypada przegrać. To takie polityczne 1:1 i dobrze to wyglądało - kontynuował Zbigniew Boniek.

- Kiedy przyszedłem na stadion we Wrocławiu, zobaczyłem, że gramy z przodu w ustawieniu: Świerczok, Kownacki, Świderski, a na bokach Frankowski i Puchacz... Jakby ktoś powiedział, że taka siła ofensywna wyjdzie na Rosję pół roku temu, to puknęlibyśmy się w głowę. Uważam, że każdy z kadrowiczów czuje się do wyjścia w pierwszym składzie - dodawał prezes.

Zbigniew Boniek w Opalenicy widział jedynie czwartkowy trening i mu się podobał.

- Treningi są ułożone, poukładane i mają dużą dynamikę. Jesteśmy zawodowcami i jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Każdy trener inaczej przygotowuje zespół do wielkiej imprezy. Są trenerzy, którzy wolą piłkę, a inni bieganie dystansów. Oglądałem trening i podobało mi się wszystko - uśmiechy, komentarze czy piękne bramki. W tej drużynie jestem zakochany. Jestem pięć lat przy tym zespole i stworzyliśmy im piękne warunki. Od czasów trenera Nawałki nie przypominam sobie, żeby był problem z tą drużyną. Wszystko jest poukładane. Lubię tę drużynę, nawet jak przegrywają - dodawał prezes PZPN.

A jakie Zbigniew Boniek widzi szanse przed naszą reprezentacją na Euro 2020?

- Na Euro jadą 24 drużyny i wszyscy marzą o wyjściu z grupy. Kto wygra? Tu mógłbym wymienić 14-15 zespołów. Teoretyczni faworyci korzystają też ze zmęczonych piłkarzy po ciężkich sezonach w swoich klubach. Minimum to wyjście z grupy i dojście do fazy pucharowej - skwitował Boniek.

Prezes odniósł się także do tego, że w Opalenicy jest dużo spokojniej niż np. w Arłamowie. Kadra jest odgrodzona od kibiców, a i dziennikarze mają do niej utrudniony dostęp. Boniek to zauważył.

- To jest rzeczywiście nowy piłkarski ład. Agresji, chęci wygrywania i deklaracji jest mniej, ale to chyba nigdy nie wypływało z ust selekcjonerów czy piłkarzy, tylko z „pompki medialnej". Wydaje mi się, że takie podejście z dystansem do wszystkiego jest dużo lepsze. Piłkarze presji nie czują, ale chcieliby dla siebie i dla was zagrać jak najlepiej. Ona na pewno przyjdzie.

W środę Paulo Sousa zaprosił do Opalenicy kontuzjowanych piłkarzy: Piątka, Bielika i Góralskiego. - Oni są częścią tej drużyny. To pokazuje, że jest przywiązanie do barw narodowych - dodawał prezes Boniek.

FOT. CHRYSLENE CAILLAUD/IMAGO SPORT AND NEWS

Magda Linette w pierwszym secie wykorzystała słabość rywalki

Słodko-gorzki triumf nad liderką rankingu

Tenis

Tomasz Biliński
tomasz.bilinski@polskapress.pl

Magda Linette awansowała do trzeciej rundy Roland Garros w słodko-gorzki sposób. 29-letnia Polka pokonała Ashleigh Barty, ale liderka rankingu WTA wycofała się w trakcie drugiego seta z powodu kontuzji.

W pierwszym secie Australijka kompletnie nie przypominała tenisistki, która zajmuje pierwsze miejsce w światowym rankingu i zwyciężczyni Roland Garros w 2019 roku (w poprzednim roku, gdy triumfowała Iga Świątek, Barty nie przystąpiła do rywalizacji). Popełniała dużo niewymuszonych błędów, zwłaszcza biorąc pod uwagę jej standardy. Również niezwykle często myliła się podczas serwisu. W efekcie tylko wygrała swoje podanie!

Za to Linette doskonale wykorzystała przeciętną grę rywalki, wygrywając partię 6:1. Od początku uderzała różnorodnie, była bardzo aktywna i na palcach jednej ręki można było policzyć jej własne błędy. Nie bez znaczenia mógł być fakt, że Polka, sklasyfikowana w rankingu WTA na 45. pozycji, lepiej czuje się w roli pretendentki. Za to gorzej radzi sobie w starciach z przeciwniczkami ze swojej okolicy w rankingu, a nawet będących niżej od niej.

Chyba że te standardy zmieniły się wraz z jej trenerem. Po nieudanym turnieju w Rzymie tenisistka z Poznania zakończyła współpracę z Nikolą Horvatem i poprosiła o pomoc w zajęciach Dawida Celta, czyli kapitana reprezentacji Polski kobiet, a prywatnie męża Agnieszki Radwańskiej. Co prawda w tydzień niemożliwe jest, aby zmienić grę o 180 stopni, ale Linette doszła do półfinału imprezy w Strasbourgu i bardzo dobrze prezentuje się na kortach w Paryżu, gdzie także gra pod okiem Celta.

Drugi set zakończył się przy remisie 2:2, bo 25-letnia Australijka wycofała się z rywalizacji z powodu kontuzji. Także dlatego po pierwszej partii poprosiła o pomoc fizjoterapeuty, podobnie zresztą jak w pierwszej rundzie. W słodko-gorzki sposób Magda Linette pierwszy raz w karierze pokonała przeciwniczkę z czołowej dziesiątki i awansowała do trzeciej rundy Roland Garros. W niej zmierzy się z Uns Dżabir. Reprezentantka Tunezji jest 26. w rankingu WTA.

W czwartek grała także Iga Świątek, na korcie Simonne-Mathieu pewnie pokonała Rebeccę Peterson 6:1, 6:1. ©℗

Nieoczekiwana zmiana w Wieczystej. Cecherza zastąpi sam Franciszek Smuda!

Piłka nożna

W środę i czwartek rozegrano w Małopolsce dużo meczów w niższych ligach, ale i tak najwięcej mówiło się o tym, co wydarzyło się w Wieczystej Kraków, gdzie nieoczekiwanie pracę stracił trener Przemysław Cecherz. Jeszcze większą sensacją jest nazwisko następcy. Od 1 lipca szkoleniowcem pędzącej do IV ligi drużyny zostanie bowiem Franciszek Smuda!

Były selekcjoner i trener m.in. Wisły Kraków nie przejmie Wieczystej już teraz, a sezon na trenerskiej ławce dokończy asystent Cecherza, Rafał Jędrszczyk.

Co takiego stało się, że Cecherz nagle stracił pracę? Przyczynił się do tego wywiad, jakiego udzielił „Przeglądowi Sportowemu", a przede wszystkim to, że szkoleniowiec mówił w nim o zainteresowaniu klubu Lukasem Podolskim i Wesleyem Sneijderem, co nie spodobało się w klubie i wywołało konsekwencje. **(FIL)**

IV liga

Wschód, grupa mistrzowska: Poprad Muszyna - Lubań Maniowy 4:0 (2:0), Korzym 12, 17, 87, Matras 50; Bruk-Bet Termalica II Nieciecza - Sokół Słopnice 2:1 (1:0), Vasil 15, J. Janczy 82 - P. Nowak 73.

Zachód, grupa mistrzowska: Sokół Kocmyrzów - Wiślanie Jaśkowice 0:1 (0:0), Lampart 84; Orzeł Ryczów - Beskid Andrychów 2:0 (1:0), Porębski 45, Dziadzio 88; Unia Oświęcim - Dalin Myślenice 3:2 (3:0), Lewandowski 19, Czapla 21, Nowak 40 - Ayoub 46, Rak 68 karny; Pcimianka - LKS Jawiszowice 2:3 (0:1), Sołtys 67, Dziadkowiec 84 - Ściślak 23, Płonka 68, Wawak 78. Pauzował MKS Trzebinia.

Grupa spadkowa: Słomniczanka - Proszowianka 2:1 (1:1), Kozieł 41, 2:1 Sz. Reczulski 68 - A. Przeniosło 29; LKS Rajsko - Węgrzcanka 3:1 (1:0), Senkowski 25, 75 karny, 90+3 karny - Ochman 60; Garbarnia II - Puszcza II 3:1 (2:1), Zięba 11 karny, 24, 83 - Skocz 41 karny; Clepardia Kraków - LKS Śledziejowice 3:0 (1:0), Chlebowski 17, 60, Sadowski 78; KS Chełmek - Orzeł Piaski Wielkie 2:2 (0:1), Majka 63, Kustra 71 - Uwakwe 10, Ciesielski 46.

Klasa okręgowa

Chrzanów: LKS Żarki - Tempo Białka 0:1, Zatorzanka - Zgoda Byczyna 3:2, Nadwiślanin Gromiec - Sokół Przytkowice 4:1, Gorzów - Sosnowianka Stanisław Dolny 9:1, Babia Góra Sucha Beskidzka - Kalwarianka Kalwaria Zebrzydowska 1:3, Niwa Nowa Wieś - Halniak Maków Podhalański 4:1, Brzezina Osiek - Hejnał Kęty 3:6, MKS Libiąż - Garbarz Zembrzyce 3:1.

Kraków, grupa I: Błękitni Modlnica - TS Węgrzce 2:2, Przemsza Klucze - Leśnik Gorenice 8:0, Spójnia Osiek-Zimodół-Zawada - Lot Balice 4:0, Olkusz - Bolesław Bukowno 0:1, Orzeł Bębło - Pogoń Miechów 1:3, Orzeł Iwanowice - Niedźwiedź 0:1, Przebój Wolbrom - Piliczanka 2:1; **grupa II:** Nadwiślan Kraków - Wieczysta Kraków 0:9, Borek Kraków - Prokocim Kraków 1:0, Piast Wołowice - Kaszowianka 2:3, AP Kmita Zabierzów - Prądniczanka Kraków 0:0, Grębałowianka Kraków - Bronowianka Kraków 2:3, mecze: Dąbski Kraków - Hutnik II Kraków i Skawinka Skawina - Zwierzyniecki Kraków przełożono na 9.06; **grupa III, awansem:** Orzeł Myślenice - Wiślanka Grabie 0:3.

Nowy Sącz, grupa I: Voyager Łużna - LKS Kobylanka 0:2, Helena Nowy Sącz - Kolejarz Stróże 1:7, Sokół Stary Sącz - Zawisza Rożnów 2:0, Łosoś Łososina Dolna - Dunajec Nowy Sącz 0:1, Gród Podegrodzie - Grybovia Grybów 2:0, Hart Tęgoborze - KS Biecz 0:1, LKS Zagórzany - Zyndram Łącko 1:2, ULKS Korzenna - LKS Uście Gorlice 3:0.

Nowy Sącz, grupa II: Wierchy Pasierbiec - AKS Ujanowice 1:3, Wiatr Ludźmierz - Huragan Waksmund 1:3, Jarmuta Szczawnica - Laskovia Laskowa 4:2, LKS Szaflary - Granit Czarna Góra 0:1, Babia Góra Lipnica Wielka - Czarni Czarny Dunajec 1:0, Turbacz Mszana Dolna - Krokus Przyszowa 2:0, Zalesianka - Jordan Jordanów 1:5.

Tarnów, grupa I: Strażak Mokrzyska – Arkadia Olszyny 5:2, Jadowniczanka Jadowniki - Olimpia Bucze 3:2, Sokół Maszkienice – Szreniawa Nowy Wiśnicz 2:3, Olimpia Kąty – Błyskawica Proszówki 2:3, Orzeł Dębno – LUKS Wola Radłowska 1:0, Sokół Borzęcin – Naprzód Sobolów 1:4, LKS Poręba Spytkowska – Radłovia Radłów 2:2. Pauzowała Raba Książnice.

Tarnów, grupa II: LKS Rzuchowa – Ciężkowianka Ciężkowice 1:7, Pogórze Pleśna – Ikar Odporyszów 2:1, Polan Żabno – Dąbrovia Dąbrowa Tarnowska 1:3, Wisła Szczucin – Dunajec Zakliczyn 0:2, Unia Niedomice – GLKS Gromnik 0:5, Tuchovia Tuchów – LUKS Skrzyszów 2:6, Zorza Zaczarnie – LKS Szynwałd 2:2, Olimpia Wojnicz – Dunajec Zbylitowska Góra 1:1 , pauzował LKS Ładna.

(ART, BOCH, BP, MZ, PIET, WOJT)
©℗

eprasa.pl 8a2cda165a

TO I OWO NA SPORTOWO

Piłka nożna

Szymon Szydełko podpisał z Hutnikiem Kraków nowy kontrakt - na sezon 2021/2022. Oznacza to, że nowohucki klub zatrzymał szkoleniowca, pod którego wodzą zapewnił sobie utrzymanie w II lidze.
(BOCH)

Kolarstwo

Etapem jazdy na czas w Krakowie rozpoczął się 59. Małopolski Wyścig Górski. Zakończy w niedzielę na Przehybie. Prolog wygrał Ukrainiec Anatolij Budiak.
(ŻUK)

Sport w TV

10.55, 13, 15, 17, 19, Eurosport 1, 11, 13, 16.05, 17, 19, Eurosport 2, tenis, French Open; **11.50, Polsat 17.25, TVP Sport**, piłka ręczna kobiet, Perła Lublin - Zagłębie Lubin (finał Pucharu Polski); **17.50, TVP 2, Polsat Sport**, siatkówka mężczyzn, Polska - Stany Zjednoczone (Liga Narodów); **20.20, Polsat Sport News**, piłka nożna, ŁKS - Bruk-Bet Termalica (I liga).
(BK)

Lotto

Wtorek, 1.06; Multi Multi (21.40): 1, 11, 17, 18, 19, 27, 29, 31, 35, 42, 43, 48, 49, 52, 53, 67, 69, 72, 74, 78; plus 67; **Lotto:** 16, 28, 38, 39, 44, 45; **Lotto Plus:** 9, 10, 17, 41, 43, 46; **Mini Lotto:** 13, 20, 25, 36, 41; **Kaskada (21.40):** 2, 3, 7, 8, 9, 11, 13, 15, 16, 17, 19, 23; **Ekstra Pensja:** 5, 9, 15, 20, 31 - 4; **Ekstra Premia:** 21, 24, 26, 30, 32 - 3; **Super Szansa (21.40):** 7 3 4 9 7 9 0
Środa, 2.06; Multi Multi (14): 9, 10, 13, 20, 23, 25, 28, 37, 38, 48, 53, 58, 60, 68, 70, 71, 77, 78, 79, 80; plus 70; **Multi Multi (21.40):** 16, 17, 19, 20, 23, 26, 29, 33, 40, 41, 46, 49, 52, 53, 55, 60, 63, 66, 68, 78; plus 46; **Mini Lotto:** 8, 10, 11, 33, 37; **Kaskada (14):** 1, 2, 5, 6, 7, 8, 10, 11, 19, 21, 22, 24; **Kaskada (21.40):** 1, 4, 6, 7, 10, 12, 16, 17, 20, 22, 23, 24; **Ekstra Pensja:** 14, 17, 18, 25, 35 - 1; **Ekstra Premia:** 2, 16, 23, 24, 29 - 1; **Super Szansa (14):** 3 3 6 5 9 5 9; **Super Szansa (21.40):** 1 6 8 4 2 6 9
Czwartek, 3.06; Multi Multi (14): 2, 4, 10, 18, 19, 22, 23, 25, 27, 34, 35, 37, 42, 46, 58, 59, 65, 68, 76, 78; plus 58; **Kaskada (14):** 2, 7, 8, 9, 10, 12, 13, 16, 19, 21, 22, 24; **Super Szansa (14):** 8 6 5 2 2 8 5

W Wiśle liczą, że Jan Kliment zatańczy w polskiej ekstraklasie

Ekstraklasa piłkarska

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl

Wisła Kraków już oficjalnie potwierdziła transfer Jana Klimenta. Czech podpisał z „Białą Gwiazdą" kontrakt na najbliższe trzy lata, do 30 czerwca 2024 roku. Umowa wchodzi w życie od 1 lipca. W ten sposób Wisła wzmacnia atak, co było jednym z priorytetów na letnie okno transferowe.

FOT. WISŁA.KRAKOW.PL

Jan Kliment ma 27 lat. Do Wisły trafił na zasadzie wolnego transferu, bo 30 czerwca wygasa jego kontrakt z 1. FC Slovacko. Z „Białą Gwiazdą" czeski napastnik związał się do 30 czerwca 2024 roku

O tym, że Jan Kliment może trafić do Wisły spekulowano już od przynajmniej kilku tygodni. On sam dzień przed tym, jak oficjalnie ogłoszono jego transfer do zespołu „Białej Gwiazdy", zdradził, że jest już w Krakowie, bo wrzucił zdjęcie Wawelu na swój instagramowy profil.

Nie ma co kryć, że pozyskanie Klimenta to duży sukces Wisły. Czeski napastnik nie jest anonimowy w Polsce. Już kilka miesięcy temu spekulowano, że może przejść do Lecha Poznań, a więc na ten moment klubu, który ma znacznie większe możliwości finansowe niż „Biała Gwiazda". To jednak krakowianie okazali się najskuteczniejsi w walce o byłego już napastnika 1.FC Slovacko.

Oczywiście, wszystko zweryfikuje boisko, ale na papierze ten transfer wygląda naprawdę dobrze. 27-letni Kliment miał udany szczególnie miniony sezon w Fortuna Lidze, w której z kolei rewelacją był cały zespół Slovacko z małego miasteczka Uherske Hradiste. Ekipa ta zajęła czwarte miejsce, na finiszu dystansując m.in. Viktorię Pilzno, prowadzoną przez Adriana Gulę. Trenera, wymienianego wśród kandydatów do przejęcia Wisły, chociaż czeskie media donosiły wczoraj, że Gula się jeszcze zastanawia, czy przyjąć ofertę z Krakowa, ponieważ ma propozycje pracy również w Zachodniej Europy.

Wracając jednak do Klimenta, to jego statystyki z minionego sezonu są naprawdę dobre. Strzelił dziesięć bramek, dorzucił do tego pięć asyst. W swoim zespole był najlepszym strzelcem, a wśród asystentów uplasował się na trzeciej pozycji. A warto przy tym dodać, że nowy nabytek Wisły kolejne sześć goli dorzucił w rozgrywkach pucharowych. To pokazuje, jaki miał wkład w grę swojej drużyny i w Wiśle liczą mocno, że podobnie będzie w Krakowie.

Kliment ma dobrą markę nie tylko w Fortuna Lidze. Jego talent został zauważony już kilka lat temu za granicą, gdy po wychowanka Vysociny Igława, a później piłkarza słowackiej Dukli Bańska Bystrzyca, w 2015 roku sięgnął VfB Stuttgart. Był wtedy jednak młodym zawodnikiem i w Bundeslidze po prostu nie dał sobie rady. Osiem występów, tylko jedna bramka - to nie było na pewno coś, na co Kliment liczył.

Zdecydowanie lepiej szło mu na wypożyczeniu do Broendby, gdzie w 52 meczach strzelił dziesięć bramek, dorzucił siedem asyst, udowadniając że może być pożytecznym zawodnikiem dla swojej drużyny. Wiosną 2018 roku Kliment nabawił się jednak poważnej kontuzji kolana. Miał problemy z więzadłami, co spowolniło jego karierę.

Ostatecznie wrócił do Niemiec, ale w Stuttgarcie nie było już dla niego miejsca. Grał tylko w rezerwach, coraz mocniej skłaniał się do powrotu do swojego kraju. W końcu sięgnęło po niego wspomniane Slovacko. I to był strzał w dziesiątkę, bo skorzystały na tym obie strony. Klub pozyskał dobrego, skutecznego napastnika, a Kliment znalazł miejsce, w którym mógł znowu grać regularnie. I wypromować się, bo umówmy się, że przenosiny do Wisły i Krakowa to mimo wszystko będzie dla niego sportowy awans. Doceniając sukces Slovacko z minionego sezonu, nie jest to klub bardzo znaczący w czeskiej ekstraklasie.

Wisła ma zresztą dobre doświadczenia z piłkarzami z Czech. W Krakowie bardzo dobrze spisuje się Michal Frydrych na pozycji stopera, a przecież nie tak odległe to czasy, kiedy bramki dla „Białej Gwiazdy" strzelał Zdenek Ondrasek. Gdy do tego dodać mistrzowskie tytuły, zdobywane przy udziale Tomasa Jirsaka, który był w tamtych złotych latach podstawowym zawodnikiem, to widać, że piłkarze zza naszej południowej granicy dobrze odnajdują się w Krakowie.

Jan Kliment szybko powinien zaaklimatyzować się w Wiśle. Na pewno nie będzie problemów językowych. Już pięć lat temu, gdy spotkał w Stuttgarcie Marcina Kamińskiego, były obrońca Lecha wspominał w wywiadach, że właśnie Czech służył mu pomocą, bo mówił trochę po polsku. Teraz będzie mógł nasz język doskonalić w Wiśle. A w klubie z ul. Reymonta już dostrzegli przy okazji transferu Klimenta marketingowy potencjał. Napastnik Wisły nazywa się bowiem dokładnie tak samo, jak znany w Polsce czeski tancerz. I w takim właśnie klimacie przygotowano prezentację piłkarza w klubowych mediach społecznościowych. O tym, czy Jan Kliment będzie tańczył z piłką na boiskach polskiej ekstraklasy, przekonamy się już niebawem. ©℗

Jarzynka i Budziński przesądzili sprawę. Cracovia II utrzymała się

III liga piłkarska

Najważniejsza rzecz z punktu widzenia małopolskich drużyn wydarzyła się w Rącznej, gdzie Cracovia II zapewniła sobie grę w III lidze w kolejnym sezonie.

Cracovia II	2 (1)
Orlęta Radzyń Podlaski	0

Bramki: 1:0 Jarzynka 45+1, 2:0 Budziński 69.
Cracovia II: Wilk - Stachera, Jarzynka, Bracik, Zaucha - Strózik, Budziński, Wiśniewski, Ożóg (87 Supryn), Vinicius (58 Nowicki) - Vestenicky (65 Biernat).
Orlęta: Ciołek - Chaliadka, Chyła, Kamiński, Szymala - Kleber (87 Wiatrak), Albertin, Kobiałka, Rycaj (68 Kuźma) - Kołtunowicz (56 Maj), Filipowicz.
Sędziowała: Anna Admska (Skarżysko-Kamienna). **Widzów:** 100.

Cracovia do utrzymania potrzebowała przynajmniej remisu. „Pasy" zdobyły jednak komplet punktów.

W pierwszej połowie oba zespoły grały ostrożnie. Prowadzenie gospodarze objęli w doliczonej minucie do czasu pierwszej części, gdy po rzucie rożnym piłkę do siatki skierował Mateusz Jarzynka.

W drugiej połowie Cracovia II nastawiła się na kontrataki. Po jednym z nich Strózik dograł na środek pola karnego do Marcina Budzińskiego, który plasowanym strzałem strzelił gola.
JACEK ŻUKOWSKI

Chełmianka Chełm	4(3)
Podhale Nowy Targ	1(0)

Bramki: 1:0 Skoczylas 22, 2:0 Bednar 31, 3:0 Skoczylas 38, 3:1 Serafin 56, 4:1 Grądz 85
Chełmianka: Ciołek - Brzozowski, Mazurek, Skoczylas (75 Wawryszczuk), Wójcik (67 Kotowicz) - Grądz, Wołos, Bonin (86 Kanarek), Brzyski, Bednara (75 Prytuliak) - Budzyński.
Podhale: Styrczula - Jeziorski, Lewiński, Tkocz, Tonia (83 Szczepański) - Molis (46 Burnat), Serafin, Mianowany (65 Budinsky) Sobek (36 Surmiak), Nawrot (65 Kobylarczyk) - Grunt.
Sędziował: Artur Bińkowski.

To nowotarżanie powinni byli otworzyć wynik tego spotkania, bo w 11 minucie mieli na to świetną okazję. A później ledwie w 16 minut stracili trzy bramki... Przy każdej z nich udział miał Dawid Skoczylas. Dwa gole zdobył sam, a przy trzeciej asystował.

W drugiej połowie Podhale już zdecydowanie częściej zagrażało bramce gospodarzy, ale nowotarżan stać już było jednak tylko na honorowe trafienie. Ostatnie słowo w tym meczu należało do gospodarzy, a konkretnie do Michał Grądza, który w 86 min. wykorzystał kolejny raz bierną postawę linii defensywnej Podhala.
(MZ)

Jutrzenka Giebułtów	0
Siarka Tarnobrzeg	1 (1)

Bramka: 0:1 Skrzypek 20.
Jutrzenka: Maciejowski - Serafin, Zieliński, Kowalski, Silczuk - Pietrzyk (46 Ceglarz), Majcherczyk (46 M. Jeż), Kaczor, Zawadzki, Litewka (46 Ślaski) - Kubiak (46 Zeszczuk).
Siarka: Kowal - Bierzało, Józefiak, Duda - Kowalik, Bieniarz (66 Szołtys), Rogala (55 Zmarzlik), Sulkowski (55 Krempa) - Skrzypek, Janeczko - Bałdyga (87 Paczocha).
Sędziował: Adam Jamka (Kielce). **Widzów:** 50.

Jedyny gol na stadionie Prądniczanki Kraków padł w 20 minucie. Zdobył go strzałem z ok. 20 metrów Gabriel Skrzypek. **(BOCH)**

Inne mecze: Hetman - Wisłoka 2:5 (1:1), Nastałek 22, Rębisz 86 samob. - Kozłowski 5, Sojda 55, Kamiński 57, Fedan 70 karny, Lubera 87; **Korona II - Lewart 1:0 (0:0)**, Strzeboński 88 karny; **Wólczanka - Wisła 2:0 (1:0)**, Siedlecki 30 samob., Galara 58; **KSZO - Wiązownica 0:1 (0:1)**, Janiczak 41; **Avia - ŁKS 5:1 (2:1)**, Białek 13, 27 karny, Kursa 48, Kompanicki 55, 60 - Wilk 40; **Stal S.W. - Sokół 0:0**.; **Podlasie - Stal K. 1:3 (0:1)**, Chmielewski 54 - Pietrzyk 4, Mażysz 77, Cygan 90.

1.	Wisła Puławy	37	87	90-30
2.	Sokół Sieniawa	38	72	58-32
3.	Stal Stalowa Wola	37	71	70-36
4.	Avia Świdnik	37	69	87-36
5.	Chełmianka Chełm	36	64	62-41
6.	Wisłoka Dębica	37	61	67-43
7.	**Podhale Nowy Targ**	**37**	**61**	**52-43**
8.	KSZO 1929 Ostr. Św.	37	57	59-41
9.	Siarka Tarnobrzeg	37	56	55-48
10.	Wólczanka Wólka P.	37	55	65-52
11.	**Cracovia II**	**38**	**53**	**53-44**
12.	ŁKS Łagów	37	48	52-58
13.	Wisła Sandomierz	37	48	47-58
14.	Podlasie Biała P.	37	45	56-76
15.	Lewart Lubartów	37	43	41-43
16.	Orlęta Radzyń P.	38	41	52-68
17.	KS Wiązownica	37	39	44-77
18.	Stal Kraśnik	37	39	43-52
19.	Korona II Kielce	37	36	45-72
20.	**Jutrzenka Gieb.**	**36**	**28**	**47-99**
21.	Hetman Zamość	37	14	32-128

(BK) ©℗

eprasa.pl 8a2cda165a